UTA

Z.2

BIRUTA.

CZĘŚĆ DRUGA.

Nuże razem,
Nuże śmiało.

WYDAWCA

JÓZEF KRZECZKOWSKI.

1838.

NAKŁADEM WYDAWCY.
WILNO W DRUKARNI S. BLUMOWICZA.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze ustawą przepisane. Wilno 1837 d. 6. października.

Cenzor *Leon Borowski.*

PRZEMOWA.

Nie pomału zapewne podziwiać się będą pochopni nowym usiłowaniom przyganiacze, iż my uporczywie za coraz większą liczbą piszących zdajemy się uganiać. Wyznamy szczerze, iż to jedynym jest naszym celem — dowodnie bowiem przekonani jesteśmy, że im więcéj piszących tym więcéj czytelników. PP. Krytycy, często samozwańcy, z różnych stanowisk zapatrujący się, jedni to drudzy owo, w książkach naszego wydania, za pożyteczne ogłaszają. Słusznie, czy niesłusznie roz-

sądek i rozum rozstrzyga. Nam się zdaje, iż za czytaniem pójdzie pożytek, który czytelnicy — pisarze, znaleźć mogą. I ta wreszcie oddawna zasłyszana łudzi nas bajeczka:

Słowiczek wylęgły w lecie,
Jeszcze w pieńkach, słowem dziecię,
Poczynał niezgrabnie śpiewać:
Aż tu go wyśmiewać
Zbiegłszy się poczęli ptacy;
Najbardziéj gile junacy.

Słowik milczał, nienarzekał,
Przyjścia tylko wiosny czekał.
Gdy świat zmieniał mroźne szaty,
Gdy chłodne łamał okowy;
Niwy na się strój bogaty,
Gaje wdziały strój godowy;
Gdy co żyje tryumf śpiewa,
Człowiek, pszczoła, ziółko, drzewa:
I słowik radosny
Wyśpiewywał wdzięki wiosny.
Każdy słuchał z podziwieniem,
Każdy się zachwycał pieniem.

Mówią, że i panowie gili
Jemu się nawet dziwili.

Co narodowa poezya, pochlebiamy sobie, iż przynajmniéj zarówno z PP. Recenzentami pojmujemy. O potrzebie też słusznéj krytyki, nie wątpim. Ale nie tu miejsce o tém rozprawiać. Każdy w swoje idzie drogę! I my, przy dawném zostając wytrwaniu, nową część BIRUTY zapowiadamy.—
Wilno. d. 24. grudnia 1837. roku.

Krzeczkowski Józef.

BIRUTA

Nad brzegiem morskim przy mieście Połądze,
Zamożnej niegdyś w bursztyn i pieniądze,
Jest piękna góra Birutą wsławiona,
Zielona sosną cała osadzona.
Tam skromna, świeża jak róża i ruta,
W ukryciu długo mieszkała Biruta.
Nie królom ona swój początek winna;
Była to prosta z Połągi dziewczyna.
Nie znała pereł, ni złotej odzieży,
A była bóstwem litewskiej młodzieży.

Swojéj roboty płótnem się stroiła,
Kruciuchną w pasy spodniczkę nosiła.
Na białéj szyi bursztynu sznureczek,
Na światłych włosach ruciany wianeczek:
Kiedy jéj bracia o zarannéj porze
Wyszli po rybę z łódkami na morze,
Siostra z obiadem gdy ku nim zmierzała
Rycerza w zbroi na drodze spotkała,
A to był Kiejstut sławny w polu bitwy,
Pan żyznéj Zmudzi a brat księcia z Litwy,
Wyniszczać wtenczas szedł krzyżackie plemię
Co się ważyło targnąć w Litwy ziemię.
Na siwym koniu, w niedźwiedzim kołpaku,
Przy ostréj szabli, rogowym sajdaku,
Spina rumaka i z pod jego stopy
Tentnią na ziemi borowéj galopy.
Gdy ujrzał piękność — długą ciszę chowa,
I potém do niéj w te się ozwie słowa:
Czyliś ziemianką, czyli mieszkasz w niebie,
Serce i rękę oddaję dla ciebie.
A skoro proźby méj wysłuchać raczysz,
Nie pana we mnie lecz męża obaczysz.
Gdzie teraz dla mnie dałaś się objawić,
Rozkażę pałac wspaniały postawić.

Góra na której poznałaś Kiejstuta,
Od twego miana nazwie się Biruta.
Tu będziesz mieszkać roskoszy oddana,
Czule i wiernie od męża kochana.
To usłyszawszy dziewica wstydliwa,
Młoda Biruta piękna i cnotliwa,
Spuszcza w dół oczy, własnych uczuć bada,
Wzdycha głęboko i na twarz upada.
Chociaż przysięgłam przed ogniem wieczności,
Całe się życie, poświęcić czystości;
Lecz kiedy taka jest twa wola panie,
Niech ślub małżeński utwierdzi kochanie.
Stało się wszystko co Kiejstut objawił:
Na górze pałac wspaniały wystawił.
Kiejstuta czule Biruta kochała
Na świat mu syna Witołda wydała.

przekł. z litewsk.

W IMIONNIKU M-S-

Jak wielorakie świecą na tém błoniu kwiaty!
Jedne szumne w jaskrawych dowcipu ozdobach,
Drugie przyjaźń sadziła; te wzrastają z laty;
Inne żałośnie więdnąć zdają się na grobach,
W których są pochowane serca i nadzieje.
Kiedy pani przechodzi ten ogród pamiątek,
Nad jednym może westchnie, z wielu się rozśmieje
Ujrzy i szczupły dla mnie oddany zakątek;
A choć równie z innemi nie możesz go cenić,
Chociaż wyda się tylko samotną drożyną,
Która długiego słońca i niepogód winą
Nie może się zakwiecić, ani zazielenić:
Wspomnisz jednak o drożce, choć z tego powodu,
Że przedziela kwatery pięknego ogrodu.

A. M.

1824 aug. 16. d.
Kowno.

KIEJSTUT

MCCCXXCII

I

Między Wilnem, Trokami,
Stoją hufce rycerzy —
I mierzą się oczami,
I biją się słowami;
Nim miecz o miecz uderzy.
Z jednej strony, Kiejstuta
Żmudź i Litwa po błoniu;
Z drugiej, w zbroję okuta
Tłuszcz krzyżacka na koniu.

Stoi i pasie oczy
Po litewskiej równinie;
Nim się miecz jej potoczy
I krew po niej popłynie!
Lecz wojska długo stoją,
Milczą rogi do boju —
Czy się wodze ich boją?
Czy żądają pokoju?
Czy Jagiełło z Krzyżaki
Co na stryja miecz wznosi,
Uczuł w sercu żal jaki?
Czy się zgodzi, przeprosi?...

Z szeregu do szeregu, posłańcy wybiegają—
Znać z ich miny i biegu, że coś wodze knowają.
I Witold do Jagiełły ze Skirgajłą spieszy
I Skirgajł wraca — idzie, wraca znowu,
A wojsko czeka — a Litwa się cieszy,
A Krzyżak tęskni za częścią połowu.

Lecz patrzajcie! o cudo! oto Kiejstut jedzie:
To jego konik żmudzin jak Biruta,
To jego szabla, to sługi Kiejstuta —
A to Skirgajło na przedzie.

Jedzie, stanął na błoniu,
Koń się zarył nogami.
— Czego stajesz mój koniu?
— Kniaziu! zdrada przed nami!
I pies drogę zaskoczy
I wyjąc przed nim pada:
— Kniaziu! wyje, tam zdrada!
— Kniaziu! wróg tam otoczy!
I sokoł mu na ręku
Siadł, zabrzęczał dzwonkami —
I w smutnym mówił jęku:
—Kniaziu! zdrada przed nami!—

Kiejstut nie słuchał ni psa ni sokoła,
Ni konia swego, ni swojej drużyny.
— Kiejstut się zdrady nie boi! zawoła:
Kiejstut na pokój spieszy do rodziny.
A kiedy życia wrogi mu nie wzięły,
Nie wezmą swoi!
Rzekł, konia zacina,
A za nim wierne psy jego jęknęły
I wierna jego westchnęła drużyna.

Poszedł — A ledwie do obozu nogą —
Oboz się ruszył, gruchła wrzawa silna —

Wojska Jagiełły poleciały drogą —
Pędzą z Kiejstutem do Wilna.

Wojsko litewskie zostało w milczeniu,
Wojsko bez wodzów, jak ciało bez głowy.
I stali smutni, w rospaczy, zdumieniu,
Jak nad jeziorem stoi obłok płowy,
Jak wierzba stoi nad grobem Litwina,
Jak matka stoi nad mogiłą syna!—

II.

Biada Kiejstucie! o! biada —
Niedarmo jęczał pies twój ulubiony
I sokoł, ręką Biruty pieszczony,
Nie darmo krzyczał na wyjeździe: zdrada!
W Wilnie ci łańcuch włożyli na nogi,
W Wilnie cię z synem twoim rozdzielili,
W Wilnie z pokrewnych zrobiły się wrogi,
Z traktatów zgody więzienie zrobili!
O! biada tobie wojowniku stary!
Czyż ten włos siwy i czoło zmarszczone,
Ręka, co siekła Niemcy i Tatary,
W boju nietknięte, z wojen ocalone,

Długie więzienie jako rdza rozkruszy?
A twoje serce, co biło pod stalą,
Ciężarem smutki i rospacz przywalą?
Czyż w głębie twojej nieugiętej duszy,
Jak w zamek, wrogów niedobyty dłonią,
Pierwszy raz wejdą, po czasu ruinach,
Łzy, których męskie powieki nie ronią?
Łzy po Birucie, Witołdzie, krainach,
Łzy, których bolu język nie wypowie,
Pierwsze łzy twoje i śmierci posłowie! —

W głębi więzienia, z słomianej pościeli,
Brzękły Kiejstuta kajdany;
A przez drzwi lochu służalcy wlecieli.
Jeden niosł puhar na poły nalany,
Drugi sznur, trzeci topor z niemców stali.
Weszli — i u drzwi jeszcze się wstrzymali
I patrzali i milczeli.

— Starcze! — rzekł wreście jeden do Kiejstuta:
Jagajło przez nas przysyła ci dary:
Oto jest czasza z napojem zatruta,
Oto sznur, topor — wybierz rodzaj kary!
Jużeś się nażył i nabił na świecie,

Nam teraz ustąp a sam idź na góry —
Gdzie jeszcze z braćmi niemców bić będziecie,
I gnać za psami jelenie i tury.
Kniaź ci Jagajło śmierć na zgodę swata;
A pomnąc na krew, co w twych żyłach płynie,
Trzy bramy daje do wyjścia ze świata,
Lecz z tych trzech jedna nie minie.

A Kiejstut stanął wstrząsnąwszy łańcuchy,
I po więzieniu rozszedł się dźwięk głuchy,
Jak kiedy piorun uderzy w oddali,
I huk w powietrznej rozbije się fali.—

Ręką, ciężkiemi okutą kajdany,
Porwał pachołka, przycisnął do ściany,
A zgniecionego, rzucając, we dwoje,
— Oto, rzekł, płaca za poselstwo twoje!
Potém go depcąc okutemi nogi,
Krzyknął: powiedzcie psy panu swojemu,
Ze mego karku nie tknęły się wrogi,
I wam się nietknać i nietknąć się jemu!
Jeśli po życie przysłał was, zbrodniarze!
Kiejstut za błąd swój, sam siebie ukarze!
To rzekł i znowu wstrząsając kajdany,
Ciężkie żelaza na szyję narzucił —

I targnał niemi — i krwią swą oblany,
Bez jęku nawet martwy się wywrócił.
A słudzy stali wzrok mając wlepiony,
Jako nad pastwą krucy w chmurze stoją
Nim weń zapuszczą głodny dziób i szpony.
Patrzą nań, pragną i zbliżyć się boją.

III.

Na Swintorohy zgliszczach stos Kiejstuta płonie —
Na stosie: sługi jego, psy, sokoły, konie,
U stosu, mała w nieszczęściu drużyna
Cichemi łzami zmarłego wspomina.

Już płomień pożarł wnętrzne stosu drzewa
I garść popiołów z Kiejstuta została —
Popiołu, któren wiatr w stronę rozwiewa,
W którą dusza uleciała.

Nagle krzyk w dali słudzy usłyszeli —
Krzyk znany, w sercach boleśnie odbity.
I znana postać zbliżyła się w bieli,
Znana im postać kobiety —
To ona! żona Kiejstuta,
To Biruta.

— Biada Jagajle, wołała zdaleka:
Biada tym, co się krwią własną zbroczyli!
Niech w każdym kroku, uczynku i chwili,
Równa ich zdrada i sto śmierci czeka.
Niechaj ich bogi opuszcza rodzinne,
Niechaj ich zdradza każdy krok po ziemi —
Żony uściski, uśmiechy dziecinne —
Zdrada niech idzie z nimi i za niemi.
Kogo kochają, na kim ufność kładą,
Niech im zapłaci niewiarą i zdradą!...

Ostatnie słowa w jej piersi umarły,
Rospacz z jej oczu wypłynęła łzami—
W tem nagle niebios szaty się rozdarły,
Piorun błysnał nad zgliszczami —
Ziemia się wstrzęsła, rozdarła na dwoje —
I stos zamknęła w zimne łono swoje. —

Józef Ign. Kraszewski.

DO MOJEJ * * *

Wrzesień 1837.

Przybądź, o! przybądź Aniele!
Długo wyglądam na ciebie.
Dusza tęskni, serce boli,
A ty bawisz w niebie.
  Same troski, udręczenia,
Dostałem biedny w podziele;
Ciebie otacza wesele
Dla tego idziesz powoli.
  Wybawić mię z cięźkiej nędzy
Przybywaj prędzéj!
Bo ja płaczę, bo ja wzdycham,
Bo ja z pragnienia usycham,
    Wyglądając ciebie, ciebie.

Dawnośmy się już poznali
I oddawna ukochali!—
Tyś małą była, jam wzrastał na człeka,
Miłość nam serca jednoczy;
Lecz mię konieczność daleko wyparła!—
Choć się boleść do płuc wżarła,
Choć moje oczy i twoje oczy
Łez gorzkich zlewała rzeka;
Bez doświadczenia i młody
Wiązeczką z twoich włosów uzbrojony,
W odległe strony
Pognałem — — —

O! jakżem napotykał rozliczne przygody!

Widziałem... o! posłuchaj, co biedny widziałem:
Matka nasza najmilsza konającą była,
Coraz, coraz siły traci —
Spójrzała na mnie, na braci,
I na chwileczkę odżyła —
A możeby dotąd żyła?
Gdyby nie mistrze sporni i nieszczerzy,
Co zamiast ratowania lekarstwem dobili!.,,

— — —

Z rospaczą w piersiach i oku
Złorzeczyłem ludziom, sobie,
Nawet niebu złorzeczyłem —
A w końcu wszystkie życia zasoby straciłem.
Na jak długo? nie powiem :
Bo moja pamięć tego nie dostrzegła:
Lecz skorom do zmysłów wrócił
Nie śmiałem się, anim smucił —
Słabo mi było niezmiernie —Ze zdrowiem
W duszę moję tęsknota zawitała mnoga —
Pociechym żądał — Wspomniałem o tobie,
Na pamięć mi przeszłość wbiegła
Tak czarowna i tak błoga! —
Leciałem do niej i duszą i wzrokiem!
I kiedym był o powrót w ustawicznej trwodze
Rajska mi piękność stanęła na drodze.
Do ócz moich strzeli okiem,
Mętnym przesłoni obłokiem.
Nie wiem co począć? w którą odejść stronę?
Aż tu i serce z piersi wywlekła
I rozszarpała na ćwierci.
Pamięć o tobie w bolach niewiem gdzie uciekła.
Chwile żywota wiodłem uprzykrzone
I nierazem wzywał śmierci.

W męczeńskim wówczas pozostawszy stanie
To zgonu wołam, to pożądam życia,
To chcę śród hucznej zostawać biesiady
Ze wspólnymi grać sąsiady;
To znowu najcichszego wyglądam ukrycia.
O! jakżeto straszliwy przetrwałem rok bycia!...
Bo co za czucia miotały mną sprzeczne!
Jakie chcenia niestateczne!
Jedyny uścisk świętokradzkiej ręki,
Jedyne oczu spójrzenie;
Setne szczęście, setne męki,
I setne nieraz sprawiło cierpienie! —
Jakby to długo trwało? wybadywać trudno!
Z rozbitą piersią, ze łzawą powieką,
Zaleciałem w krainę niezbytecznie ludną,
Gdziem był od trosek daleko. —
Czas rany zleczał, wypogadzał czoło—
Aż tu znów piękna, jak dawniéj, dziewica,
Zapomnianém uczuciem napełnić mię pragnie.
I już już umysł zachwyca,
Płoną oczy, płoną lica,
Już się uśmiecham wesoło...
Ale się całkiem dusza już nie nagnie,
Nie utonie więcej w bagnie!

Ja serca pragnę — pokazuje złoto;
Pytam o duszę — odpowiada ciałem;
Do nieba wzlecieć żądałem,
Ona ciągnie w błoto! —
Pójdź więc odemnie, pójdź precz na zawsze!...

A ty nadziemska Istoto,
Aniele czucia i myśli,
Dla której, pióro me kreśli
Młodzieńczego życia grzechy,
Przy której w chwile łaskawsze
Niebiańskie poznam wesele,
Przybądź, o! przybądź Aniele!
Dla mojej przybądź pociechy!
Nie baw się długo na niebie;
Bo ja płaczę, bo ja wzdycham,
Ciężkiem pragnieniem usycham,
Wyglądając ciebie, ciebie! —

DWA POGRZEBY

W JEDNYM DNIU.

roku 1837.

Vanitas Vanitatum.

Uderzono w wszystkie dzwony!.....
Któż to będzie pogrzebiony,
Co sześcią końmi ciągnięty
W złocistéj trumnie zamknięty?
Komuż się tyle świec pali,
Z któremi czarni i biali
I szarzy idą kapłani?
Cześć zmarłemu nosiąc w dani
Idą w milczeniu głębokiem—
I z powolnym każdym krokiem

R e q u i e m a e t e r n a m mruczą,
A przez ten mruk wszystkich uczą
Że śmiertelnego człowieka
Prędzej później ten los czeka.
Obrzęd to piękny chwalebny
I dla żyjących potrzebny.

Byłem ja na tym pogrzebie.—

»Ten przepych, (mówię do siebie)
»Trupowi blaskiem świecący,
»Ten tłum jak fale płynący
»Świadczą że skonał mąż prawy,
»Pełen zasług, pełen sławy,
»Który przed zawarciem powiek,
»Z wielkich ludzi rzadki człowiek,
»Mądry w radzie, lew w żołnierce,
»Miał czyste i mężne serce.»

Stojąc u ołtarza progu,
Przyznaję się memu Bogu —
Żem uczuł trochę zawiści
Do trupa tylu korzyści. —
W tem—bo któż z nas nie ciekawy,
Wielkich ludzi wiedzieć sprawy?

Pytam się obok stojących,
Śmiejących się i szepczących;
Kto umarł?... staruszka jedna,
Z odzieży widać, że biedna,
Z zapytania wielce rada
Z przekąsem mi odpowiada:
»Nieboszczyk — Biedaczek z nędzy
»Utonął w pośród pieniędzy,
»Do których był przywiązany
»Jak do łańcuchów brytany,
»Które na wszystkich szczekają,
»Co się do skarbów zbliżają. —
»Ja sama raz, głodem zdjęta,
(»Niechaj mu Bóg nie pamięta!)
»Do niego wyciągam ręce
»Mówiąc, ulżyj panie męce
»Biednej wdowy, biednej matki,
»Od głodu mrą moje dziatki.
»Nic mi nie dał, prócz to słowo,
»Precz!... precz!... gałganico wdowo!
»Rzekł — i za drzwi mnie wytrącił. —
»Żal mnie ścisnął, zmysły zmącił,
»Wychodzę — padam u proga
»Strasznego żebrakom wroga. —

»Sąsiedzi co mnie spostrzegli
»Na mój ratunek przybiegli.
»Odżywili, (cnoty rzadkie!)
»Głodnym dzieciom, głodną matkę.
»A choć sami niebogaci,
»Niechaj im to Bóg zapłaci,
»Dla żebraków serce mają
»I jak mogą ich wspierają;
»Bo panie! kto biedę czuje
»Lepiéj biedniejszych ratuje.» —
Niedowiarkiem wtedy byłem
Staruszce niedość wierzyłem,
Dawszy jéj trochę jałmużny
(Bo któż biedakom niedłużny,
Których język mówić umie),
Jakby szpieg kręcę się w tłumie. —
Słysząc mówiących po cichu:
»Szkoda takiego przepychu »
Szukam twarz smutku, czułości
I potoków łez wdzięczności...
Ani jednéj! — gdy się bidzę
Że za zmarłym łez nie widzę,
Spostrzegam na mą pociechę
Serc kobiecych piękną cechę,

Łzawą córkę, łzawą żonę,
W czarne szaty obleczone,
Co się z całej serca siły
Za nieboszczyka modliły. —
Schyliwszy im mego czoła
Jak tchórz przed kulą — z kościoła
Zmykam— z modłami ku niebu,
By od takiego pogrzebu
Który ma pompy tak wiełe,
Jakby monarchy wesele
Mnie łaskawie zachowało.
Zwłaszcza, że ja żądam mało,
Trochę westchnień, łez czułości,
I choć jednę łzę wdzięczności

Właśnie — gdy z tą myślą zmykam,
Szczęście — zmarłego spotykam.—
Z czterech prostych desek zbitą
Ze czcią zmarłym należytą,
Czterech kmiotków trumnę niosą
Zlani w oczach żalu rosą.
Z jednym Księdzem naszéj wiary,
Do wiecznej, wiecznej pieczary,
W milczeniu postępowali.

Kilka trumnie świec się pali,
Dzwoni wiejski dzwonek mały
Co go słyszy orszak cały
Całem sercem, całą duszą,
Acz go wielkie dzwony głuszą. —

W wszystkich twarzach smutek czytam —
Kto umarł? pierwszego pytam.
Z westchnieniem cała gromada
Jednozgodnie odpowiada:
»Chłopek—dobroczyńca chłopków,
»Co pracą nabytych snopków,
»Dla nikogo nieżałował,
»Nędznych wspierał, nędznych chował,
»Każdego przychodnia gościł —
»Bóg nam jego pozazdrościł.—

Dwóch pogrzebów różnorodność,
W chłopku wznosząc człeka godność
A w skąpcu ją zniżająca,
Po śmierci złotem sypiąca,
Tak mnie wielce przeraziła,
Taki męt w myślach sprawiła:
Że sam siebie niespostrzegłem
Iż na cmentarz kmiotków wbiegłem.

Dół zmarłemu wykopany....
Krzyżyk z drzewa wyrąbany....
Przy nim księdza przemówienie:
»Wieczne temu odpocznienie,
»Który jak żył tak umierał,
»Sobie szczędził, biednych wspierał».—
W łkaniach, kmiotków ręce drżące
Garściami ziemię niosące,
Jak do Kościuszki mogiły
Wyczerpały moje siły. —

Tak się skończył obrzęd cichy
Stokroć wspanialszy, niż pychy,
Skromna chłopeczka mogiła
Marmurowy grób zgasiła.

Wielkie dzwony bić przestały....
Umilkł nawet dzwonek mały....
Wracają łańcuchem długim
Do swych chat jeden za drugim
Kmiotki mruczące do dzieci
»Niech mu wieczna chwała świeci,»

Te za dobroczyńcę modły
Znowu mi serce przebodły

Co już oddawna zranione
Tej tylko chwały spragnione,
By jak przy chłopka mogile,
Gdzie się łez wylało tyle,
I przy méj zawrzało brzmienie—
»Wieczne temu odpocznienie,
»Który jak żył tak umierał,
»Sobie szczędził, biednych wspierał,
»Kochał bliźnich, własnę plemię
»I nieszczęsną swoję ziemię.» —

Ludwik Kropiński.

WYBOR

Dźwięk, osiadł kieszeń lichwiarza;
Wdzięk, zdobi postać dziewicy;
Dzięk, jest hojnością nędzarza;
A w brzmieniu mało różnicy.
Przyszedł człowiek chciwy złota,
Ledwo na nie okiem rzucił:
Dziękiem wzgardził, wdzięk porzucił,
Za dźwiękiem poszedł niecnota.

G. G.

KUPIDO

W dzień wesoły, w dzień milutki,
Biegając raz po gaiku,
I rwąc stokroć, niezabudki,
Obaczyłam przy strumyku
Białe włoski, krągłe lica,
Coś w kształt skrzydełek przy boku,
I letniego blask księżyca
Obaczyłam w sinem oku.
Zwiedziona takim obrazem
Przybliżam się cichuteńko —
Aż ten trzpiocik, jednym razem,
Wypuścił strzałkę maleńką.
I zaraz mi się zrobiło
Tęskno — nudno — i niemiło —
Nie wiem sama co to znaczy,
Niech mi * * * wytłumaczy. —

Izabella Ł...

BYŁO
NAS DWOJE
IMPROWIZACYA FANTASTYCZNA.

O złote sny młodości! o brylantowe marzenia moje! chodźcie tu do mnie, chodźcie, siądźcie na brzegu kielicha, zamąćcie skrzydłami napój, i ulatujcie koło mnie, na dymach wonnych Lataqué. Hawanny. Bez was tęskno na duszy, i serce próżne, kurczy się, wysycha, boli— bez was jestem sam jeden, z wami jest nas dwoje.

Co za roskosz być we dwoje —! nie tak jak wy pary tego świata, co ciałem blisko, a sercem daleko! kiedy jedno z was patrzy na lewo, drugie się w pra-

wo obraca — nie tak; ale tak we dwoje, jak powój z topola, jak liście z drzewem, jak piorun z chmurą!

Tak we dwoje, jak krew i serce człowieka, jak zęby tygrysa i ciało jego pastwy — jak! — Wy mnie nie zrozumiecie! mniejsza oto, czyż na to się pisze żeby rozumiano?— nie!— tylko żeby czytali. Więc nierozumiejcie sobie— wy wszyscy, a ja będę pisał dla tego. —

Ja i moje marzenia jesteśmy dwoje, jak kochankowie — pieścim się z sobą, ściskamy i tęsknim po sobie, kiedy nas zimny świat, żelazną ręką rozdzieli i wracamy do siebie znowu i znowu jesteśmy szczęśliwi.

Kiedyś było nas dwoje, inaczej—Niebyło jeszcze marzeń, ale rzeczywistość roskoszna jak marzenie, jak marzenie zmienna.

Było nas dwoje w niebie — graliśmy sobie na tym szerokim błękicie, graliśmi o gwiazdy, i robiliśmy z nich bukiety dla kogoś. O! nie powiem dla kogo!—Wówczas było nas dwoje, nie mieliśmy nazwiska, ani postaci, byliśmy jak jedno, a było nas dwoje, i było nas w jednym dwoje.

Potem, przez ciemną jakąś noc boleści, rozdzieleni, znalezliśmy się dwoje, nisko — na ziemi — i było nas dwoje, ale rozdzielonych mgłą, czasem, ludźmi, światem, życiem. A czuliśmy zdaleka że nas było dwoje i pociemku szukaliśmy siebie, długo.

I znaleźliśmy się i spojrzeli i nieśmieli się witać:

bo poubierani w piękne dziecinne sukienki niepoznaliśmy się oczami, tylko duszą—A było nas dwoje, tych samych co w niebie. —

O! Boże, jakże długo czekać było trzeba, nimeśmy powtórzyli znajome w niebie wyrazy—kocham ciebie—nim padliśmy w objęcia i skleili usta i zjednoczyli serca — nim znaleźliśmy się znowu dwoje jak jedno, dwoje jak w niebie.

Było tak niewiem czy długo—pachniały kwiaty, świeciła noc długa nad naszemi głowy, i ptaszek śpiewał i wiatr dmuchał i niebo jasne, czyste, i sklnące błyszczało nad naszemi głowami—i wszystko to: kwiaty, ptaszki, niebo, wszystkie roskosze były w naszem sercu, bo niemieliśmy tylko jedno wielkie serce na nas dwoje! —

Potém — przyszła, po téj nocy, druga noc czarna z burzą, z piorunem, z chmurami, drżeliśmy jeszcze i szliśmy razem. Piorun uderzył—czy uwierzycie— z nieba?? — i zabił jedno z nas dwojga, połowę, ją—a z nią moje serce; bo było tylko jedne na nas dwoje — Zostałem się sam jeden, bez serca — i patrzyłem w niebo z rospaczą — niewidziałem nieba tylko chmury—i byłem już znowu sam jeden—strasznie jeden, jeden jak jedno piekło, jak jeden feniks, jak samotna szczęścia godzina—jeden jak robak okuty skałą, który nigdy świata niezobaczy — który nigdy nie będzie we dwoje. —

A wy niewiecie co to jest *sam— ieden*!— Patrz-

cie na nędzarza, który zgnił do połowy patrząc na wasze złoto, który sam jeden walczy z choroba, głodem, zimnem, śmiercią —ja byłem tak sam jeden— i gorzej, bo niemiałem serca.

A wy niewiecie co to jest niemieć serca—? Jest to być tak jak nóż lekarza, jak trucizna, jak zwierciadło, jak bogacz, jak kobieta, jak kamień. — Jest to śmiać się a nieczuć śmiechu, płakać bez smutku, spać bez snów, budzić się ziewaniem, jeść bez ochoty, głodzić bez męki, zabijać bez zgryzot — kochać bez pocałunku— jestto być zimnym szatanem, który ma zapalona smołę w miejscu gdzie bywa serce, albo jaszczurkę, albo kawał kamienia.

Przysięgam, że mnie nierozumiecie, i myślicie że ja siebie nierozumiem — mniejsza oto -- ja niemam serca. —

Byłem więc sam jeden — a w koło, były tysiące ludzi, a ja byłem sam jeden, tak jak w worku zboża sam jeden jest robak —

Wiecie com wówczas zrobił?—O! pewno nie— postawiłem sobie szklankę w piersiach zamiast serca i fajkę, potem położyłem się do góry nosem jak po obiedzie i zacząłem drzemać- —

Przyszła kobieta! taka piękna, jak ona!—różowa, biała, tysiące gwiazd miała w oku niebieskiem, a w sercu młynek, który tak latał prędko, prędko — a miał skrzydła motyle — a mlił— O! niepowiem co mlił—bo niewiem — dosyć że mlił.

Westchnęła —
Westchnąłem.
Spójrzała w niebo —
Ja na ziemię.
— Jak się masz?
— Bądź zdrowa — I poszła sobie. Widocznie nie miałem serca.

Przyszedł przyjaciel, w głowie miał pełno błota— w sercu dukaty, w ręku nadzieję — przyszedł i ukłonił się —

— Dzień dobry —
— Dobra noc.
— Jak się masz ?
— Bądź zdrów —

Musiał pójść także — i zostałem znowu sam jeden. Przyszedł ubogi, w sercu miał łzy, w głowie rospacz, w ręku kij, a torbę na plecach.

— Pomoż —
— Spać mi się chce.
— Ratuj!
— Która godzina?
— Umieram.
— Bądź zdrów.

Poszedł i ten—niemiałem serca—leżałem sobie i piłem i latałem na obłokach dymu—i byłem zawsze sam jeden — a niebo było czarne, i wiatr gderał i piorun łajał i błyskawica śmiała się szydersko —

A ja się nie bałem, bo niemiałem serca, tylkom

się nudził, bo nudno bez niego, i ziewałem a zasnąć nie mogłem i czasem pamięć jak latarnia złodzieja, błyskała mi w głowie przypomnieniem, że nas było dwoje!

Było nas dwoje... kiedyś dawno! i jedno serce mieliśmy i jedno szczęście, patrzaliśmy w jedno niebo, i było nas dwoje w jednem — Ale to dawno, dawno — — !

Nudno było bez serca — poszukam myślałem i kupię sobie za pieniądze i wprawię w piersi. —

Wziąłem surdut, laskę, kapelusz i poszedłem serca szukać.

Zastukałem do pałacu — było tam dużo ludzi i światła i sług i koni — Wszedłem na salę.

— Co tu robisz ?

— Szukam serca —

— Gdzie? na balu — ?—

— Chcę kupić sobie — moje mi piorun spalił.

— Biedny człowiek! proszę do tańca.

— Bardzo dziękuję —

Zbliżyłem się do jednéj panny, zastukałem do piersi i pokazałem worek.

— Czego chcesz?

— Serca na przedaż.

— Serca? i zarumieniła się —

— Przeda ci piersi jeśli chcesz, zawołał jakiś stary, ale serca nie, bo go niema.

Ukłoniłem się i poszedłem do starej matrony, dałem jej tabaki i pokazałem worek —

— Proszę siadać, rzekła z uśmiechem.

— Czy nie przedasz mi serca?

— Ach! z największą chęcią, oddawna go mam na zbyciu, niebyło kupca—troszkę tylko zwiędniało — ale.

— A! ja niechę zwiędłego, upadam do nóg. —

Poszedłem do jakiegoś jegomości — Był on wielki i rumiany — musi mieć serce, myślałem.

— i zapytałem go o nie.

—Zgodzim się o cenę, odpowiedział, śliczne serce, jak stryjaszka kocham — tylko go sobie trochę odczyścisz, bo wczoraj upadłem w błoto i powalałem.

— O! bardzo dziękuję, odpowiedziałem uciekając, gdybym chciał błota, znalazłbym go dosyć —

Wyszedłem z pałacu — wszedłem do chatki.

— Otwórzcie w imię Boże!

— Bóg z wami, a czego chcecie?

— Serca matulu —

— Miała go Fruzia, ale pan Leon go wziął i pojechał z nim do Warszawy, może gdzie zgubił po drodze — Dobranoc. —

Z chatki biegłem do domku szlachcica —

— Przedajcie mi choć jedno serduszko!

— Co? przedajcie?! fuknął ojciec — szlachcie miałby frymarczyć, handlować! precz z tąd! bo ci uszy obetnę —

Uciekłem, alem się dowiedział, że mi go tam nie przedali, bo się gdzieś zawalało między stare sprzęty, że go oddawna napróżno szukali —

Pójdę choć do klasztoru — myślałem.

— Laudetur —

— In saecula —

— A co powiecie ?

— Czy niemacie jakiego serca na przedaż.

— Wszystkie nasze odesłaliśmy do nieba, jest tylko jedne u ojca Dominika, ale go zostawił gdzieś w sklepie —

— Bądźcie zdrowi —

— Zamykaj furtę za sobą.

Poszedłem odpocząć i myślałem. — Oczywiście ja tu nigdzie niedostanę serca, chybabym sobie kazał zrobić umyślnie — ale to znowu nikt nie potrafi! Ach bieda! bieda — lepiej było we dwoje — z jednem sercem—we dwoje jak w niebie!—

Pewno się jeszcze niedomyślacie jakem sobie poradził, myślałem długo i prawdziwie było nad czem— Nareszcie, poszedłem do cukiernika i kazałem sobie zrobić serce z cukru.

Będzie słodkie to mnie pocieszy!—Dostałem je, ale prędko poznałem jakem się omylił — było tylko nudne, i każdy kto się tylko we mnie go domyślił, ziewał, przewracał oczyma i uciekał —

Osobliwsza rzecz! z czego też je zrobić, kiedy

z cukru nie dobre?—Kogo się tu zapytać—hm! doktora— żeby też doktor tego niewiedział.

Zapłaciłem dukata i wyłożył mi jasno, całą teorya cyrkulacyi i wszystkie funkcye serca, dodał nawet odprowadzając mnie za drzwi, domysł ten fałszywy francuzkiego fizyologa, który w niem widząc organ męstwa, wielkości jego odwagę przypisywał.

Tym sposobem, chyba sobie jakie ukradnę ze słoja z anatomicznej sali. Możeż być lepiej zakonserwowane, w spirytusie!—Dobra myśl, pobiegłem, udawałem że patrzę, a doprawdy ukradłem—tak wiele ludzi robi — Przyszedłszy do domu, pełen radości, włożyłem je w piersi i pobiegłem na miasto popisać się z niem, jak drudzy z nowym frakiem uszytym na kredyt. —

Ożyło w piersiach — puka! małom nie oszalał z radości. będę więc mógł kochać znowu— i znowu będzie nas dwoje — tak jak to dawniej było, choć nie tych samych dwoje — ale dwoje, czyż nie dosyć!!— dwoje! dwoje!—

W krótce jednak, jak się serce w piersiach rozruszało,poznałem co to jest pożyczać. Uczułem wprawdzie, że mógłbym kochać, ale jakaś stara miłość odezwała się w tem marynowanem sercu drżąca, bojaźliwa , brudna. Cóż było robić — lepiej taka jak żadna! —

I szukałem kobiety — ale kobiety żadnej kochać

niemogłem, licho nadało żebym się pomylił i kobiece serce wziął z anatomicznego gabinetu!

Poszedłem po drugie — cóż znowu, nigdyż nieznajdę takiego jak było moje pierwsze, jedno w nas dwojgu? Nigdy? — ani kupię — ani znajdę, ani ukradnę! —

Sprobowałem drugiego, młode było i męskie, ale jak zaczęło mi stukać w piersiach, tylko co mi ich nie rozbiło. To dobre, myślałem, niech się tylko uskatkuje!

Trzebaż było jeszcze nieszczęścia, żeby mi go nieuważnemu złodziej jakiś odkradł na balu — tak to kradzione nie idzie w pożytek!

Mnie i to jeszcze nie zraziło—Wziałem znowu worek pieniędzy i poszedłem. Po drodze psa spotkałem.

— Jak się masz?
— Zdrów jestem.
— Dokąd bieżysz?
— Pieczeń czuję.
— A pan twój gdzie?
— Idzie za mną.
— A ty z nim idziesz, czy do pieczeni?
— Razem — umiem to pogodzić.
— Kochasz pana?
— Trochę mniej od pieczeni.
— Jesteś z nim szczęśliwy?
— Uciął mi ogon i uszy —

— A tyś go nieporzucił wierny Castorze!—

— Cóż kiedy mnie karmił.

— A gdyby cię głodził?

— Poszedłbym szukać drugiego.

— Przedaj mi swoje serce; słyszałem, że je bardzo chwalono.

— O! najchętniej—tylko w tym momencie, serce moje jest w pieczeni, którą słyszę — potém —

Już reszty słuchać niechciałem. Zamyśliłem się u jakiego stworzenia serca sobie dostać.

Zajęcze — będę tchórz; krucze — będę złodziejem; tygrysie — będę bardzo zły; jagnięce — to, to samo co cukrowe. Pójdę do sowy — kto wie jakie serce u niej.

Czekałem do nocy — w nocy poszedłem w las, do starych zwalisk, stolicy sów—Już zdala ujrzałem ich tłum po świecących oczach, siedziały w rząd, na wpół spalonym dachu i śpiewały pieśń zgliszcza i smutku.

— Jak się świat cały spali, śpiewały, my usiądziem na popiołach i na węglach upieczem sobie mnóstwo wróbli i będziem jeść i śpiewać i panować.

— Upadam do nóg.

— A kto tam?

— Uczciwy człowiek, który sobie szuka serca do kupienia.

— A wiele wróbli przyniosłeś?

— Żadnego, ale mam pieniądze —

— Co mi dasz za serce? zawołała jedna.

— Ten worek —

— Zgoda— ale za niego kup mi wróbli i piękny stary zamek spalony, w którymbym panować sobie mogła.

Jak tylko dostałem serce sowie, stałem się ponury, lunatyk i strasznie mądry, mądry do tego stopnia, że wiedziałem, jakiego koloru były rzemyki u koturnów Juliusza Cezara—Ale ja i pantofle tego bohatera niebyliśmy dwoje, i niemogłem być rad z sowiego serca, wyrzuciwszy je więc, siadłem na progu domu i zacząłem płakać, bo byłem sam jeden na całym świecie!—

Żadne niemogło mego młodego serca zastąpić, żadna kobieta mojej pary, nas dwojga, dosztukować; byłem sam jeden—a na niebie było czarno i północ biła, we wszystkich miastach świata, po kolei, tak żem ją słyszał, od południa do południa — a zawsze dla mnie była północ, ta godzina samotników —

Nagle, jak gdyby mi się oczy otworzyły — myśl złota skoczyła do głowy — pójdę do grobu i wyjmę z tamtąd moje serce.

Zimne już było, suche i stare, włożyłem do piersi, moje własne a biło w nich jak cudze i musiałem w duchu pomyśleć, że serce jest sercem póty tylko, póki jest młode.

Poszedłem na świat, chciałem się niem z jakakolwiek kobietą podzielić, wszystkie chciały mło-

dego, a moje w grobie, leżąc długo, stęchło i postarzało— połowę nawet podobno szczury zjadły.

O! moja luba , tam w niebie dokąd powrócim znowu dwoje, dadzą nam nowe serce, które zawsze będzie młode, jak było nasze, na chwilę, tylko tutaj na ziemi — O! moja luba czekaj tam na mnie, tam będziem dwoje — dwoje w jednem — jakeśmy byli wówczas kiedyśmy wiązali z gwiazd bukiety! — O! moja luba powrócim tam kiedyś, razem i nazawsze— i będziem mieli jedno serce, a dwoje dusz sklejonych, uściśnionych z sobą na wieki — złączonych jak dwa skrzydła motyla— jednem sercem! O! moja luba czekaj tam na mnie— a ja tymczasem pójdę na obiad i upiję się sobie, bo cóż robić, kiedy serce takie zwiędłe i stare!

Józef Ign. Kraszewski.

18 Wrzes. 1835.
Wilno.

OCZEKIWANIE

Czuwam od wschodu słońca
I przez całą noc czuwałem;
Oczy moje wypatrzałem
Czy nie widać gońca?—
Nie masz jeszcze! jedna z drugą
Godziny lecą do końca:
A ja patrzę, patrzę długo,
Czy nie widać gońca?—
Półdniowa chwila gorąca
Powlokła się uznojona,
Zrenica patrzy zwilżona
Czy nie widać gońca?—
Przybliżył się zachód słońca,
Wszystko do spoczynku leci,
Oko moje patrzy, świeci,
Czy nie widać gońca?—
Nie masz jeszcze!.. Noc burzliwa
Udręczy mię po dawnemu...
Lecz nie! ulżyć cierpiącemu
Przybywa goniec! przybywa!

GAZELE

PERSKIEGO POETY HAFIZA.

(wolny przekład z perskiego).

I. DO CHŁOPCA.

Hej żywo! kielich jeden i drugi!
Zywo do wina, raźny chłopczyno!
Nieszczędź zabiegów, nieszczędź usługi,
Staw sam kielichy i wino!

Kłopoty starców a młodzian bole,
Smutek i miłość na łonie wieków
Nieznały nigdy na tym padole
Dzielniejszych nad wino leków!

Srebrzysty księżyc, złociste słońce,
Oto obrazy wina i czaszy —
Hej śród księżyca podnoś mi słońce
Podnoś, o luby podczaszy!

Płyn burzliwego ognia pienisty
Śmiało chłopaku rozlewaj w czarze,
Podnoś mi ogień ten przezroczysty
Co gra, jak fala, w puharze!

Kiedy różane bledną ogrody,
I wonne w polach więdnieja kwiaty,
Sam kielich z winem! tu wskrzesim wody
Różowej lekkie szkarłaty!

Słowik zaniechał czułej harmoni,
W cieniu gałązka zasępion mglistą;
Niechże dziś puhar o puhar dzwoni,
Niech leje pieśń uroczystą!

Smutek co nieraz dni nasze mroczy,
By krócej śród tych mieszkał podwoi,
Podawaj lutnią!... jej wdzięk uroczy
Weselem serce napoi!

Kiedy i lubej zaledwie wdzięki,
Wolno mi teraz oglądać weśnie,

Żywo lekarstwo na sen do ręki!
Chcę marzyć, marzyć chcę wcześnie!!

Lecz gdy zamąci szał wyobraźnię,
Jakaż się wtedy rada nawinie?...
Ha! podasz puhar, podasz znów raźnie
Aż starca pogrzebiesz w winie!

Powtarzaj służbę! latać czy spadać
Ma Hafiz z czarą wina życzliwą,
Nie tobie chłopcze, nie tobie badać
Powtarzaj, powtarzaj żywo!

II. DO DZIEWCZYNY.

Przez urok twego oka, o gro zalet droga!
Przez rysy jagód twoich, o wesela godło!
Przez tę rosę rubinu, życia mego źródło!
I tę wonną ust aurę, wiosno wdzięku błoga!

Wzywam cię,wejrzyj,wzywam! ten pył przezroczy- (sty
Co się od stóp twych lotnym obłokiem rozwiewa,
Nęci, jak cień nadziei tamaryszku krzewa,
Wlecze serce za sobą, jak potok spadzisty.

Przez jestów twych czarowne, niepojęte zwroty,
 Przez pychę tej Jutrzenki, co blask z czoła leje,
 Przez to tchnienie różane,co z włosów twych wie-
I ten brylantowego oka promień złoty! (je

Wejrzyj o luba! wejrzyj! zaklinam raz jeszcze—
 Na ten kamień pieczęci, co zwarł duszę moje,
 Na dyament co zdobi wyrazy twe wieszcze,
Na księgę twego lica, co żywsze niż zwoje

Róż wymownych, do serca odezwa się wkrada;
 Na tę palmę nakoniec, co uschła i blada
 Stoi przed twym wyrokiem jak zguby igrzysko
Jako straszydeł nocnych ponure siedlisko!...

O! jeśli w twojém sercu dla czystych płomieni
 Znajdzie Hafiz ochłodę, znajdzie zdrój jakowy;
 Przysięgam, żaden powab, żaden skarb światowy
Jego dla cię wierności nigdy nie odmieni!

III. O KAZNODZIEJACH SPOŁCZESNYCH.

Niniejszych wieków kaznodzieje butni
 Co wiecznie w ustach imię Boga noszą,
Inaczéj żyją, działają wierutni
 Inaczéj słowo prawdy ludom głoszą!

Tak chytrze myślą czciciele nierządu,
I taka w sercu ich mieszka obłuda,
Że wątpisz czy się im przypomnieć uda
Że kiedyś straszny dzień nadejdzie sądu.

A ja zwolennik świętego natchnienia
W domu miłości, kędy skarbom świata
W dumnej mej wzgardzie cena i zapłata,
Żyję na łonie boskiego marzenia.

Mocarze świata! do świętej dziedziny
Nieście ze drżeniem stopy pokutnicze!
Tu Allah kształcił z różnorodnej gliny
Światłe Rodzica-Adama oblicze!

Mnodzy, niezdolni znieść uroczéj siły
Jaka jaśnieje przedmiot méj tkliwości,
Zniknęli marnie... lecz mnodzy z téj bryły,
Skąd wyszedł Adam, poszli w kraj miłości!

O wschodzie słońca, gdy się dusza prześni
Raz święte brzmienia słyszałem u góry!..
Poznałem dźwięki!... Cherubinów chory
Nóciły w niebie Hafizowe pieśni!

IV. DO CHŁOPCA.

Podczaszy! śpiesznie obnoś dokoła
Ten puhar z winem błyszczący!
Ile wprzód miłość była wesoła,
Tyle dziś smutek ciężący!

Zefir z pierścieni włosów méj pani
Piżmowe zerwał oddechy
I przez powietrznéj tonie otchłani
Do mojéj przyniósł je strzechy.

O! jakie sercu, jakie męczarnie
Ów kędzior sprawia pieszczony,
Co w swe objęcia szyjkę jéj garnie,
Co się rozwija w dwie strony!

Krop winem dywan modłów, gdyć radzi
Dozorca kerwan-seraju —
Szedziwą radą starzec nie zdradzi,
On zna przepisy zwyczaju.

Mnie com w rozdrożne z druhami szlaki
Wpadł, cóż pocieszać tu może?
Gdy ciągłe dzwonek podaje znaki
I w dalsze pędzi podróże?

Patrzcie! przedemną w morzu miłości
Jakie się fale wezbrały,
Jaka noc, jakie całun ciemności
Zatаił wiry i skały!

O! wy dążący stopy lekkiemi
Po drodze wszystkim świadomej,
Niepojmujecie, bieżąc po ziemi,
Jakie tu burze i gromy!

Dziwaczne żądań moich zapędy,
Co mię tak często wichrzyły,
Rozniosły o mnie złe wieści wszędy,
Niesławą dni me okryły!

Świat zna me dzieje!... niemi się puszy
Nie jeden język ćwiczony!...
Lecz, o Hafizie. jeśli dla duszy
Pokoju szukasz wzburzonej;

Więcej, gdy znow cię miłość ułudzi,
Niekarz jej dzikim rozbratem!
Złaczony z lubą zapomnij ludzi
I pogardź dumnie tym światem!

V.

W ogrodzie lica lubej, tulipanów pycha
Płonie, skoro go siłą swych zgrzeje promieni
Ogień, co nad horyzont wznosząc się kielicha
Jako słońce wschodzące, naturę rumieni!

W kwietniku, gdy dziewica swój warkocz rozwieje,
Z jego pierścieni wonnem owionionych tchnie-
Wnet zapachy po kwiatach tak zefir rozleje (niem.
Że się przed różą jacynt swem wzdumni westchnie
(niem!

O! gdyby z cierpień, jakie zasiadły w méj duszy,
Choćby najmniejszą cząstkę złożyć na papierze,
Téj jednéj cząstki mnogi papier nie wybierze,
Nie zamknie we stu tomach téj jednéj katuszy!

Bym mógł nawet znieść boleść z duszą tak stężoną
Jak przeniosł Patryarcha - Noe potop świata,
Toć cierpienie rozsnute na tysiączne lata
Byłoby tylko cierpień chwilową koroną!

Własnem, śmiertelny! próżno dążysz uniesieniem
Do brylantowéj mety, twemu danéj oku!
Nie mniemaj, że podołasz sam doń zbliżyć kroku
Gdy cię Wszechmocny swojem nie wesprze ra-
mieniem.

Powiedz, czego wyżebrzasz u przeznaczeń stołu?
Czy niewiesz, że gdyś jeszcze stu niezgryzł goryczy
Wędrując po ciernistych rozdrożach padołu
Nie otrzymasz małego tam kęska słodyczy!

Hafizie! gdy nad grobem twym, trafem przeminie
Zefir, co z włosów lubej zapachy wysączy,
Z ziemi, którędy polot jego przemknie rączy
Tysiąc się tulipanów nad tobą wywinie!

J. Wier.

Nie te wiersze ...

BALLADA SERBSKA

Koniu mój wierny! koniu mój wrony!
Cóż ci to dzisiaj, że zasępiony
Ku ziemi smutną ponikłeś głową?
Nie grzebiesz piasku srebrną podkową,
Ni strzygniesz uchem, błyśniesz źrenicą
Ni z chrapem nozdrze powietrza chwycą?
Koniu mój wrony! cóż ci się stało?
Czyli ci owsa dawano mało,

Nieczystą wodę, nieświeże siano,
Lub na noc miękko nie podścielano?
Albo niebyłeś czyszczony, myty!?...
Wszakże ten samy rząd złotolity,
Co cię przed czasy, tak pysznym robił;
I dziś jak dawniej ciebie ozdobił —
Też same wodze z jedwabiu tkane,
Złotem i srebrem suto dzierżgane.
Siodło kamieniem drogim nasute,
I też strzemiona ze złota kute.
I tenże czaprak, miłej rączkami
Szyty bisiorem, złotem, perłami!...
Powietrze trąbą wojny zagrzmiało!...
Ty smutny stoisz!.. cóż ci się stało?—
—»Miałem ja owies i świeże siano
I na noc miękko mnie podścielano,
Zródlaną wodą byłem pojony,
I co dzień myty, co dzień czyszczony....
Nie tegom zwiesił łabędzią szyję
Ani kopytem ziemi niebiję;
Ale dla tego: że już niedługo
Przestanę dla cię być wiernym sługą.
Dla tego wiatrów uchem nie pytam,
Ani rozwartą nozdrza nie chwytam,

I patrzeć na cię żal mię przejmuje;
Bo śmierć twą słyszę, śmierć twoją czuję —
Wpija się w boki rząd złotolity,
Srebrna podkowa pali w kopyty,
Ciężу mi siodło i uzda droga;
Bo one łupem staną się wroga —
Bogato szyty czaprak mię piecze,
Bo wkrótce po nim krew twa pociecze:
I wróg go zedrze, ze krwi obmyje
A grzbiet mój skórą twoją nakryje.

M. Ossorya.

PIEŚŃ GMINNA.

Oj posijaw mużyk
Da y w poli hreczku;
Mużyk każe hreczka,
Zinka każe mak.
Niemówże mi ni słoweczka
Nechaj bude tak.
Nechaj, nechaj, nechaj, nechaj
Nechaj bude tak. —

Oj posijaw mużyk
Da y w poli jaczmiń;
Mużyk każe jaczmiń,
Zinka każe hreczka.
Nemówże mi ni słoweczka
Nechaj bude hreczka,
Nechaj, nechaj, nechaj, nechaj,
Nechaj bude hreczka.

Da y z toho jaczmeniu
I pywo zrobyły;
Mużyk każe pywo,
Zinka każe breczka.
Nie mówże mi ni słoweczka
Nechaj bude breczka
Nechaj, nechaj, nechaj, nechaj,
Nechaj bude breczka.

Da y na to pywo
I hostej sprosyły;
Mużyk każe hosty,
Zinka każe lude
Nie mówże mi ni słoweczka
Nech na moim bude.

Nechaj, nechaj, nechaj, nechaj
Nech na twoim bude.

Łowyw mużyk rybu
Da y złowyw szczuku;
Mużyk każe szczuka,
Zinka każe rak.
Niemówże mi ni słoweczka
Nechaj bude tak.
Nechaj, nechaj, nechaj, nechaj,
Nechaj bude tak.

Piszow mużyk na kiermasz
Da y kupyw szubu;
Mużyk każe szuba,
Zinka każe frak.
Niemówże mi ni słoweczka
Nechaj bude tak —
Nechaj, nechaj, nechaj, nechaj,
Nechaj bude tak.—

GANEK.

Świadku tyla smutnych zdarzeń,
Ganeczku Dobrowlan drogi!
O ileż mi natchnie marzeń
To co widziały twe progi.
Gdzie przed tygodniem okrzyk radości
Głosił przybycie ulubionych gości —
Córka się z matką, brat z siostrą rozdziela,
Dziś łza przyjaciel żegna przyjaciela.
Ten co do krewnych przyjechał z daleka
Niezgięty prośbą z tych progów ucieka.
Choć widzi wkoło jak żegnają łzami,
Choć słyszy modły: zostań, zostań z nami!

O! jakże to różnemi, ganeczku kochany,
Byłeś łzami oblewany!
Łzą radosną matki tkliwej
Która swe dziatki pozdrawia;

Łzą sieroty nieszczęśliwej
Której rospacz pierś zakrwawia.
Pielgrzym o kiju, wędrowny z daleka,
Nieraz ten próg łzami zrosił,
I opuszczony kaleka
Nieraz przy nim wsparcia prosił!
Ow zgorzał, straty boleje,
Mąż opłakuje śmierć żony,
Dziecię do matki się śmieje — —
A tyś ganku niewzruszony!
Lecz mało ludziom w tym razie
Serce litością się wzruszy;
Próżno się dziwić, że w głazie
Nie widzim czucia ni duszy!
Ganeczku luby, ganeczku kochany!
Niech mieszka szczęście przy tobie;
Bo nikt przyszedłszy w żałobie
We łzach z tąd nigdy nie był odegnany!
Poczekam chwilkę, poczekam jeszcze,
Tu mama z siostrą dziś nam uścisk dadzą!
Na ich widok zdaleka już w ręce zakleszczę —
Jadą, ach! jadą! pokój i szczęście prowadzą! —

G. G.

SONET.

Niebym nie chciał o luba dla mnie i dla ciebie
Tylko chatki maleńkiej cichego schronienia,
Kędy w pośród skowronków i słowików pienia
Żylibyśmy dla szczęścia, miłości i siebie.

I jak promień księżyca na pogodnem niebie
I jak na łączce zdroje czystego strumienia
I dalecy od świata zazdrości płomienia
Który zdrada i płochość w sercu naszem grzebie,

Żylibyśmy szczęśliwi,— jabym twe rozmowy
I twoich śpiewów słuchał spokojnie i mile.
I ładniejby ci przypadł ten kwiatek różowy

Niż purpury i złoto co tak innych ludzi,
Pędzilibyśmy luba, raju, nieba chwile!
Bylibyśmy szczęśliwsi nad niebian i ludzi.

L. L. W.

DO I. K.

Patrz, mój Ignacy! rybak nieleniwy
Dniem, nocą trudnić się rady,
By złotą nętę przyprawił;
Lecz skoro szczupak dopilnuje zdrady,
Gdy się ze zguby raz jeden wybawił,
Żadne go w biegu przyłudy nie zgonią.
Lepiej mu, lepiej modrokwietną tonią
Przerzynać, przepruć i plusnąć śród fali
I pędem strzały szyć dalij a dalij.—
Albo sprobujcie, jeśli możecie,
Przez najczujniejsze obroty
Zabrać do klatki sokoła,
Gdy raz w powietrzu swobodniejsze koła
Roztoczył wesoł, szczęśliwy.

Marne są trudy, daremne kłopoty!
Próżno nań wniki, próżno stawiać siecie,
I próżno zwabiać będziecie! —

Dziś ja sokołem, dziś tym ptakiem lotnym
Pędzę i pędzę w biegu nieodwrotnym.
Rodzimych progów rozwaliwszy bramy
Jużem kto inny, jużem nie ten samy,
Com był przed laty — — O! luby Zegoto,
Mało dziś dla mnie rodzinnéj zagrody,
Niskie tam wasze dachy do ziemi mię wgniotą!
Dziś ja ognistszy, próżnobym ochłody
Szukał, pod lipy niegdyś rozłożystym cieniem.
Dziś mię chęć sławy takiém rozpala pragnieniem
I coraz szerszą podsyca ochotą,
Iżbym go marnie wdawnym chciał przygaszać stoku.
Dziś wzrok mój licznym rozstrzelon promieniem
Sięga daleko — dziś mojemu oku
Mało i mało rodzinnego nieba!
I mało dla mnie rodzinnego chleba,
Bo dusza moja nigdy niesyta,
Nigdy się w szczupłych krańcach nie zawarła,
W czasach przeszłości pożywienia chwyta,
Waszby dobytek zarazem pożarła.

Nie chciej więc, nie chciej, méj Zegoto luby!
Twojéj, twych braci, i méj własnéj zguby.

Pisałeś pono, że zbiór przyjaciół dawniejszych
Oglądać pragnie i pragnie mię witać —
Ale czy zdoła który w duszy czytać,
Czy mi utratę nagrodzi tutejszych?

O! nie, Ignacy! tu nieszczęścia kluba
Do dusz niemnogich moję przykowała własną,
Że choć i życia nasze śmiertelne przygasną,
Wiernéj przyjaźni pamięć zostanie i chluba.
Któż mi ciebie Józefie! i ciebie Eugieni!
Zastąpić mocny? — — — o nie! próżna strata
Czasu i starań wielu! — mnogie przejdą lata
I wiek niejeden przemknie po niebios przestrzeni,
A my się kochać będziem! —

Raz jeszcześ pożartował, abym pochod skracał
I żenić się co rychléj na Podole wracał.
O! luby, o kochany! sądzisz że tak łatwo
Obtaczać się poecie niedorosłą dziatwą?
Któréj matka troskliwa, wzór matek pod niebem,
Stółby dla mnie powszednim zastawiała chlebem.

A mnie trzeba dla serca, mnie trzeba dla duszy.
Zasiłków i pokarmu — drobiazgu wrzask głuszy,
A przy téj posielance mniéj tkliwszéj od skały,
Mężeby moje pieśni nieznane zmarniały.
Jam tu Anioła znalazł — — —

Dziwisz się mój Ignacy! żem ci tyle prawił,
Gdziem począł, a gdziem twoje zdumienie zostawił.
I ja się także dziwię — Przebacz mój surowy!
Za ten zapał niezwykły, za szał romansowy;
Bo i twéj trudno gorzéj było trafić radzie:
Gdy tu powziętym ogniem całkowity gorę,
Gdy mi w płomieniu czoło, kiedy serce chore,
Ty mię wracać przynaglasz. Lecz zgoda Zegoto!
Daj rękę przekazując te spory zagładzie,
Sam nie wiem jak się moje wyroki rozplotą,
Nim co jednak zamiarem niecofnym naznaczę,
Przyjdę na Podol jeszcze i ciebie zobaczę! —

DO K. G.

PRZYPOMNIENIE.

....Czasem, gdy w młodą wiosnę zakwitną smętarze.
Na trupich kościach u nagrobku cieni,
Kochanek swoje miłość—nadzieje zieleni,
W pośród mogił żałobnych—z lubą tylko w parze.

...Czasem, na letnich przechadzkach w Radzowie, *)
Cudne echo, cudniejszych parę słów odpowie.

---

*) *Po niemiecku* Ratshof. *Tak się nazywa dwór w bliskiej okolicy Dorpatu leżący; własność* Lipharta *przyozdobiona pięknym pałacem i ogrodem nad jeziorem. Po drugiej stronie jeziora, dzika promenada, miejsce letnich przechadzek całej publiczności dorpackiej.*

Tam jezioro—u jeziora stoi mostek mały,
Smutny... zarosły... jaskini ma postać;
Każdy kamień na wierzchu od łez zerdzawiały.
Ach! gdyby stamtąd jedną łezkę dostać!...
Kilka łez takich wybiegło na lica —
A każda łezka jak promień księżyca
Świeci na ziemię— ona w serce świeci,
Żyje w sercu;—a potém, aż do nieba leci!

Wzdłuż mostku od jeziora na prawo drożyna,
U końca wrota— pałac za wrotami—
Stamtąd wychodzi raz w tydzień dziewczyna,—
Wychodzi i powraca, a zawsze ze łzami.
Na chwilę, na pół chwilki—i znowu powraca,—
Jedno tylko spójrzenie!... jedna łza boleści!...
Jedno słowo!... ach! jedno... gdy cóś zaszeleści,
Znika jak mara w tajnikach pałaca. —

NAPIS NA MOSTKU.

Tu najpierwsze żale moje,
Tu me pierwsze niepokoje—
Tu świątynia mych pamiątek,
Tu niedoli mojej wątek! —

R. K.

PRZYSIĘGA.

BALLADA.

I.

W pogodny wieczór świętego Jana,
W kwiatach pięknego pagórka,
Siedziała matka, a jéj kolana
Ściskała piękna jéj córka.

Z drugiéj zaś strony siedział młodzieniec
Pewno on bratem dziewczyny!
Tylko go krasi żywszy rumieniec,
I wzrok jak żądło gadziny —

Pewno on bratem. Tylko dla czego
Tak dzikie oka spójrzenie?
Tylko dla czego ciągle u niego
Tak mocne bicie i drżenie?

Pewno on bratem!... Taż sama białość,
I te ich loki wiszące!
Tylko dla czego w nim taka śmiałość,
A u niej lica mdlejące?

Tylko dla czego około matki,
Ona się z płaczem tak trzyma?
Nie zbiera jagod, nie szczypie kwiatki,
Ale tak błąka oczyma?

—»Nie płacz Karusiu! nie płacz Aniele!
Leon raz jeszcze powróci.
Prawda że bawił u nas niewiele;—
Ale jak wróci, nie rzuci. —

Koń jego chyży, chyżo zaleci;
Żadna nie spotka go biada,
Ni w pośród stepu dzikich zamieci,
Ni od cudzego sąsiada. —

Będziemy klęcząc Boga prosiły,
O ciągłe w drodze pogody —
Z Bogiem wyjedzie, z Bogiem nam miły
Wróci do naszej gospody! — »

—»Ach! mamo moja! on już nie wróci,
Coś moje serce tak bije;

Może go w biegu koń z siodła zrzuci,
  Może zły człowiek zabije! —

A może? może w cudzéj krainie,
  Inny go obraz skrępuje?...
Ach! wówczas biednej dziewczynie,
  Chyba się piekło zlituje!—»

—»Kochać przestanę? kto ci powiedział?
  Kto na myśl taką wprowadził?
Taki o sercu mojem nie wiedział,
  Ani się swego poradził. —

Ty mię zapomnisz luba dziewczyno!
  Nie jeden Leon na świecie!
Ot spójrz za tamtą naszą doliną,
  Mnóstwo ich rośnie jak kwiecie. —

Jak tylko tentent mego konika,
  Po tamtéj górze rospłynie—
Pójdziesz i męża, jakby z strumyka
  W pięknej zaczerpniesz dolinie. —

A o mnie?— o mnie, chyba ptak jaki,
  Chyba pies jaki zaszczeka.
A póżniej, póżniej, już ani ptaki,
  Ani wspomnienie człowieka! » —

II.

Co tam tak tentni? co tam tak błyszczy;
Pewno gość jedzie do dworu.
Za nim wiatr dziko wyje i świszczy,
Z ponad jeziora i boru.

A nad nim lecą kruki i wrony,
Bijąc po oczach koniowi.
A pod nim kipi piasek czerwony
I pryska w oczy jezdcowi.

—»Ruszaj mój koniu! ruszaj mój koniu!
Ona ci sama da siana.
Ona cię niegdyś na owém błoniu,
Karmiła w wieczór i z rana.—

Ruszaj mój koniu! już nie daleko!
Już—już i luby domeczek.
Ot płynie rzeka, a za tą rzeką
Kąpie się mój gołąbeczek.—

Otoż i domek! światło w okienku!
Mnóstwo tam gości tańcuje.
Lecz ona!?... ona, na drugim ręku,
I drugie usta całuje.—»

—»Ha! Karolino! a gdzież pokuta?
Gdzie twe przysięgi? zaklęcia?
Inna cię ręka z kruszcu wykuta,
Porywa w swoje objęcia!

Po coś mi »przyjedź! przyjedź« wołała?
Czy, żeby we łzach utopić?
Lepiej byś swemu, drugiemu kazała,
W piekle me szczątki rostopić!

Żegnam cię — odtąd, żegnam na wieki,
Żyjcie oboje jak w niebie.
Gdyby zaś kiedy, jaki kaleki
Wspomniał o moim pogrzebie,

Każ mu dać za to chleba i wody,
I pomódz w jego chorobie,
On ci opowie moje przygody
I pamięć moją o tobie. —

A ty mój koniu ruszaj daleko!
Nie ma dla ciebie tu siana.
Tam na mogiłe nad bystrą rzeką
Pościel nam obu posłana.«—

Zatentnił konik, i z pod kopyta,
Błysła iskierka czerwona,

Zajęczał młodzian, i broń ukryta,
Błysła jak srebrna korona —

Odtąd już rzadko o nim ptak jaki,
Albo pies jaki zaszczeka.
A później? później — już ani ptaki
Ani wspomnienie człowieka.—

K. Ceraski.

Dorpat 1837 r.

KRAKOWIAKI.

Biłem ci go w Wilnie on rycał w Krakowie;
Powiedzże Juluniu jak się ten pan zowie?

—Oj chodzi on chodzi w kuntusyku z bai;
A nigdy się w worku s y d ł o nie utai. —

PAMIATKA O. B.

(†. 7 sierpnia 1837).

Latem, wiosną,
Kwitną ziółka,
Trawki rosna,
Strumyk bieży po dolinie,
Ptaszek śpiewa na krzewinie,
I za miodem lecą pszczoły;

Lecz gdy sroga przyjdzie zima,
Zmarzną ziółka,
Trawki nie ma!
Strumyk drętwieje na poły,

Słowik w dalsze pobiegł kraje,
Zimność krzewy z liści zdarła,
Pszczółeczka latać przestaje,
Spokojna, słaba zamarła.

Człek starowny, w słusznej porze,
Nazbierawszy darów nieba,
Ani patrzy, jak na dworze?
Przesiadując w drużnem gronie
Gdy żar na ognisku płonie,
Piosnki śpiewa, bajki gada,
Za przeszłością w dumkach tonie
I życzeniem przyszłość bada.

Wie, nietrwożny jak należy,
Ze znowu lato przybieży,
Znowu wiosna rozzieleni
I rozsypie mnogie kwiecie;
A choć nieraz pryjście zwleka—
On nie narzeka,
Spokojny czeka;
Bo zna, iż taka
Zawsze jednaka,
Nigdy niezmienna czy w zimie, czy w lecie,
Kolej na świecie.

Kiedy już setne zważając koleje
Serce stygnie, krew drętwieje,
Nikną zwolna życia siły,
On do mogiły
Zabiera z sobą nadzieje! — —

Lecz ty Olimpio! pochopnie zbyt swoje
Przebiegłaś życia koleje!...

Dłużej, o! dłużej stolistne kwiecie
Śnieżną piersią z opon strzela,
Oko piesci, rozwesela,
Nim owiane skwarem w lecie,
Ciągnąc tchnienie rozcieplone,
Wywiędniałe, wysuszone,
Wonne rozproszy zawoje!...

I tyś, Olimpio! jak ta róża znikła!...

Za tobą żałość wszystkich nas przenikła;
Boś oczu naszych jeszcze nie napasła,
A już zagasła!...

Poczekaj, poczekaj! — —

Wyrok niecofnięty!!

Widzę w błogosławionych umieszczoną gronie!
Słyszę jak śpiewasz: *Swięty! Swięty! Swięty!*
Swięty Pan Bóg zastępów! Niebo, świat cały,
Nie ogarnął Twojej chwały! — —

Słyszę i widzę! w niewinnych koronie
Jak przechodzisz anielską wielmożnością trwożna,
I nie wiesz o co błagać, jakie wznieść życzenia...

Pamiętaj! jeśli o nas pamiętać wam można,
Jakie męki, udręczenia,
Zalegają naszą ziemię!
Że pokrewne tobie plemię,
Po okrutnym zgonie,
Długo jęczy i długo we łzach gorzkich tonie!...

Módl się!! módl się!! — —

KILKA PRAWD

MOJEGO ROZUMU.

»*Natura zaczyna być dla nas* przedmiotem,*odkąd sami dla siebie staliśmy się przedmiotem, czyli* rzeczą oddzielną. *Człowiek* wiedzący siebie, *myśl swoię i wolę swoię, postrzega gdzie iest, po co? na co? i co go otacza?*»

Mochnacki.

I.

Celować jakąkolwiek rzeczą, nie jest to bynajmniej w mocy każdego individuum, nie jest w przeznaczeniu. Celować nauką, nie jest to rzeczą każdej głowy, która uczona sprawując czynność,i zewnątrz

odziewa się żywiołem nauki, i wewnątrz rozklepane tony, do jednego przystraja akordu. Wszelka wyższość fizycznej lub moralnej siły człowieka, leży w społeczeństwa jednostkach, niewidzialnie kryje się, aż pokąd promieniem wewnętrznej siły, nie objaśni sfery, gdzie każdy swego »ja« wyrazić nie umie. Takiemu światła odcieniu próżno się wpatruje, kto własnym promieniem przestrzeni przez nie zajętej roztoczyć nie zdoła. Może stać pod dobroczynnym tylko wpływem, może nawet pomyślnie wegetować; ale, ażeby pojął każdą cząstkę, z której się ono składa, każde odcienie natury w niem i sztuki, — nie czem innem, jak temże samem być ma— albo, jednostką podobnej natury. Dla tego to: śmiesznością jest ludzi, chcieć dorównać temu, który sobie tylko właściwe ma piętno.— Geniusz, talent, wszak z siebie samych roztwarzają się — iskrę swojej individualności własną natchnienia siłą żarzą w płomień, który na drodze marzeń, długim po sobie wiekom świeci jasno, a moc jego światła często do najwyższej wyrabia się potęgi.—Geniusz, talent, wszelka zdolność nam obca, nie jest do naśladowania. Można, wpatrując się w nie, własne uzacnić piętno; ale, chęć stania się temże samem, głupi stan umysłu tylko wyraża!

Każdy, jest sobą, dla siebie; — a to, co w sobie ma, znacząc jego możność, nikomu wspólnem nie jest.

II.

Rozmyślanie częstokroć na taki punkt wprowadza, skąd się dobra zaczyna wiedza. Lecz, jeśli ono w skutek nie ma reflexyi, staje się przykrym dla rozumu ciężarem, i dla czynności zdradliwą zastawia pastkę. Bo, jeśli kto *np.* rozmyślił, że umiejętność czytania i pisma, koniecznie posłuży mu ku dobremu, a do nauki przybrać się nie ma siły; czyż taka— lubo najlepsza wiedza—nie jest mu zawaliną na drodze czynności, jakieby z właściwem individualnej jego możności odbyły się skutkiem?

Rozmyślanie nad sobą, jest to: chęć pojęcia samego siebie, zrozumienia natury tego gruntu, który uprawiać nie kto inny jak tylko my powinniśmy. Reflexya, jestto wyższa zacność duszy; grunt —na którym dobra buduje się wiedza,—jestto zródło, skąd rozumne płyną chęci. Kto ma reflexyą w rzeczach rozmyślanych, ten ma podstawę pod sobą, a każdy wiatr najsilniejszego bezrozumu niełatwo go nachyli. Do reflexyi przychodzim przez rozmyślanie się; — do rozmyślania się, przez rozumne władze, jakiemi natura nas posaży. Jaki więc jest stan rozumu — takiemi, rozmyślanie się i reflexya, być muszą.

III.

Społeczeństwo wtedy tylko ma dobry działań swo-

ich koniec, jeśli jednostki składające ono dobre są. Światło, wszak nie samo świeci, ale z pomocą promieni; jakie więc są promienie światła, taka moc jego. Jednostki w społeczeństwie, są to promienie jego światła. O ile więc one do jasnéj wyrobią się farby o tyle całość jaśnieje. Żaden naród nigdy się jeszcze innym niepokazał—jak jest—to jest: jakie są cząstki, individua, jednostki, z których się składa.

Wyrabiać promień swego światła, jest to, oczyszczać się z brudu, który ćmi i tłumi wszelką jasność. Brud ten nie co innego rozumiem, jak niewiadomość rzeczy zewnętrznego nas, i w nas wewnętrznego świata. Kształcić się, i nauczać siebie o rzeczach niewiadomych, jest to oczyszczać się z brudu niewiadomości, a tem—pomagać jednym promieniem do jasności światła, które z łona swojego wyraża społeczeństwo.

IV.

Człowiek pełen fizycznéj i moralnéj władzy— a któremu zewnętrzny bieg fortuny, do godnego użycia tych władz przyjazną podaje rękę — ma wszystko, cokolwiek do pomyślnego istnienia jednostka społeczeństwa mieć może. Jeżeli tedy do uskutecznienia szlachetnych celów pierwiastek ma, a nie ma hamulca, oprócz złéj własnéj woli—wykracza i w obliczu naturalnéj sobie zacności, i społeczeń

stwa, któremu jest ciężarem i zawadą. Myśl moja, taka jest: że, kto z gumna individualnej możności swojej, powszechnej społeczeństwa nie sporzy intraty, ten—już tem samem, i ogółu i swój podkopuje fundament. Bo, gdyby wszyscy czynili podobnie, zguba nieuchronną byłaby. Trupa *np.* aktorów, jeśli jednego ma, który swą rolę bez talentu, nie do rzeczy na scenie odegrywa, już traci na wartości, i nie ciągnie zysku, jakiby ciągnąć mogła. Jeśliby zaś wszyscy aktorowie podobni jemu byli — czyż nie pomrą z głodu? To jasno.

Możność ta— jak powiedziałem — już się rozumie najbliżej w tym, który po drodze nauki idzie. Takie to individuum jest w sile i swój zakrzepić fundament i społeczeństwa, do którego należy. Jeżeli zaś nie czyni zadość tej powinności — gubi siebie i społeczeństwo.

V.

Wiedza czegokolwiek różna jest, a najlepsza ta— która, i sama w sobie trawiąc się przez rozmyślanie spływa do reflexyi, i z reflexyi źródła wydostaje balsam skutki działalnej wiedzy ożywiającej. Gdyż wiedza, chociaż najbardziej dobra, jeśli w skutkach nie wyraża się, jest złą, szkodliwą, i głupi tylko symbol individualnego życia objawia, ogólnemu ludzkości zawadzając postępowi.— Wszakże, mó-

wiąc o wiedzy dobréj bez skutków, bynajmniéj nie myślę, że ci, w których się ona mieści, mają reflexyą, o ile ta za fundament służy. Owszem—żadnego nie mają fundamentu. Są tylko nakształt domów, zewnątrz i wewnątrz upstrzonych, z jaskrawym dachem, kształtną galeryą i gankiem, których upadek podchwytują podwaliny tylko i podpory, a które ciągłą dręczą się obawą, niewiedząc chwili, kiedy silniejszy wiatr zadmie, aby je strącił w ruinę. Człowiek prosty mijając takie o podporach budowle, zachwyci się ich pięknością, bo mu się wydadzą podpory za konieczne do zalet budynku. Lecz architekt pozna cenę i trwałość domu wkoło podporami otoczonego. Również jest z ludzmi którzy stoją o podwalinach pstréj wiedzy,lsknącéj nafarbowanym tynkiem, ale bez gruntu. Częstokroć wiarę i serce wyłudzą tam, gdzie one z prostackiego rozumu i naturalnych objawiają się skłonności, oszukają blaskiem swym ale, jako jasność ich nie ma gruntu, i rychło sama w sobie stleć musi, tak i przed wprawném znawcy okiem,żadnéj nie zyska ceny, jak ów dóm o podporach, co prostego człowieka ułudził, a w oczach architekta stoi według wartości, jaką ma.

VI.

Najpierwsza wiedza jest ta, ażeby wiedzieć samego siebie, rozumieć czém się jest? za pomocą

czego? i. na jaki koniec? — to jest: ażeby i całość wszelkiej siły swojej ogarnąć rozumem, i każdej cząstki znać własność i przestrzeń, gdzie się ona wyrażać powinna. Kto z takich rozmyślania się materyałów, nie buduje gruntu pod sobą, żadnej też nie ma podstawy; a rządzi się naturalnym tylko popędem, jako zwierze. Występując zaś na scenę pomiędzy ludzi, wyobraża dobry mechanizm, jak owa lalka mocą sztuki na linie małpując człowieka. Tu jest mowa o takich, którzy i wewnątrz siebie pierwiastek rozumnych chęci mają, i zewnątrz kiedy zasob środków nie tamuje kształcenia się ich postępu; jednak cierpią trętwienie wszelkich władz swoich, ciągłym snu bezrozumem słabią moc życia, brzęknąc zewsząd w głupstw i niedorzeczności puchlinę.

Taki stan, (litości wart tylko i smutku, który i temu w kim jest, nędznie uobecnia życie, i społeczeństwo, do którego się liczy, zdradza)—wypływa koniecznie z braku rozmyślania się. Ono jest albowiem najpierwszym warunkiem, na mocy którego, i do reflexyi w rzeczach rozmyślanych przyjść można, i ugruntować stały pod sobą fundament.— Człowiek, bez stałego gruntu, fundamentu—wart...Nic—

R. Kępiński.

MELODYA LITEWSKA.

Ty mówisz droga: „szczęście nie nam własne!"
Gdy lekka chmurka rozpędzi tę żywość,
I zadumanej drżą łzy w ciszy jasne—
A mnie nie pytasz gdzie ziemi szczęśliwość?...

Ty mówisz do mnie: »gdym modlitwą zdjęta
Czuję, jest lżejsze dla duszy przestworze!»—
Skończysz modlitwę — a jeszcze jak święta
Nim ujmiesz zmysły, bóstwo masz w ubiorze!

Ty raz mówiłaś: »na mogiłach bratnich
Spruchniały kości— maj rozkwiecił wianki—
Niemen potoki uniósł łez ostatnich....
I cicho— jakby w Kiejstuta poranki»...

— — — —

Ty mówisz droga: „szczęście nie nam własne!"
Gdy lekka chmurka rozpędza tę żywość
I zadumanej drżą łzy w ciszy jasne —
A mnie niepytasz— gdzie ziemi szczęśliwość?....

E. Sakowicz.

WRÓG I LUD

POEMA OBRAZOWE.

Wyjątek.

(Noc. Słychać w dalekiej odległości przytłumiony chór śpiewu. Pielgrzym idący z latarką zatrzymuje się, słucha—gdy ucichło, stawa i mówi z zadziwieniem).

Co słyszę? jakiż głos miły,
Do serca wkradł się przez uszy.
Czy chory niebian nóciły,
Że we mnie drżą strony duszy?

Śpiewacy zdaje się, smutni,
Lecz urok głosu tak boski,
Jak anioł co koi troski,
Lub sam Bóg, gdy dotknie lutni.

(*słucha— daje się słyszeć tenże chór.*)

Znów głos!.. znów duszy drżą strony.
Tak, to głos niebiańskich pieni!
Nadstawmy, natężmy ucho,

(*kończy się śpiew.*)

Jeszcze brzmi echo....

(*śpiew ustał.*)

Znów głucho....

(*bliższy śpiew.*)

Znów głos!

(*chór ledwo dosłyszanemi słowy.*)

Bądź błogosławiony!

(*podróżny.*)

Harmonia nieba! któż tacy,
Nieba czy ziemi śpiewacy? (*słucha.*)

(*chór wyraźniéj.*)

Nieszczęśni, uszczęśliwieni!

(pielgrzym.)

Widzę, chory się zbliżają,
Przed nimi wzór serc zwycięztwa,
Na tronie błogosławieństwa,
Jego to wdzięczni witają.

(Tymczasem wchodzi szlachetnej postawy, lecz skromnie ubrany mąż, za nim wielki tłum ludu z pochodniami, święcący uroczysty dzień imienia swojego dobroczyńcy.)

chór śpiewa,

O ty aniele wcielony,
Którego nam gwiazda świeci,
Oto ojce, matki, dzieci,
Wdowy, sieroty, nędzarze,
I ludu tłum niezliczony,
W sercach ci wznieśli ołtarze!
Tam za twe łaski bez miary,
Nieszczęśni uszczęśliwieni,
Głosem z serc płynących pieni,
Przed Majestat nieskończony
Ślą modły—jedyne dary:
Bądź, ach bądź błogosławiony.

(Coraz większe tłumy ludu napływają, podróżny staje na boku.)

poeta występuje z panegirykiem.

Mężu z rodu z zasług sławny,
Cóż ja dziś w hołdzie ci złożę,
Mamże śpiewać ród twój dawny,
Lub twe uścisnąć podnoże?

Jeszcze Litwin jak źwierz dziki,
Jak kret na Boga był ślepy,
Jeszcze dzikie ludnił stepy,
A tyś już miał poprzedniki!

(*szmer w tłumie.*)

Jak źwierz dziki,
Poprzedniki.
A ty czy jakie masz? — Niemam.

(*i n n i.*)

Jak kret ślepy,
Ludnił stepy.
A twoi czy tacy? — Gdzie tam!

(poeta drugi w śród tłumu.)

Jeszcze przed świata potopem,
Dawno, imie jego słynie,
Może mąż raju był chłopem,
Lecz w nim krew szlachecka płynie.

(szmer w tłumie.)

Przed świata potopem,
Był chłopem.

(i n n i.)

Krew płynie,
Imie słynie.

(poeta pierwszy.)

Tyś nie zrumienił krwi, rodu,
Przydałeś im stokroć blasku,
Nie tyle w Arabii piasku,
Ileś ty zbawił z łez, z głodu.

(szmer w tłumie.)

Nie zarumienił piasku.

(i n n i.)

Do głodu przydał blasku.

(*poeta drugi.*)

Niech go wysławia duch wszelki!
I świat przestanie byc światem,
I chłop szlachcie będzie bratem,
Nie będzie drugi tak wielki!

(*s z m e r.*)

Duch wielki,
Nie będzie wszelki.

(*i n n i.*)

On szlachcie bratem,
A naszym swatem.

(*poeta pierwszy.*)

Ach tyle w tobie dobroci,
Tyle twych w nas wsiękło kroci,
Że gdy nie z serc, z złota tamy,
Piekieł nie przemogą bramy.

(*szmer w tłumie.*)

Słuchajcie! ze złota tamy.

(*i n n i.*)

Nie, niewyłamiem bramy.

(poeta drugi zawsze w tłumie.)

A jak on w boju potężny,
Mężny jak Achil orężny,
A jak on z mądrości sławny,
Zgasł przy nim Salomon dawny.

(retor przerywając.)

A jak cnotliwy! jak święty!
Przy nim i święty przeklęty.

(s z m e r.)

Słyszysz, jak Achil święty.

(i n n i.)

Choć święty, ale przeklęty.

(pierwszy poeta.)

Mamże wielbic rozum, męztwo,
Lub wieścić wdzięków zwycięztwo?
Ach! twój urok świat podbije,
Nie zga . . .

(tłum przerywając.)

Niech żyje, niech żyje!
Niech żyje! gromy dział ryczą.
Niech żyje! ląd, morza krzyczą.

Niech żyje! śpiewają chóry,
Szczęśliwy! wyrzekł głos z góry.

Jeden głos z choru.

Jam przyszedł na świat ubogi,
Mrok, łzy, były mym udziałem,
Szedłeś, ja rzec nieśmiałem.
Dusza twa duszę przenikła,
I wnet wielkomyślność zwykła,
Przyjęła mię w twoje progi.
Odtąd już nie znam co nędza,
Oczy sie moje przetarły,
Odbiegła rospaczy jędza,
Sam siebie dziś niepoznaję,
Przed niebem, ziemią wyznaję,
Twe ręce śmierci wydarły.

(*c h ó r.*)

O ty aniele wcielony,
Którego nam gwiazda świeci,
Oto ojce, matki, dzieci,
Wdowy, sieroty, nędzarze,
I ludu tłum niezliczony,
W sercach ci wznieśli ołtarze.
Tam za twe łaski bez miary,

Nieszczęśni uszczęśliwieni,
Głosem z serc płynących pieni,
Przed Majestat nieskończony
Ślą modły, jedyne dary,
Bądź, ach bądź błogosławiony!

(starzec prowadząc dziecię.)

Pójdź synu, złóż cześć, podziękę,
Tyś dotąd zbawcy nieświadom,
Pójdź, pójdź, ucałuj tę rękę,
Dziś się o wszystkiem powiadom.

(obracając się do dobroczyńcy.

Panie! przebacz méj śmiałości,
Długo posłuszny rozkazom,
Straż zastawiałem wyrazom,
Nie jestem panem wdzięczności.

Wiem, twoję skromność obrazę;
Lecz panie, twa dobroć ośmiela,
Ona pół- szczęść nieudziela,
Niech już odziedziczę całe.
Odejm ustom moim straże,
Niech wie i to dziecie małe,

I czy to słońce przyświeci,
Czy mrok chce siać dary senne,
Przez swe modlitwy codzienne
Ciebie niebiosom poleci.

(Dobroczyńca z czułością wyciąga ręce ku dziecięciu— starzec prowadząc je z pośpiechem.)

Pójdź, pójdź, złoź cześć, podziękę,
Tyś dotąd zbawcy nieświadom,
Śpiesz, śpiesz, ucałuj tę rękę,
Dziś się o wszystkiem powiadom.

(Grono sierot klękając i wznosząc ręce ku niebu.)

Boże coś stworzył niebiosa!
Wzrok Twój i na nas spoziera,
Od ciebie łask płynie rosa,
Chcesz, człek żyje; chcesz, umiera.
Tyś ojcem wszystkich twych dzieci,
Lecz ojcem jeszcze sieroty,
Ojcem, opiekunów cnoty.
Niechże nasz głos Cię doleci!
To ojciec nasz, my sieroty,
On opiekun życia, cnoty.
Boże porusz się łzami,
Zlituj się nad sierotami!

Niech póki serce w nas bije,
Cieszym się jego widokiem,
Ach któż jego zgon przeżyje!
My go nieodstąpim krokiem.
Zadna go troska niezgoni,
Każde z nas duch nad nim roni,
Wprzód niźli wróg go dosięże,
Tysiac, lub każde z nas lęże.

(*c h ó r.*)

Niech póki serce w nas bije,
Cieszym się jego widokiem,
Ach któż jego zgon przeżyje!
My go nieodstąpim krokiem.
Zadna go troska nie zgoni,
Każdy z nas duch nad nim roni,
Wprzód niźli wróg go dosięże,
Tysiac, lub każdy z nas lęże!

(*dobroczyńca.*)

Dzieci! Bogu złóżcie dzięki,
Wszystko z Jego płynie ręki,
On powierza skarby jednym,
By rozdali drugim — biednym.

Pełnię Jego rozkazanie,
Może mnie kiedyś nie stanie,
Wtenczas, wy mnie wspomożycie.

(*t ł u m.*)

Dla ciebie wszystko, krew, życie!

(*c h ó r.*)

Niech póki serce w nas bije,
Cieszym się jego widokiem,
Ach któż jego zgon przeżyje,
My go nieodstąpim krokiem.
Żadna go troska nie zgoni,
Każdy z nas duch nad nim roni,
Wprzód niżli wróg go dosięże,
Tysiąc, lub każdy z nas legże.

(*pielgrzym zbliżając się.*)

Panie! niech i ja hołd złożę,
W tobie widzę istne dziwy,
Ty jesteś człowiek szczęśliwy,
Jak tylko człowiek być może.
Te anielskie, boskie pienia,
Te serc wdzięcznych uniesienia.

Ach kto to w życiu otrzyma,
Dla tego bied, łez, trosk niema.

(*c h ó r.*)

Tego już troska nie zgoni,
Nad tym tysiące duch roni,
Wprzód niźli wróg go dosięże,
Tysiące, tysiące leże!
Niech póki serce w nas bije,
Cieszym . . .

(*t ł u m.*)

Niech żyje, niech żyje!—
Niech żyje! gromy dział ryczą,
Niech żyje! ląd, morza krzyczą,
Niech żyje! śpiewają chóry,
Szczęśliwy! wyrzekł głos z góry.

(*Dobroczyńca.*)

Tak szczęśliwy'm! Bogu dzięki,
Z Jego mam wszystko ręki!

(*odchodzi — za nim chór śpiewając..*)

O ty aniele wcielony,
Którego nam gwiazda świeci,

Oto ojce, matki, dzieci,
Wdowy, sieroty, nędzarze;
I ludu tłum niezliczony,
W sercach ci wznieśli ołtarze!
Tam za twe łaski bez miary,
Nieszczęśni uszczęśliwieni,
Głosem z serc płynących pieni,
Przed Majestat nieskończony,
Ślą modły, jedyne dary:
Bądź, ach bądź błogosławiony!

(Tłum zostaje i rozprawia podzielony na gruppy. Jeden z tłumu podchodzi i mówi do Pielgrzyma.)

Patrz, wszystko widział i słyszał
Ten, co jak wąż skryty dyszał.
Ach ręczę, klnę się na Boga,
Onby ci i śmierć odgonił!...
Lecz tybyś od niego stronił,
Taka nań przejmuje trwoga.

(*przypatruje się leżącemu i mówi*):

Wysunął głowę, zazgrzytał.

(Leżący mówi cicho: ten zaś podsłuchuje i powtarza.)

„Cóż on za jeden?“ zapytał.

(leżący dalej mówi cicho.)

Czemże on lepszy odemnie?

(coraz głośniej.)

Czczą go, kochają? daremnie!...
Sławią? tem gorzej, tem gorzej!
Jego ta sława, mnie morzy.

(w s t a j e.)

Choćbym się zabił... tak będzie.
Siebie nie miejmy na względzie,
Heroizm zabić się, zginać,
Heroizm i zabić brata.
Można i zbrodniami słynąć...
Dmie chorągiew Herostrata...

(ż y w o.)

Pójdę i przy nim usiędę,
Jak cień krok w krok ścigać będę.
Co on zbuduje, zrujnuję,
Dzień, noc, dech każdy, zatruję.

Ni się obejrzy, uwierzy,
Skąd jego piorun uderzy.

(*z największą żywością.*)

Niechaj piorun po piorunie,
 W głowę, w serce, w duszę bije,
Niech sława, miłość, cześć runie,
 Niech w łzach, w mękach, w haúbie żyje.
Tak, tak go ukorzę, umorzę,
I takie mu piekło stworzę,
Że dziś rajskie swoje życie,
Kląć, porzucić zechce skrycie.
 Ach jakiejż roskoszy doznam,
Gdy już ujrzę, gdy już poznam —
Bo moje wprawione oko,
Widzi tam, aż tam! głęboko—
 Gdy więc dostrzegę, wybadam,
Żem dzieło moje ukończył,
Żem dość mu trucizny wsączył,
Jeszcze raz na pożegnanie,
Na wieczne popamiętanie,
 Ostatni najkrwawszy cios zadam!..
 Cios śmierci!.. nie, nie, to mało.
I cóżby się potem stało?

Na trupie mścić się nie można;
Śmierć, zemsta słaba, próżna.
Czyż szatan w piekle zabije?
Jegoż ofiara nie żyje?
Żyje, żyć będzie, żyć musi.
Dusi, lecz jéj nie udusi.
Morzy, lecz jéj nieumorzy.
Czyż człek téj zemsty nie stworzy?
Co to za roskosz szatana,
Wiecznie na piersiach kolana,
Wiecznie w gardle, w wnętrzach ręce.
I w wiecznéj ofiara męce!..
Gdy cały siebie przywołam,
Czyż być szatanem nie zdołam?
Czuję, że zemsta ma wściekła,
Stanie za całą moc piekła!

(*dobywając sztyletu*).

Idźmy!... a z Bogiem w pomocy!

(*t ł u m.*)

Z Bogiem?!

(*o n.*)

— tak —

(*t ł u m.*)

Z sztyletem? w nocy?

(*o n.*)

I cóż stąd? przesądy gminne!
Zamiary moje niewinne,
Chwalebne nawet! — przekonam.
Ja zabójstwa niewykonam,
Przyduszę — na wpół- zabiję —

(*zmieniając ton.*)

Bo możnaż by dumy czyje,
Wszystko przed nami zbierały,
Jedne, jaśniały, słynęły,
I jeszcze chwałę stąd miały,
Że dały z tego co wzięły?

(*jeden z tłumu.*)

Ten człowiek nie w ciemię bity,
Pomysł jego wyśmienity.

(*o n.*)

Słuchajcie! choćbym i zabił,
Wielkaż to w nim jednym strata?

(*na pół głośno.*)

Skarbem wyżyje pół świata...
To będzie dla was, dla braci!...
Zgoda? hę?

(*pokazując sztyletem.*)

Niech go tam kaci!
Przełknał i niby się skrztusił,
Zmilkł i pół-oka, pół-ucha
Nadstawił, mrugnął i słucha,
I ciągle mrugał i wabił.
Skarb, ten czart, kogoż nie skusił?
Nie długo trwało milczenie.
Ten, co pana swego mienie
Właśnie był zagarnął i skupił,
Co część otrzymał, część złupił,
Klasł i rzekł: „straszne męczarnie,
Sam jeden wszystko nam garnie,
I czy daje, czy nie daje,
Jeszcze mu praw tam ambaje,
Jeszcze się wstrzymuj u progu,
Jeszcze się kłaniaj jak Bogu.
Niech ginie!..

(wskazując na stojącego z sztyletem)

na tego wina!"

(jeden z tłumu.)

—Ha! nie w nas śmierci przyczyna,
Mamyż się po każdym smucić?
A potém, za co się kłócić?
Ma wolę . . .

(t ł u m.)

Idź w imię Boże! *(odchodzą)*

(o n.)

—Odeszli. . . schowajmy noże...
Nie śmierć, nie krew, na me żądze.
Pęknijcie piekła wrzeciądze,
Albo ja sam was wysadzę!
Wy półki wieczystéj nocy,
Albo przybądźcie w pomocy,
Albo ja was uprowadzę! *(Wybiega.)*

Ks. Ludwik Trynkowski.

DO F. D.

DUMANIE.

Zapomniałem! — — — — pracował zbyt wiele
Nimem ostatnią iskrę przydławił w popiele.
Dzisiaj serce znużone, przemartwiałe lodem
Wiecznym się z cierpieniami pociesza rozwodem.
Bo w piersiach uczuć podpał gwałtownie deptany
Z postrzeżeń ciągnął balsam na serdeczne rany.
Od dziś, żyję dla druhów, dla ludzkości żyję,
Dziś dla kraju mojego serce tylko bije.
Gotówem każdej zgadłszy zaradzać potrzebie,
Tysiącmi trudów wzgardzę, zaprę się sam siebie.
Bo wiem, że miłość taka rozdrobniona w sztuki,
Późniejsze nawet jeszcze rozżywi prawnuki.
A innej znać nie warto!— Komu się wylewa
Potok niebiańskich natchnień co piersi rozgrzewa;

Kto skrzydłem wyobraźni do krainy ducha
Lecąc tego zaciąga który go podsłucha,
Nie znaj, nie znaj szczęśliwy, co miłość kobiety!...

Nie słuchasz biedny wieszczu śpiewem znamienity?
Zginionyś raz na zawsze!— Wyższość ukształcenia
Wpędzi cię w krąg zamożnych w ziemskie uprze-
(dzenia,
I choć tam serce znajdzie wzajemność nieskrytą,
Marnie wszystko! bo duszę zmęczoną, rozbitą,
Gdy brylantmi niewsparta powłoka nie chowa,
Rospaczą srogą deska wypłoszy grobowa.

(bie,
Darmo brzmiały twe śpiewy na bezśmiertném nie-
Przedmiot uwielbiań twoich wyrzecze się ciebie,
Nierozpozna śród grona złotych hołdowników;
A choćbyś wdzięk, słodycz miał tysiąca słowików,
Śpiewów twych nie dosłyszy—Nieśmiertelna sława
Mało dla bogiń ziemskich łakoma przyprawa.
One ziemskie, za ziemską szczęśliwością śpieszą —
Uchodź, uchodź im z drogi, niech się jak chcą cie-
(szą!
Niesłuchasz?o! jakże dziś o ciebie się troszczę!
Niesądź tylko, iż przyszłych powodzeń zazdroszczę.

O nie! tylkom cię zoczył w samym wieku kwiecie,
Jak bezczynnie przy nogach marniejesz kobiecie;
A żem ludzkość ukochał, że już znam twe troski,
Znam zdolności i w oczach zapał czytam boski,
Kiedyś jeszcze aż do dna męczarni nie zbadał,
Cofnij się!! radzę z duszy—Szczęśliwy kto padał,
I z upadku wstać umiał; szczęśliwszy, kto drogą
Poszedł życia, swobodną, niezachwianą nogą;
I ten nie mniej szczęśliwy, co ginął nad jarem,
A druh jego doświadczeń ocalił rozmiarem.
Posłuchaj! mnie zbyt znana ta przepaść niegodna,
Straszliwa i okropna—zgruntowałem do dna,
Zbadałem co kobiety, co kobiet powaby....
Ty, jak widzę, wierzyć mi dziś jeszcześ za słaby.
Kochaj więc, kochaj wieszczu, dopóki ci skora
Najtkliwszego szaleństwa nie przeminie pora.
Natenczas zwlokłszy w serce i róże i głogi,
Będziesz, jak dziś ja, innym rozsiewał przestrogi.

Bo wiedz! przedwczora jeszcze i ja tak kochałem!
Lecz dziś...gdzieżeś Aniele! w oddalonej stronie
Ze szczęśliwszym odemnie połączywszy dłonie,
Wyrzekasz się... i ja też — — — zapomniałem!!—

DO JÓZEFA.

Myśli jak orły wznoszą się do nieba,
Bo im tu przykrzą spleśniałe niziny,
Swobodnéj, błogiéj, uroczéj krainy,
Czystego tchnienia aniołów im trzeba.
Słuchaj! czy słyszysz harmonijne tony,
Któremi wszystkie światy się ozwały,
Ziemia i niebo uderzyły w strony.
Ich echa w duszy zdumionéj zabrzmiały.
Czuję jaka tu w piersiach dziwna uczuć wrzawa,
Czuję w téj boskiéj iskierce,
Co zażega moje serce
I w krainę wjedzie ducha,
Żem jest ogniwem wielkiego łańcucha,
Który mocno związały wiekuiste prawa.
Czemże ta duszy z naturą rozmowa,
Czem dla was, co grzęźniecie w zmysłowości błocie?

Czem dla was samoluby których myśli, słowa
I wszystkie siły duszy utonęły w złocie?...
Próżno wam promień z górnych niebios świeci!
On grubej zmysłów nieprzemknie zasłony
I głos uczucia w serce nie zaleci,
Bo to nieznane, dzikie dla was tony.
Wyście życia piękne kwiaty,
Jako gady podeptali!
I przywdziawszy brudne szaty
Żywcem w ziemię się wkopali.
Wam się ta złota chwila nie snuje,
Która w duszy słodko tonie,
Którą przyjaźń na swem łonie
Jak lube dziecię piastuje —
I gdy zaprawi urokiem wesela,
W liczne rozlawszy puhary,
Niesie jak drogie ofiary
I wiernym druhom rozdziela.—
Precz stąd obmierzłe rachuby!
Precz nikczemne samoluby!
Wy moje czucia, wy moje marzenia,
Drużba miła i wesoła
Otaczajcie mię do koła,
Wśród was jak w raju zostaję zbawienia.

Wpośród was myślą rosnę na olbrzyma,
Co na świat cały wyciąga ramiona,
W gorących ludzkość objęciach trzyma
I jak kochankę przyciska do łona.
Gdy silne duszy zapały
Rozrywając piersi wrzące,
Jak potoki się wylały,
By ocucić tłumy śpiące
I wszystkie sprzeczne zarody
Spoić w ogniwa braterstwa i zgody.
Ty mój Józefie! znasz tę miłość świętą,
W przeczystém zrzódle uczucia poczętą!
Piękna twa dusza w zapały bogata
Dla sławy marzy i dla szczęścia świata.
O! żyw ten ogień i codzień rozdymaj,
Pod ścisłą strażą serca twego trzymaj,
Niech go niezgasi przeciwności walka,
Niech go pierś karmi jak czuła Westalka;
Bo twa myśl szczytna roskoszami świata
Jak czczą igraszką gardzi i pomiata
I codzień czyta na niebie:
Kochaj ludzi tak jak siebie.

II.

PODZIĘKOWANIE.

Powiedz Józefie! na coś mię przebudził,
Wczem moja wina, powiedz mój kochany!
Jabym się dotąd tak przyjemnie łudził,
Szczęściem, niebieską roskoszą pijany,
Jam był spokojny i tak szszęśliwy,
Jak kwiatek na wiosny łonie,
Gdy go rumieniec okrasi żywy
I w czułych rosy objęciach utonie.
Z czystego uciech potoku
Płynęły moje godziny,
Piłem skwapliwie ten nektar uroku
Z czarownéj lany krainy.
Okrótny! niewiesz jakieś wydarł skarby!
Tyś zamordował moje dzieci drogie,
Moje marzenia, moje chwile błogie,
Tyś mię w rzeczywistości ciężkie zamknął karby.

Okrótny!... o nie! przebacz, pr zeba cz luby!
Tyś mię ocalił od okropnéj zguby.
Jam nad przepaścią straszliwą spoczywał,
Tuman ją czarny, piekielny pokrywał,
Jużem miał runąć w niezgłębione tonie,
Zwycięzką siłą ułudy porwany—
Kiedyś ty podał przyjacielskie dłonie,
Rozproszył światłem zdradliwe tumany.
Ujrzałem baczny, co się na dnie kryje.
Tam brzydkie gady, padalce i źmije
Już jadowite paszczęki rozwarły,
Aby moje serce darły,
Coraz nowe rodząc męki.

A ja, w śród cierpień katuszy
Niezwołałbym przyjaciela,
Coby do strapionéj duszy
Choć kroplę wpuścił wesela...

Dzięki więc tobie, Józefie mój! dzięki.

Fr. Dobkiewicz.

WIERSZ

DO JĘDRZEJA SNIADECKIEGO.

Doktora Med. Akademika, wysłużonego Prof. w b. Uniw. Wileń. Prof. Klin. Medy. w Cesarskiéj Wileń. Akad. Prezydenta Towarzys. Lekarskiego w Wilnie, Radzcy Stanu i Kawalera.

W DNIU JEGO IMIENIN

30. listopada 1837 r.

Gdzież to serce mnie przywiodło?
Mnież to śpiewać twe pochwały!
Imię twe— mądrości godło,
Wieki wiekom będą piały.

Cóż to wód przeleją rzeki!
Co przerzucą zdań nauki!
A prawd twoich, w późne wieki,
Uczyć będą wnuków wnuki.

Co dzień dawny system znika,
Co dzień uczą nas nowego;
Trwa — Systemat Kopernika!
Trwa—Teorja Sniadeckiego!

Tryumf światła i pożytku:
Toć pół wieku już dobiega,
Jak w tym nauk, cnot przybytku,
Mistrzu! głos twój się rozlega!

Gdy brzemienne prawdą słowa,
Z twego umu, z ust twych płyną,
Każdy z nas, jak skarb, je chowa,
Z końcem życia nie przeminą.

Jak nam będą zazdrościli,
I następcy i ich wnuki,
Żeśmy w twoich czasach żyli!
Że słuchali twéj nauki!

Mężu! dawnoć już rodacy
Wznieśli ołtarz w swojéj duszy;
Ciesz się plonem mądréj pracy,
Téj pamiątki czas nie skruszy.

Zbrodnia wznieść się nie ośmieli,
Nie pochłonie nas ciemnota,

Póki genjusz ma czcicieli,
Póki miłośników— cnota!

Lecz nietylko naród cały,
Umiłował cię Przedwieczny,
Odział ciebie płaszczem chwały,
Dał w nagrodę włos ten mleczny.

Twego święta dzień nadchodzi,
Tłumy się w twych progach wiją;
Wnim się wznoszą serca młodzi,
Serca starców żywiej biją.

Cóż ten znaczy poczet mnogi,
Poważniejszy przed innémi?
Ach! to w Sniadeckiego progi,
Wchodzi Senat Akademii!

Mędrce księgi porzucali,
Nie przeszkodził wiek drugiemu,
Spieszą męże osiwiali,
Niosąc serca Sniadeckiemu. a)

---

a) *Prezydent Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej Akademii, na czele poważnego grona Professorów Akademii i innych Członków Lekarskiego Towarzystwa, dnia 30 listopada b. r. po godzinie 8 rannej, udał się do*

Kto śród zasług i znaczenia,
Cześć mądrości, cnocie składa,
Przez czyn, godny uwielbienia,
Sławy część na niego spada.

Co dziś leje szczera mowa
Mędrców tych z siwemi włosy,
To— spółczesnych słyszysz słowa!
To— pokoleń słyszysz głosy!

Choć bezśmiertną masz już chwałę,
Mistrzu! żyj tu długo z nami,
Byś twe prawdy wieczno-trwałe,
Swemi głosił nam ustami.

Niech ci sił niezwątla praca,
Oto modły szlemy w Nieba;
Zycie drugi raz nie wraca—
Na Sniadeckich wieków trzeba!

A. Pieńkiewicz.

Professora Sniadeckiego, w celu wynurzenia mu wspólnych dla niego uczuć i życzeń. Uczniowie Kliniki, w tymże dniu przy wynurzeniu swych powinszowań, złożyli Sniadeckiemu w darze, jego popiersie.

WIERSZE

SZYMONA KONOPACKIEGO.

KOLEBKA.

1.

O! jak błogie w Jutrzence niepojęte życie!
Spi dusza w pączku swoim. Uczucia zmysłowe
Niosą do łona matki niemowlęcą głowę;
Kędyż ją los poniesie?... Igra syte dziecie —
—Usnęło— matka czuwa i puszcza nadzieje
Niby świetne motyle na obszar piołunu.
Któż zgadnie? wiosny chmurka zarodny deszcz leje:
Z niej obfitość, lecz razem i postrach piorunu.

2.

Rośnij drogie ogniwo ludzkiego łańcucha! (dama!
Wzniosła godność masz z przodków, boś listkiem A-
Potoku twych następców jakaż pewna tama?...
Ostatni—może sądnej trąby się dosłucha!

MŁODZIENIEC.

1.

Jak przy świetle księżyca miły odgłos fletni,
Jak pierwszy uśmiech dziecka matce się podoba,
Jak litosném spółczuciem słodzi się żałoba,
Gdy nam spomną w niedoli żeśmy byli świetni;
Tak, luba! gdy nam oczy zejdą się tajemnie,
Duszą twego spójrzenia, przelewasz raj wemnie!

2.

Jak gorzko płaczą syna rodzice bezdzietni,
Jak dotknął doświadczeniem Bóg prawego Joba,
Jak nam w sercu zabójczą staje się żałoba
Urąganiem tej prawdzie żeśmy byli świetni;
Tak, luba! gdy bez ciebie wieszcze przejmą drżenia,
Serce zdrady lękliwe w piekło się zamienia!

CZŁOWIEK.

1.

(staci.
Duch wieku kształt przyodział. W olbrzymiej po-
Rostrącił grób jednego z przedpotopnych braci,
Powstań, rzecze, i spójrzyj na dzieło człowieka:
Oto krnabrne żywioły w służebnictwie trzyma,
Zważył ziemię na szalce, przedarł się oczyma (ka!
W niebios tajnie:gwiazd ruchu,słońca praw docie-

2.

Grób milczy— a z obłoków grom prawdy uderza:
Ciemny ten co sił własnych pojmować nieumie,
Co zwalczając żywioły ulega swej dumie,
Co niebiosom, jak dawniéj, swą niedolę zwierza;
Jeszcze mądrość w kolebce, gdy człowiek łzy roni.
Duch zniknął a w powietrzu ozwał się szczęk broni.

STARZEC.

1.

W wiekującą budowę, gdy upadku bliska,
Szczelinami rospadlin światełko się wciska.

Ten mi tylko skarb dały przetrwane lat burze.
Grobowy rzuca promień lampa doświadczenia!
Spieszy do mnie przewodnik gdym pominął cienia,
Gdym nad rzeką płynąca zimny głaz w naturze!

2.

Chodźcie lube snów dziatki: nadziejo! bojaźni!
Rzućcie liść przypomnienia martwej wyobraźni;
Gasnącemu już słońcu wieniec z nich uplotę! —
Wzniósł oczy, myśl zawiesił u niebios oblicza,
Ku ozdobie całunu kwiaty swoje zlicza,
A w ustach wdzięk przeszłości,na czole miał cnotę.

PRZEZNACZENIE WIESZCZA.

Komu Stwórca z szczodréj ręki,
Dał w podziale serce tkliwe,
Umysł dzielny, czucie żywe;
Kto przyrody widząc wdzięki
Z duszą pełną żywéj wiary
Poznał bytu swego dzielność,
Poznał swoję nieśmiertelność;
I na téj ziemi obszary,
Rzucając oko zdumiałe
Uczuł w swem łonie natchnienie:
Ten swe życie odgadł całe,
Odgadł wieszcze przeznaczenie.

Patrz! młodzieniec w życia wiośnie,
W fantastycznej marzeń chwili,
Gdy mu wszystko tak radośnie
Każdy przedmiot błogość kwili;
Upojony, sercem tkliwy,
Z domowej bieży zaciszy,
Szukać życia towarzyszy.
A gdy znalazł, już szczęśliwy:
Z niemi wszystkie troski dzieli,
Bo w nich widzi przyjacieli,
Wszystko spólne w młodem kole —
Szczęście, radośc, i niedole.
Jednym ożywieni duchem,
Jednym spojeni łańcuchem,
Czule zachęca brat brata,
Ich hasłem: muzy, oświata!
A gdy uderzą przymierze,
Wszystko inną postać bierze.
Czasu na próżno nie tracą,
Umysł nauką bogacą.
Pierzcha ciemność, nikną cienie,
Błyszczą rozumu promienie;
Dzieło się wieńczy ochotą,
Tam gdzie mądrość mieszka z cnotą.

Lecz sroga doba nadchodzi,
Rozstania chwila przylata,
Trzeba wszystkim w innéj łodzi;
Wypłynąć na morze świata.
Już może po raz ostatni,
Widzi siebie orszak bratni.
Wiele żegnań, celów wiele,
Wykrzyknęli przyjacie:
Jak tam czasu mają użyć,
Jak dla dobra ziomków służyć,
Jak urządzić zawód cały,
Dla Boga i kraju chwały.
Wieczną miłość powtórzyli,
Dłoń uściskiem utwierdzili,
Ze łzami w oczach, z westchnieniem,
Pożegnali się z milczeniem.
Piękne plany! piękne cele!
Lecz czy spełnią przyjaciele?....

Równo z chwilą pożegnania,
Znikła w sercach żądza święta,
Każdy dziś ją precz odgania,
Slubów, celów nie pamięta.
Siła losu, przeznaczenia,
Slachetne uczucia zmienia.

Ci, co spólną kiedyś praca,
Zaszczytem ziomków być mieli,
Drogi czas bezczynnie traca,
Już o wszystkiém zapomnieli.
Jeden w miejsce cichéj cnoty,
Obrał sobie kruszec złoty;
Weń się wcielił duszą całą,
Rozbrat wziął z nauką—chwałą.
Ten, co orężem miał słynąć,
Walczyć mężnie, mężnie zginąć;
Dziś w roskoszy zmysły topi,
Lub zająca w kniei tropi.
Inny, przez intrygi znowu,
Sutego nabył pyłowu.
Co miał kiedyś bliźnich wspierać,
Nauczył się kraść i zdzierać.
Jeden tylko z grona wielu,
Wyższe dobro ma na celu,
Nie zna on zdrady, obłudy,
Choć zewsząd przeciwność bije;
Ciągłemi pracy i trudy,
Dla pożytku innych żyje.
Młodzieniec czuje natchnienie,
Odgadł swoje przeznaczenie.

Chwyta lutnię w wieszczej sile,
I na narodów mogile,
Potomek późny— daleki,
Budzi ze snu dawne wieki.
A na odgłos jego pienia,
Wstają zmarłe pokolenia,
Wstają znowu w dawnym bycie,
Dawne na się biorą życie.
Wojsko w prochu zagrzebane,
Wdziewa zbroje zapomniane;
Słychać wszędzie rżenie koni,
Okrzyk mężów i szczęk broni.
Tam znowu króle w koronie,
Zasiadają na swym tronie;
Przy nich się senat gromadzi,
O kraju potrzebie radzi.—
Gdy tak przeszłość wieszcz objawi,
Zabyte czyny wystawi;
Z dzieł swych przodków wnuków wnuki,
Wezmą światło i nauki.
A w nagrodę jego pienia,
Uczczą późne pokolenia.
Lecz mu nie dość ziemskiej chwały!
Bogu winien wieszcz zapały;

Bogu trzeba święcić pienia.
Chwyta więc lutnię do ręki,
I uroczystemi dźwięki,
Głosi hymn czci— uwielbienia!
A jego pieśni potęga
Do przybytków Twórcy sięga.
Ta niebieską iskrę wznieci,
On przez nią z ziemi uleci
Tam, gdzie mieszka Pan nad Pany,
Od Serafów wychwalany.
Gdy kres życia się nachyli,
Po zapału dziennej chwili,
Przyjdzie godzina wieczora,
Starość głowę zbieli śronem,
Niechybnym zagrozi zgonem,
I śmierć zawoła „już pora!“
Wtenczas śpiewak drżącą dłonią,
Zagra sobie na skonanie,
Strony słodki dźwięk uronią,
I odbrzęczą pożegnanie.
To ostatni raz on będzie,
Wywodzić tony łabędzie;
A twórcza siła znużona,
Razem z dźwiękiem lutni skona!!

BEKIESZÓWKA.

(*Wyjątek z Tomu IV. Hist. Wilna*)

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Zasługuje na wspomnienie i dłuższy wywód góra Bekiesza, o którym skąd inąd tak mało jest wiadomości, że lud potworzył sobie baśnie, w braku historyi, nie umiejąc wytłumaczyć sławy człowieka, którego grób na tak długo nadał imie górze.

Bekieszowie byli rodem z Węgier. Ojciec dwóch braci, Kaspra i Gabryela, którzy się potem za Stefanem do Polski dostali, szukać tu losu i szczęścia—był bardzo możnym i czynnym człowiekiem na dworze Jana Zygmunta książęcia Siedmiogrodzkiego. Dwa razy od Izabelli królowej węgierskiej posłował do Solimana Cara tureckiego, a potem na dworze pomienionego Zygmunta przebywając, Podkomorzym był od niego uczyniony.

Syn jego Kasper po nim łaskę i zachowanie książęce odziedziczył, tak że on z Janem *Blandratą* sami prawie, na miejscu Zygmunta rządzili, jak piszą historycy węgierscy (Notitia rerum Hungaricarum Editio III. novis curir recognita et multis cum ad historiam tum ad jus publ. hungar. accessionibus locupletata ab autore suo Car. Franc. Palma consecrato Episc. Colophonien. Metropolit. Eccl. Coloc. etc. Pestini, Budae et Cassoviae. Sumptibus J. M. Weigand et J. G. Koepf Bibl. 1785. 8, partes et tomi tres Pars III. p. 83. a 1571, Ut pessime (Joannes Sigismundus) a puero institutus fuit, ita nulla prudentiae, virtutis ac justitiae in Regno edidit specimina, pleraque eo inscio, gerebantur per Joannem Blandratam et Casparum Bekesium Socinianos (inde irae!!) quibus omnem reipublicae administrationem tradiderat.)

Wychowaniec Baronów Petrikowie,ulubieniec Jana Zygmunta, Kasper Bekiesz po śmierci jego, czy wedle myśli zmarłego, czy z własnéj; czując się na siłach, począł się starać o W. X. Siedmigrodzkie i o nie ze Stefanem Batorym współubiegaczem walczyć. (*Reinoldi Heidensteini Reg. Secr. Rerum polonicarum ab excessu Sigism. Augusti. Libri XII* a 1671. fol. Lib. III. f. 140. Natus hic in Transylvania et in familia Petricovicii nobilis Baronis educatus, adulta postea aetate Joanni Sigismundo Transylvaniae Principi adeo gratus extitit, ut cum sine

haerede decederet, hunc successorem designare non dubitaret.)

Miał nawet po sobie Cesarza Makymiliana, który go rad był księciem Siedmigrodzkim widział i elekcyi jego żądał, wszakże dla bojaźni katolików, którzy się w nim różnowiercy lękali, (był bowiem Socynianem) i prześladowania, obranym nie został. (*Palma. Notitia Rer. hungar. P. III. §. VII. p. 84*)—Gdy więc Stefan Batory usiadł na W. Xstwie. Bekieszowie lękając się jego zemsty nad sobą, opuściwszy znaczne majątki, z życiem uszli w kraj obcy.

Lecz gdy z Siedmigrodzkiego książęcia Stefan królem polskim obrany został; bracia Kasper i Gabryel Bekieszowie tułactwem znękani, ufając wielkiej duszy Batorego, mimo współzawodnictwa które ich było poróżniło, przybyli ku niemu do Polski, o przebaczenie, zgodę i pomoc go prosząc. I nie zawiedli się na nim, gdyż Batory, łatwo uraz zapomniał; Kasprowi dał zaraz dowództwo nad piechotą węgierską, Gabryelowi zaś nad jazdą. (Gaspar Bekessius Hungaris, qui paulo ante reconciliatus ad regem venerat, praefectus erat. (*Suslikowski Com. p. 114. 115.*)

Kasper prócz tego, inne od Króla dowody jego życzliwości odebrał i dano mu było w opatrzenie starostwo Lanckorońskie. (Wspomina o tem Paprocki, Herby f. 693. po nim wziął je Ferens de Weseliny, także przybylec ze Stefanem).

Oba Bekieszowie dali dowody swojego męstwa, wierności i poświęcenia; lecz Gabryel nie długo zabity został dwóma kulami w szturmie Pskowa. Kasper żył dłużej i więcej się wsławił, jako dobry żołnierz, lubiony od króla, przyjaciel Zamojskiego, ulubieniec wojska; lecz z charakteru dumny, porywczy, i wywyższenia chciwy, nieskończone spory wiódł z Mikołajem Mieleckim Hetmanem (Herbu Gryf vel Swoboda Wojewoda ziem Podolskich, Starostą Nowomiejskim, Grodeckim i t. d. *Paprocki Herby f. 75.*).

Te, wprzódy tylko na polu a w obozie, potém zaś gdy do rady wojennej został przypuszczony, indigenat, jak pisze Sulikowski, za prożbą całego Senatu na złość Mieleckiemu, otrzymawszy, te spory i w radzie w obec króla się ciągnęły, a w wojsku partye szkodliwe zawsze, poróżnienia i waśnie tworzyły. (Litvani proceres in Senatu, ipso pro Bekiessio Regem rogarunt ejus gesta, fidem, virtutem, ut pro indigena Regni polon et M. D. L. haberetur commendantes. Cui rei non obscure et Zamojscius Cancellarius favisse visus est, quippe quod id et Regem ipsum cupere intelligeret, quod non difficulter a Rege inpetratum est. Itaque re perfecta, Bekessius inter Consiliarios assidere solitus, rixari coram Rege cum Mielecio coepit. *Sulikowski Com. p. 122. 125.*) Mielecki wielu prócz niego miał nieprzyjaciół, a nawet Zamojskiego, chociaż

oba niejako powinowaci sobie byli przez połączenie z Radziwiłłami; Król sam przeciw niemu się skłonił, bo go bolało, że przy wzięciu zamku Sokoła, jego węgrowie nie byli, którzy się dobrze w zdobyciu Połocka łupami pożywiwszy, pod Sokoł nie ciągnęli. Powiada Sulikowski, świadek naoczny, że prześladowaniem swojém prawie do łez Bekiesz Mieleckiego dowodził. (*Sulik. Com. p. 122.*) Co się tycze indigenatu, któren dostać miał Bekiesz, ten chociaż. jako zaraz powiemy dla potomków jego potwierdzony został, w tym jednak czasie, w Metryki jak się zdaje wpisany nie był, i Paprocki nigdzie o nim niewspomina, nawet mówiąc o tegoż czasu nabytych herbach Połocie, i Pogoni, i o kilku indigenatach.

Kasper Bekiesz oprócz wypraw w których Stefanowi królowi towarzyszył, użyty był w r. 1577, gdy Gdańszczanie na Elbląg napadli, jak się to pokazuje z jego listu,z tamtąd do króla pisanego. (*Pam. Hist. do Dziejów Stef. Bator. N. 27. p. 79. z dnia 17 września*).

Kasper Bekiesz, mężny wojak, dumny i nikomu nieustępujący człowiek, był także, w rzeczach religijnych skłonił się ku nowej reformie, a naprzód anabaptystą lub socynianem, potém niedowiarkiem zupełnym został i do atheuszostwa przyszedł , jak piszą,o które jednak że nader łatwo posądzano w tym wieku, niezupełnie wierzyć mu można. (*Niesiecki*

Korona. T. I. f. 61). Konając już ciężką złożony chorobą w Grodnie, sterawszy zdrowie i siły na walce z losem, na usługach płatnych obcej ziemi, bez nadziei w przyszłości i Bogu, które odrzucił, wołał na łożu śmierci jeszcze nieustraszony.

—Nieba nie żądam, piekła się nie boję!—(Coelum non curo, inferos non timeo! (*Niesiecki Korona T.* I. *f. 61*). Te słowa jego ostatnie ze zgrozą powtarzają pisarze, a pobożny Niesiecki wzdryga się nad niemi— Umarł Kasper Bekiesz w Grodnie, roku 1580, syna i synowca powierzając opiece Króla i przyjaźni Zamojskiego.

Ciało jego za roskazem Króla przywiezione zostało do Wilna, a że na żadnym smętarzu, z przyczyny iż żadnej nie trzymał się religii, pochowanem być nie mogło. (Tegoż zdania ze mną jest Bohomolec w życiu Zamojskiego, i niewiem dla czegoby dostateczniejszych szukać przyczyn pogrzebu na górze). Złożone zostało na wierzchołku jednego z pagórków piaszczystych nad rzeką Wilenką, a nad niém dla pamiątki, sam Król, okrągła kazał postawić wieżyczkę, z góry zasklepioną, z jedném wejściem ku zamkowej górze obróconém. Tam spoczęły kości jego, niedaleko zapomnianej już dziś mogiły wojownika Wadasza Panończyka, który także w wojnie tej Stefana Batorego, pod Połockiem zabity został i z roskazu Króla dla tych samych przyczyn co i Bekiesz, tam został pochowany.

Kasper Bekiesz, pisze cytowany Sulikowski (*Com. p. 130*), ów Mieleckiego przeciwnik i współubiegacz, na górze jakiejś nad Wilnem, zwyczajem zagranicznym pod okrągłą wieżą pochowany został.

Szerzej o tym pogrzebie wspomina Daniel Hermann Prusak, autor pięknego poematu łacińskiego, pod tytułem: *Stephaneis*; którego tylko dwie księgi drukowanych mamy. (Danielis Hermanni Borussi Stephaneis Moschovitica sive de occasione, causis, initiis et progressibus belli a Serenissimo potentissimo Polonor. Rege et contra Joannem Basilium Magnum Moschov. Ducem gesti etc. Libri duo priores excus. Gedani a Jacobo Rhodo 1582. 4. tu także jest ustęp o Bekieszu.

Ten w te słowa się odzywa:

Pod ten czas, ciężką złożony chorobą,
Kasper Bekiesz skończył życie;
A ciało jego, smutną pokryte żałobą,
Król wieść kazał do Wilna i na góry szczycie
Grób mu dał, niedaleko miejsca, gdzie mogiła
Wadasza Panończyka na wieki pokryła.
Ten wódz pierwszy był w boju, śmierć nawet w mil(czeniu
Z tyłu się nań zakradła, kiedy go uniosła,
Gdy Połocko trzymane było w oblężeniu.
Szczęśliwi oba! Obu, dłoń królewska, wzniosła

I zginać im nie dała, nawet po ich zgonie,
Bo tam kędy ich ciała leżą w ziemi łonie
Król dla wiecznej ich pamięci
Pomnik i mogiłę święci!
O litości, przyjaźni! o królewska cnoto,
Z nich tobie przyszłe wieki wieniec sławy splotą.
Niegdyś Bekiesz zazdrością i dumą skłoniony
Wojny przeciw tobie knował,
Ty dwa razy zwycięzca, kiedy zwyciężony
Przyszedł do ciebie — winęś mu darował.
Wielki — kto kraje podbił mocą swych oręży —
Ale większy kto sobą sam siebie zwycięży.
Oto sława już leci przez świata krainy
I póki Wilia z Wilna u stop gór tych płynie,
Głośną będzie cześć twoja i chwała i czyny
Głośne będą w tej krainie!—
A góra póki w niebo wznosić będzie głowy,
Ludzie jej będą dawać imie Bekieszowej.

To proroctwo, we dwa lata po śmierci Bekiesza, w r. 1582 na świat rzucone, cudnie się spełniło i dziś bowiem ta góra i wieżyczka stoją jeszcze i Bekiesza acz zapomnianego, imieniem *Bekieszówki* ludowi przypominają.

Fałszywem jest zdanie, jakoby tę wysoką mo-

giłę Gwardja Węgierska usypać mu miała. Nic o tem nie mówią współcześni, ani cytowany Daniel Hermann, ani Sulikowski, ani Heidenstein, którzyby takiej okoliczności nie minęli; a nam tem mniej tego domyślać się godzi, że góra ta dziś znacznie obsunięta i oberwana, ciągnie się wyraźnie jednem pasmem od Trzykrzyskiej i innych otaczających, a piasek szczery w jednakowych z innemi pokładach, pokazuje że jest równie z niemi odwieczną i ręką przyrodzenia usypaną. Z grobu owego Panończyka Wadasch, tuż znajdować się mającego, pokazuje się że to było miejsce dla różnowierców, niemających cmentarzy osobnych, niejako zwyczajem starodawnym oznaczone — tak blisko Franciszkańskich krzyżów, i miejsca śmierci trzech Olgierda dworzan i szubienicy Wojdyłły.

Kasper Bekiesz był tak szczęśliwy, że prócz tej góry, zostawił jeszcze imie swoje, pewnemu rodzajowi ubrania z futrem, które Bekieszą zowią i pospolicie od niego, jako od najsławniejszego z Bekieszów wywodzą (*Gołębiowski. Stroje i Ubiory*). W takim ubiorze jego i króla Stefana często malowanych widzieć można. Był to bowiem ubior węgierski, długi, futrem podbity, pętlicami ubrany.

Wieżyczka grobowa Bekiesza dziś zrujnowana, w środku ma rodzaj sklepu zapadłego, gdzie za-

pewne leżą jego kości, na wierzchołku zaś lekko zaokrąglone sklepienie dotąd się utrzymuje; lecz cały ten pomnik stoi tak blisko urwiska, że z jednej strony prawie go dotyka, a za nowém osunięciem się góry piaskowej, łatwo upaść może.

Synowie Kaspra i Gabryela Bekieszów, Władysław i Gabryel wzięci byli na opiekę od króla Władysławem mianowicie Stefan Batory zajmował się, kosztem go swoim oddawał do Jezuitów w Wilnie i Pułtusku. Ranny potem pod Byczyną został, a w ślad rodziny swej, w Węgrzech pod Jawrynem z X. Maciejem, Turków mężnie płoszył, Zygmuntowi III. na Szwedzkiej służył wyprawie, i bronił fortecy Kolmaru.

Był Starosta Wschowskim Prenneńskim, Bastawskim i Hanseleńskim (*Niesiecki Korona T. 1. f. 61*). Ieów Władysław i brat jego stryjeczny Gabryel otrzymali potém w Polsce i Litwie indigenat, na Sejmie 1593 r. (Sejm 1593. Crac. f. 642)— „Mając przed oczyma, pisze akt ten, mężne i dosyć „dzielne posługi panów Bekieszów, na ekspedy„cyach wojennych tej R. P. przez nie pokazane, „gdy jeden P. Gabryel za przodka naszego, w sztur„mie na murzech miejskich Pskowskich z wielką „sławą swe zdrowie położył. A drugi pan Kasper „w tejże ziemi, także na potrzebę przodka naszego „walczył i pracami wojennemi strapiony, wkrótce

umarł, którym R. P. oddając wdzięczność tak Ko-
„rona, jak W.X.L. za indygeny swe przyjęli. Chcąc
„potomki ich pana Władysława i Gabryela Bekie-
„szów do naszej posługi ochotniejszemi uczynić, za
„przyczyną posłów ziemskich i Radą panów Rad na-
„szych, onym i t. d." Jeden z nich w Koronie Lit. indigenat przyjął i na sejmie r. 1593 zaraz przysięgę złożył, drugi na następnym w 1595, miał to uczynić.

Vox populi, *vox Dei*, powiada przysłowie dawne, lecz nie przeto mocniejsze; w Wilnie bowiem powszechne a zupełnie fałszywe jest o Bekieszu podanie. Jego pogrzeb i sława wojenna zatarły się w pamięci, a dziś lud powszechnie utrzymuje, że ta góra i wieżyczka, postawione są na pamiątkę, iż on tam zginął. A to takim sposobem. Miał dla zakładu czy dla próby wjeżdżać i zjeżdżać konno z tej góry, co uczyniwszy do połowy, gdy się nazad spuszczał, koń z nim razem upadł i zabili się oba. Na pamiątkę czego pomnik postawiono!! Niech to podanie tak powszechne, że je nawet z ust światlejszych ludzi słyszeć często wspominane można— nauczy tych którzy dawniejsze dzieje, z błędnych odgłosów pospólstwa budować myślą;—ile się na nich opierać można. Dość było ludowi góry, pomnika i głuchego odgłosu wojennej sławy, aby z nich zrobić bajkę, dość poetyczną, lecz za to zupełnie bezzasadną—Takiemi często bywają gminne podania.

Nota do str. 124. Od tego *Blandraty* Bekiesz antitrinitarjuszów nauką się zaraził, w której wytrwał do końca, zwany socyaninem, anabaptystą i ateuszem; bo tej sekcie nieszczędzono nazwisk. Jerzy Blandrata włoch doktór, rodem z Saluzzo, uciekłszy od inkwizycyi Pawijskiej do Genewy, przyjął religią reformowanych, lecz tu poróżniwszy się z Kalwinem, uciekł znowu 1558 do Pol., gdzie go jeszcze prześladowanie Kalwina ścigało. Z Polski przeniósł się do Transylwanii do Jana Zygmunta (Bibl. antitrin. p.28), na którego dworze zaraził swoja nauką mnóstwo osób, a w jej liczbie i Bekiesza. Wysyłany od Mik. Radziwiłły na Synod w Xiążu w r. 1560 i na Pińczowski 1561. Pisze Bayle, na wiarę dedykacyi Socyna, drugiej jego odpowiedzi Wolanowi, że Blandrata miał tytuł: *Stephani R. Pol. archiater et consiliar. intimus.* W istocie posyłał go nawet król Stefan na Elekcyą. *Sulik. Com. p. 55*, Etenim cum Stephanus haereticorum ut plurimum studiis Rex esset nominatus, tanquam is, qui aut haereticus, aut haereticorum fautor ab illis existimaretur, et confirmaret hanc eorum opinionem *Blandrata* homo haereticus, ab eo ad electionem missus, timens Episcopus ne eum vel totum, vel medium, haberent haeretici in hoc nervos suos intendit, ut ante quam Stephanus in Regnum ingrediretur, de ejus fide ac religione edoctus,vel eum sibi ulterius fovendum,aut vero si quid secus de eo intelligerent, Regio fastigio ac Throno excludendum curaret...Ale Stefan mszy wysłuchał i wszystko się skończyło— Rex mane Sacrum missae Sacrificium audivit *cum lachrymis*,etiam librum Evangelii sibi oblatum exosculatus est, et per totum sacrum genibus flexis orans (p. 63.)

FILIP.

TRAGEDYA WIKTORA ALFIEREGO.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Izabella.

Żądzo, trwogo, nadziejo podła i fałszywa
Ustąpcie z moich piersi. Dla ojca zdradliwa
Małżonka, w synuż jego kochać się odważę?...
Lecz komu się z znajomych kochać on nie każe?...
Odważne męskie serce, duma tak szlachetna,
Rozum wzniosły, a ciało-powłoka prześwietna
Tej duszy najpiękniejszej. O! z tylu wdziękami
Dla czego cię stworzono?... Co mówię?... biada mi!

Takżeto więc niebaczna luby rys kochania
Usilność z głębi piersi na zawsze'ć wygania?
O! jeśliby kiedy myśl żyjącego człeka
Dostrzegła twej miłości?... jeśli on docieka?...
Smutną mię zawsze widzi...smutną bez wątpienia...
Widzi też jak od jego unikam wejrzenia....
Zna i to, że z przybytku hiszpańskiego pana
Wszelka niewinna radość na wieki wygnana.
W sercu któż czytać zdoła?.. O! gdybym ja o tem
Nieznała, jak nikt nie wie! jakowym obrotem
Gdybym siebie unikła jak drugich unikam!
Nieszczęśliwa! w łzach tylko ulżenie połykam,
Lecz i te łzy zbrodnicze! w najgłębsze pokoje
Potrzeba mi zanosić udręczenia moje.
Wolniej tam... Cóż to? Karol?... w jednem słowie,
Zdradzić się mogę!...Idźmy więc! idźmy!... (w oku,

SCENA II.

Karol — Izabella.

Karol.

Widoku!...
Królowo! cóżto? i ty mnie się też wystrzegasz?...
Ty, prześladowanego w nieszczęściu, odbiegasz?...

Izabella.

Książę. . . .

Karol.

Wiem, wiem iż ojca mojego dworzanie
Wszyscy mię nienawidzą. Zazdrości skrywanie
I podłe i niezręczne, jakowemiś cudy
Widzę, na twarzach czytam złośliwość, obłudy,
Ja, niemiły dla mego i ojca i pana!...
Ale ty, do okrucieństw nigdy niewprawiana,
Więcéj niż to, pod niebem rodząc się łagodnem,
Jeszcześ serca nie struła powietrzem niegodnem.
Postać słodka, anielska, czyż uwierzyć muszę
Iż ma w sobie litości nieprzyjazną duszę?...

Izabella.

Ty znasz na tronie życia mojego osnowę:
Zwyczaje surowego dworu dla mnie nowe,
Mogłyż całkiem pamięć mą uwikłać zagładą
Na miłość ku ojczyznie tak dla nas wszechwładą?
Znam obelgi niesłuszne i troski co miewasz
I nad tem ubolewam srodze...

Karol.

Ubolewasz?...

O! radości, otóż więc takiém przemówieniem
Zraszasz męczarnie moje słodkiém zapomnieniem.
Ja też dzielę twą boleść; nieraz precz odkładam
Cierpienie własne; nad twém płaczę i przepadam.
I chciałbym. . . .

Izabella.

Moje później mniej pewno srogiemi
Cierpienia będą; zrównać nic można z twojemi.
Tak współczucia żywego nie należy miewać.

Karol.

Litość we mnie, uważam, poczyna cię gniewać,
Gdy twoja nadała mię życiem!. . .

Izabella.

Zbyt ją cenisz. . . .

Karol.

Zbyt? co mówisz? jakież mi uczucie wymienisz
Wyższe, równe słodkiemu litości wzruszeniu
Która jest w duszach wzniosłych? co losów skrzyw-
(dzeniu
Nosi pomstę, co nieda w nieszczęściu zostawać
Tym, co mogą trosk wspólnych ulgą się napawać?...

Izabella.

Coś wyrzekł?..ja..tak..litość nad tobą...lecz..Boże!..
Prawdziwą mię macochą nie nazywasz może?
Gdy do ojca gniewnego za niewinnym synem
Ośmielę się przemówić... ujrzysz....

Karol.

Któż tym czynem
Odznaczyć się odważy?... Jeślibyś się miała
Ty oto kusić... śmiałość ta ci nie przystała.
O! przymus ciężki!... troska wszelka niepowszedna
Przez ciebie poszła! sprawcą niewinnym tyś jedna!
A jednakże nic dla mnie....

Izabella.

Jam cierpień sprawczyną?...

Karol.

Tak... wszystkie me biedy od téj chwili płyną
Kiedyś mi za małżonkę dana i wydarta!...

Izabella.

Ah! cożeś to przypomniał?... lekka i zatarta
Powionęła nadzieja!...

Karol.

Wzrastała co chwila
Najlepsza cząstka we mnie; ociec ją zasila,
Tenże ociec, co zachciał później na przemiany,
Potargać święte węzły....

Izabella.

Cóż więc?....

Karol.

Syn - poddany
Wszechwładnego mocarza milczałem—Tajemnie
Tylkom płakał i cierpiał— Wszelkim chęciom we mnie
Była prawem chęć jego. Małżonkiem ci został.
Poddaniem się, milczeniem ilum biedom sprostał
Wydołaż kto osądzić?... Ja z takowej cnoty
—Było to jednak cnotą nad człowiecze siły—
Razem nakładał w serce dumy i tęsknoty!
Mnie najcięższe przytomne obowiązki były....
A czy zgrzeszyła kiedy chociaż myśl nieszczera
Wie to Bóg, co najskrytsze tajniki przeziera.
We łzach dni i noc długą we łzach przepędzałem,
I cóżem na tem zyskał? co na tem wygrałem?..

Nienawiść w sercu ojca bardziej na mnie czuwa
Im sroższe udręczenie pierś moję zatruwa! . . .

Izabella.

Nienawiści, wierzaj mi, ociec nie doznaje,
Podejrzenie być może. Podłe dworzan zgraje
Którzy cię nienawidzą których wzgarda gniewa
Im bardziej wzgardy godni; każdy z nich zalewa
Pierś ojca podejrzeniem.

Karol.

O! znasz jeszcze mało
Jakiego ja mam ojca!. . i nieboby dało
Żebyś tego nie znała! I dworzan bezbożna
Obcą tobie zasadzka! Pomyśleć nie można
Bardziej w to wierzyć sercu prawemu nie można!
Okrutny, okrutniejszy z tłumu co w koło mnie
Jest Filip gorejący nienawiścią do mnie.
On bezbożnym służalcom spraw modłę podaje
I na pamięć ojcowstwa gniewa się i łaje.
A ja, żem synem jego zabaczyć nie mogę!
Lecz gdybym kiedy zdołał! gdybym żałość mnogę
Z ciągłych kajdan wyzwolił... Nie byłaby godna
Bym się przed nim uskarżał, ni godność wydarta,

Ani cześć zeszarzana, ni nawet wyrodna
Ojcowska ku mnie jego nienawiść zażarta...
O większejbym daleko jemu szkodzie prawił...
Wszystko mi w tym dniu porwał gdy ciebie pozbawił!...

Izabella.

Książę! pomniszli, iż w nim ojca masz i pana?...

Karol.

Przebacz! dusza mimo chęć buchnęła wezbrana...
Całkiem dotąd nie mogłem odkryć duszy mojéj...

Izabella.

Odkrywać jej przedemną tobie nie przystoi;
Ani słuchać...

Karol.

Zaczekaj! ah! jeśliś z przypadka
Poznała część mych bolów, słuchaj do ostatka!
Wyspowiadać mię nagli...

Izabella.

Nie mów! zostaw jednę!...

Karol.

Zmilknę... o! ileż musi zmilczeć serce biedne!...
Nadzieja ostateczna . . .

Izabella.

Nadzieję posiadać
Możnaż ci niezbrodniczą? . . .

Karol.

Nadzieję . . . wybadać
Czy i ty nienawidzisz . . .

Izabella.

Nienawidzieć muszę;
Sam pojmujesz, kiedyś mię kochać się odważył!

Karol.

Nienawidź więc! mężowi, żem ciebie znieważył
Powiedz, oskarż ty sama! . . .

Izabella.

Ja się nie pokuszę
Nigdy z ojcem i królem o tobie pogadać . . .

Karol.

Takżeni już winny został?...

Izabella.

W tobież wina jedna?...

Karol.

W sercu więc i ty może?...

Izabella.

Ah! co mówisz?... biedna!
Albom wyrzekła dużo, lub dużo pojąłeś!
Zważ, niestety! kto jestem, zważ kto jesteś samy!
Gniewy króla na siebie oboje ściągamy;
Ja, że słucham twej mowy, ty że ją począłeś!...

Karol.

O! jeśliby ci kiedy dusza tak gorzała
Jak mnie gore i sechnie; jeślibyś widziała
Najmilszy przedmiot wcudzém uściśnieniu co dnia;
O! lekką, lekką wówczas zdałaby się zbrodnia
Za pochwyconym skarbem ustawicznie śledzić;
Chciwe oczy napasać; troskliwie się biedzić

O kilka drobnych słówek, by osładzać marnie
W namiętnie chorem sercu troski i męczarnie!

Izabella.

Unikaj mię, niestety!... i ze zgubnej strony,
Dopóki ja tu żyję, uchodź ocalony!
A to niedługo potrwa....

Karol.

Boże!... Usiłować
Napróżno, od mojego ojca się zachować!...
Wezmą za nową zbrodnię niesprawne odbiegi;
Ociec i tak mych zbrodni naskładał szeregi,
A tej nie wie, com zrobił!...

Izabella.

Nacoś mnie wyjawił?!...

Karol.

Jeśli cię obraziłem — wkrótce zemsta będzie —
Dozwól żyć na tym dworze: gdy mię nieprzywiedzie
Cierpienie moje na śmierć, w nienawiści zbytku
Ociec mi ją przyciągnie. On serce zakrwawił

I zaprzysiągł śmierć dla mnie! . . . W straszliwym
przybytku,
A jednak miłym zawsze, bo ciebie posiada;
Dozwól niech moja zguba przy tobie zapada.

Izabella.

Okropnie!... obecność twa nadzwyczaj mię trwoży!
I w mem sercu,głos wieszczy,zły ci koniec wróży...
Patrz! miłościm dowód wziąć jedyny sposobna,
I żądam go, gdy kochasz, i ojca i pana
Opuść na zawsze! . . .

Karol.

Pani! . . . to rzecz niepodobna! . . .

Izabella.

Bardziej więc, niźli dotąd, unikaj ode mnie!
Niech cześć moja i twoja będzie nieskalana!
Zrzuć winę, tak, winę ci wpieraną nikczemnie
Przez nienawiść zażartą!... Zyj, ja ci żyć każę!...
Dozwól, niech mojej cnoty w niczem nie obrażę.
Myśli moje i serce i dusza przy tobie
Nazawsze, mimowolnie, zostaną przy tobie!...

Ale ty kroków moich ślady pozatracaj . . . ,
I nigdy więcej do mnie mowy już niezwracaj ! . . .
Dotąd tylko upadku świadome są nieba,
Nam go przed całym światem ukrywać potrzeba,
I przed nami zataić!... i z serca wywołasz
Najdrobniejsze pamiątki ! . . . jeżeli podołasz!...

Karol.

Nigdy mię słyszeć nie chce?... nigdy już?...

SCENA III.

Karol.

Biada mi ! . . .
O dniu!... takiż na zawsze rozdział między nami !...
O! jakże los mój teraz smutny i straszliwy,
Gdym w jednej chwili został biedny i szczęśliwy!...

Przekład z Włoskiego.

WSZYSTKO MIJA.

Jak szczęśliwe upojenie,
Jak cień za człekiem ukosny,
Jak nadziei omamienie;
Tak znikły dni mojej wiosny!

Jak obraz kochanki tkliwy,
Jako przyszłości złudzenia,
Jak w nieszczęściu druh fałszywy;
Tak zdradziły mię marzenia!

Jak młody koń wyuzdany,
Jak z łuku puszczona strzała,
Jak okręt wiatrami gnany;
Tak mi radość uleciała!

E. Mikulicz.

UKRAINKI

Z TOMASZA PADURY.

KOSZOWY (1).

Na dolinie — przy Czehrynie,
Pancerzami widny szlak.
Wiatrek z cicha — skrzydłem dycha,
Po bunczukach pędzi ptak!

To wy Laszki — zajrzym w flaszki,
Swit nieskoro zacznie dniać —
Hurra w czarki! — precz janczarki,
Podkówkami ognia dać!

(1) *Koszowy* od wyrazu kosz — koszowy zatem jedno oznacza co obozowy — w przenosnem znaczeniu jedno co oboz, tabor. Kosz kozacki w polu stanowiły wozy ładowne rynsztunkiem wojennym, żywnością, a najczęściej złupioną na uciekających Tatarach zdobyczą. Nazywano poźniej koszami Ukrainskie Zamki dla obrony granic pobudowane. (*Tygodnik Petersburski 1835 r.*)

Ku mnie z lica — krasawica
Chodź — to kozak — taniec nasz!
Sercem bliżej — słodziej, chyżej,
Ty mi rączkę białą dasz!

Gdym za tobą — nocną dobą
Ponad Worsklą żalem sechł;
Całe nocy — mokre oczy —
Posyłałem do twych strzech. . .

Niech kozacze — serce płacze —
Tobie milszy chwały głos;
Kwiat opada — bądź więc rada
Zrywać, póki sprzyja los!

Jeszcze poki — step szeroki —
Rdzą nie zajdzie Siczy stal;
Dziś przez Boga — nie płacz droga
I napotem zawrzéj żal!

Patrz jak zorze — w Zaporoże
Chmurą zalał ciemny dym!
Pan Bóg z nami — my z Lachami
Na pohańców pędźmy w Krym!

No! bądź zdrowa — na co słowa!
Głos zagłuszy stepny kraj.
Na żegnanie — dłoń kochanie,
Na rozstanie, usto daj!

II.

NYŻOWIEC. 1)

Skrył się miesiąc za chmur twarze,
Mnie noc milsza mracznie płyń
Po kipiących wód obszarze —
Pomknie skrzydłem puszczy syn!

1) *Nyżowiec* dosłównie będzie mieszkający u dołu. Tak nazywano kozaków Zaporozskich żyjących na wyspach Dniepru— poniżej jego porohów. Słusznie powiada Padura: „Nieraz ten filbustier Sło„wiański wyzywał przeciw sobie żywioły i wrogi, „nieraz wśród rospacznych wysileń odwagi, oblany „potokami krwi i płomieni, szumowi fal rozigra„nych wtorując okrzykami hurra! zamieniał w jęki „nabożny śpiew minaretów, lub ze skołatanej czaj„ki zatkwił buńczuk zwycięzki na statku wyzna„wców proroka.“ — (*Tyg. Peters.*)

Niech tchórz w puchu topi ręce—
Ja na chwalach pragnę grać.
Tylko długi wąs zakręcę,
Zwawiej będę turka gnać!—
Dalej czajko— spiesz mi żwawo—
Spiesz—rozcinaj morza płyt,
Nieś dar wrogom z śmiercią krwawą
Z pod bułata ostrych nit!
Nie tak pusz się Amuracie! 1)
Niezastraszy mnie twój gniew;
Niepierwszyna w twej komnacie
Mam rozlewać hardą krew!—
I ty mężny nietrwoż Lachu!
Niestaw przy twem mieniu wart;
Drobne dusze drżą od strachu...
Tak im straszny stali hart!
Nuże dzieci!— choć w kul gradzie
Nam-to, ostrych ptakom zim—
Biedz, łupieżyć w Carogradzie —
Niech tam buchną krew i dym!—

E. Sakowicz.

1) Poselstwo do Amurata, za Władysława IV. (*Tygod*).

ŚMIERĆ KIEJSTUTA.

PIEŚN Z LITEWSKIEGO.

Ludnaj uža wylnis Juros.

Smutnie szumią Jury fale,
Dziko wicher w lesie wyje;
W całej Litwie cięžkie žale,
Dzielny nasz Kiejstut nie žyje!

Zagrzmijcie w trąby rogowe,
Zagrajcie pieśni bojowe:
Niech ze śmiercią bohatera,
Sława razem nieumiera.

Niechaj wieszcze ją śpiewają,
Matki dzieciom powtarzają,
By nam Kiejstuta mogiła
I Litwy męstwa nie skryła.

Tam gdzie Swientoroha błonie,
Stos olbrzymi rozniecili,
A na nim jeźdźca i konie,
I pyszne zbroje spalili.

Kto ten jeździec? czyje zbroje?
Po kim płaczą dzielne męże?—
To wódz zakończył dni swoje,
To Kiejstuta są oręże.

W ziemi zaryli proch ciała,
Dymy rozniosł wicher suchy,
A dusza tam uleciała,
Gdzie Olgierdów tańczą duchy.

Błogo tobie wodzu Litwy,
Ty ucztujesz dziś z bogami,
A na walki i gonitwy,
Jedziesz hulać z Krzyżakami.

Lecz my na to tu zostali,
Byśmy ciebie wiek płakali;
Nikt na dzielnéj Zmudzi przedzie,
Nas do boju nie powiedzie!

Wpadnie Lach do naszych progów,
Związe mężów, zbluźni bogów;
Nas popędzi do Krakowa,
Wtenczas Litwo, bywaj zdrowa!

DO....

Gdy już opuścisz nasze ustronia
I w obce udasz się kraje,
Dalekie, głos twój, usłyszą błonia,
Dalekie zabrzmią nim gaje.

I tam zanucisz miłości pienia,
Ogłosisz wdzięki natury,
I do przeszłości przeszlesz westchnienia,
Które rozpierzchną jak chmury!...

Lecz wspomnij czasem i o nas mile,
I zanuć smutnemi tony;
Wspomnij czy lube były ci chwile
Kiedyś odwiedzał te strony...

I tam, gdy błądząc między gaiki,
Pomiędzy drzewka cieniste,
Przypomnisz nasze laski, strumyki,
I nasze łączki kwieciste.

I nawet w hucznej biesiady gronie
I w szczęśliwej życia dobie...
Gdy myśl w odmęcie uciech utonie
I wówczas wspomnij nas sobie.

Lecz kiedy myśl twą smutek zamroczy,
I oko łeskę uroni,
I kiedy lutni twej dźwięk uroczy
Tkliwą piosenkę zadzwoni—

Ach! wtenczas wietrzyk z tamtąd powionie
Echo w te niosąc zacisze—
I ja w dalekiej od ciebie stronie
Raz jeszcze głos twój usłyszę!..

Aniela M. Kozłowska.

DO KOCHANKI.

O luba! jak bez ciebie smutne dla mnie życie,
Nic mnie w świecie nie mami, nic nierozwesela,
Nikt cierpień mych nie pojmie, nikt ich niepodziela,
Sam jeden płakać muszę i dręczyć się skrycie.

O! napróżno tu żądam pociechy od ludzi,
Serca ich nazbyt zimne, wzrok nadto zaćmiony,
Oko ich nie przenika tajemnic zasłony,
Boleść ma, obca dla nich litości nie wzbudzi.

W tobie jednej kochanko! dusza wzniosła, tkliwa,
Serce się twe widokiem mych cierpień poruszy,
Słodkie twoje spójrzenie łzy moje osuszy;
Od ciebie tylko dusza ulgi się spodziewa.

W tobie ja jedynego miałem przyjaciela:
Tyś wzrokiem myśl odgadła, boleść mą pojęła, (ła,
Z czarownym twym uśmiechem myśl słodka wionę-
Która dotąd znękany umysł rozwesela.

Lecz daremnie się łudzę, próżno wzrok mój silę,
Tyś daleko o luba! jam zawsze bez ciebie;
Zniknęły chwile szczęścia! te niebieskie chwile!..
Podobnych im zaledwie doznać można w niebie.

Tejże.

WĄŻ I DZIEWCZYNA.

BAJKA.

„Nie lękaj się, bo u mnie żądła ani śladu!
Dotąd jeszcze zabójstwa nie dałem przykładu;
Szkodzą tylko swym jadem żmije i gadziny:
Lecz my—nigdy, wąż mówił do młodéj dziewczyny,
Wierz mi!"
—„wiem o tém sama, dowodzisz daremnie,
Lecz zawsze godzien wzgardy, co pełga nikczemnie"

Fl. Jałowiecki

POSTAĆ ŚWIATA.

S E N.

Cóż to za chaos cierpień i jęczenia,
Jakich dożyliśmy czasów!
Wszystko, co żyje wygląda zniszczenia.
Gdzie spójrzę—krew widzę,
Podsłucham—jęk słyszę,
I wszystko tu bojem dysze!...

Precz! tych obrazów smutnych nienawidzę!
Oddalę się, pójdę, tak! na koniec świata,
Tam gdzie burza niezamiata,
Tam gdzie niema tych hałasów,

Lecz, gdzie powietrze zalata —
Chaos w całym kręgu świata.

Widzę cnotę— lecz przebóg, odarta ze skóry,
Drapieżne zemsty szarpią ją pazury.
Widzę mądrość—stój, przebóg! w jej świętej odzie-
Wszak to głupsłwo bieży! (ży

Widzę przyjaźń— to chytrość; miłość — to jej cie-
Obwiniony jej szatą rozpacza męczennik, (nik,
Jak płaszczem Dejaniry Alcyd osłoniony,
Padł ofiarą zapałów i miłości żony.

Nie, ja wojny nienawidzę,
A tu wszystko strachem dysze,
I śmierć w pogoń bieży.
Gdzie spójrzę— krew widzę,
Podsłucham — jęk słyszę,
Gdzie stąpię — trup leży.

Cóżto za chaos cierpień i jęczenia,
Co ten zamęt znaczy?
Nie — tak, nieinaczej,
To świata skonanie!
Już usypiają snem wiecznym stworzenia,

Już odgłos śmierci rozlega się wszędy,
Już człowiek kończy cierpienia i błędy,
Już życie słabieje,
Wysila się, mdleje,
Zawre — i stanie!

Słońce za chmurę zabiega,
I już może niepowróci,
Już się może nieocuci;
Chmura się z chmurą jednoczy,
Grom się do gromu zbiega,
Trzask! łom! drży ziemia! grom bije!
Niebo błyska! grad tłoczy!
Długie w powietrzu rozlega się grzmienie,
Ucicha . . . wiatr tylko szumi,
Szum się w powietrzu tłumi—
Kona przyrodzenie.

Już śmierć zawyła nad światem:
Upada pod jej bułatem
Wszystko, co wprzód życie miało.
Świat się kirem powleka,
Ziemiazapada w siebie,
Gwiazdy nie błyszczą na niebie;

Wszystko skonu czeka —
Już wszystko skonało.

Gdzie słońce?— niemasz słońca!
Gdzie księżyc?— niemasz księżyca!
Zadna gwiazdka nieprzyświeca,
Wszystko dożyło już końca.
Gdzie natura?— w wiecznym grobie!
Gdzie Bóg? — niemasz! stój, jest w sobie!!

Boże! czy Ty jesteś kędy?
Twoje księgi nam głoszą,
Twoje twory donoszą,
Ze Ty jesteś wszędy:
A przecie— w naszym stanie —
U nas niema Cię, Panie!
Ty jesteś Mądrością,
Ty jesteś Miłością,
A u nas niema miłości!
Dobrocią Twe dary,
Litością Twe kary,
U ludzi niema litości! —

Ale jest litość na niebie!
Boże! do Twego tronu, do Ciebie

Wieszcze mię duchy unoszą,
Ja Cię widzę w niebie,
Słyszę Twoje wyroki,
Ja Cię słyszę w niebie.
Ty każesz Twoim żywiołem
Świat nasz zgubiony ocalić,
Ty każesz Twoim aniołom
Zbrodnią na ziemi obalić.

Ty każesz . . . Boże! już spadam na ziemię,
Ziemskiego życia znów uczuwam brzemię,
Ja *sen* mój kończę — a tylko jak echo,
Nadzieja jedna karmi mię pociechą. —

K. Tyszkiewicz.

DO E. R.

Chcesz abym śpiewał?... Zaśpiewam!
Posłuchaj dziewico ładna!
Pieśń moja silna, wszechwładna,
Pieśnią umysły zagrzewam,
Pieśnią w serca roskosz wlewam,
Pieśń moja duszę zakrwawia;
Bo za pieśnią miłość idzie —
Pieśń ulata.... w troskach, biedzie,
Słuchających pozostawia! —

Posłuchaj! kiedyś posłuchać z ochotą;
Lecz ja ci doradzać muszę,
Nie chciej piosenki; bo pieśń wszechwładna
Porywa zmysły, porywa duszę,
Niezmierną poi tęsknotą —

Później.... O! nie patrz surowo
Miła dziewico i ładna!
Bo ja doradzam szczerze i zdrowo:
Nie pragnij piosnki, piosnki nie czekaj,
Ale uciekaj! uciekaj!

ODPOWIEDŹ.

Moje żądania, były bardzo małe:
Prosiłam piosnki na moję pochwałę.
I choć mi każesz uciekać,
Ja będę piosenki czekać. —

E. Rom.

DLA KAZI.

Kaziunieczko moja miła,
Jeszcześ ty maluchną była,
Kiedy ja patrząc na ciebie,
Myślałam, że chyba w niebie
Taki aniołek być może.
Dziś, co za zmiana, o Boże!...
Serce od miłości wolne,
Kochać matkę tylko zdolne,
Uderzało w ową chwilę
Kiedyś goniła motyle.
Jakiż to słównik nieznany,
Wyrażał twój głos kochany,
Humor wesoły, niezmienny,
Tak jak poranek wiosenny....

Dzisiaj już wielka różnica,
Kazia czem innem zachwyca.
Dzisiaj już Kazia dorosła,
Jak topolka, hoża, wzniosła!

Minka jej wesoła, szczera,
Więcej stałości nabiera,
Częściej ma humor zmieniony,
Wesoły i zamyślony.
Nauki jej udzielane,
Doskonale pojmowała;
Dary z przyrodzenia dane,
Mama ukształcić umiała.
Mamę swoje zawsze kocha,
Lecz przy mamie *kogoś*... trocha.
Mamę darzy uściśnieniem,
A *kogoś*... czułem wejrzeniem.
Kaziunieczka będąc mała,
Takich figlów nie umiała.
Czuła, dobra, miła, tkliwa,
Słowem kobieta prawdziwa.
Mając tak wiele dobrego,
Strzeż serduszka niewinnego;
Przyjmij radę przyjaciela,
Którą ci z duszy udziela.
Nie wierz mężczyznom na chwilę
Bo to są wszystko motyle;
Pókiś ładna, to ich roje,
Obsiędzie listeczki twoje.

Jeden drugiego będzie odpychać,
Jeden przed drugim goręcej wzdychać;
Ale niech któren odleci,
Patrzy, czy się gdzie nie świeci'
Kwiatek, chociażby jesienny,
Nadgniły, ale odmienny;
Oni nie znają wyboru
Byle się świecił s pozoru.
Pychę jakąś w tobie wzniecą,
Rozśmieją się i polecą.
A tak twe listki zwiędnieją,
Stracą kraskę, pożółknieją.
I zostawszy sama jedna
Uschniesz jak traweczka biedna.

Lecz tak o wszystkich sądzić się nie godzi—
Czasem z tysiąca jeden się wyrodzi,
Któren w miłości swojej się nie zmieni,
I będzie wiernym aż nim się ożeni.

Ach strzeż się zdradnej miłości,
Pilnuj cichej niewinności.

E. Rom.

JÓZEF SZEMESZ.

Ogłaszamy dziś niektóre z pozostałych w niewielkiej liczbie poezyj Józefa Szemesza, kilka dźwięków liry zbyt prędko przebrzmiałej, kilka uczuć serca które zbyt wcześnie bić przestało. Opis jego życia w niewielu zawrze się słowach: było to bowiem życie ubogie w wypadki i czyny; bogate tylko w uczucia; życie którego epoki, przesilenia, zmiany, działy się w głębi duszy— a tych opisywać nieśmiemy i niezdołamy.

Ur. 1810 z ojca Kazimierza, matki Ewy z Wendorffów. Choroby w dzieciństwie przebyte zwątliły jego zdrowie na całe życie. Szkoły odbywał na-

przód w Mińsku, potém (od 1825) w Wilnie; od 1828 zaczął chodzić do Uniwersytetu na oddział nauk fizyczno - matematycznych; wszakże i wtedy już kilka poezyj napisał. Z końcem 18·9 wezwany do domu od ojca śmiertelnie chorego (który wkrótce potem umarł), niewrócił już do Wilna, i aż do śmierci mieszkał w dziedzicznej wsi swojej. Umarł na suchoty 1835 dnia 1 sierpnia zaczynając 25 rok życia.

Poezyc które zostawił pisane były powiększej części od 1830 do 1832 roku, w tym bowiem czasie przypada najważniejszy wypadek każdego młodzieńczego poetyckiego życia— miłość, nieszczęśliwa jak wszystkich poetów. Pod jej piszący wpływem, jeden tylko przedmiot widzi dla swych pieśni, koło niego ciągle z myślą swą krąży, lubi się pieścić z drobnostkami, z ukochaną jego osobą, mającemi związek; i dla oddania swéj namiętności, hyperbolicznych czasem dobiera wyrażeń; stąd przy wielkiej czułości wpada niekiedy we włoską prawie przesadę i wykwintność. Te przymioty i wady najdobitniej się ukazują w drammacie, pod tytułem: *Fatalny Pocałunek*, najoryginalniejszéj,najpełniejszéj czucia, a razem najniedoskonalszéj z jego poezyj. Dramma to chciał z gruntu przerabiać — jest nawet jedna scena już w tym celu napisana.

Umysł jego był raczej analityczny niż syntetyczny; raczej szczegóły rozbierać i bawić się z niemi

niż obejmować ogół lubiący. Czytał niewiele, a co czytał chciał przetrawić; dla tego też niechętnie co innego czytał prócz xiąg nabytej już sławy, które wszakże niezawsze odpowiadały jego oczekiwaniu. Ku końcowi życia, myśl jego przez analizę samej siebie i przez czytanie xiąg pożywniejszej treści wiele nabyła wigoru; a poezye które wtedy pisał (choć niewiele ich mógł już napisać słabiejącem zdrowiem i domowemi troskami nękany) noszą cechę bardziej wyrobionej i siebie — znającej myśli.

Jakie były przymioty jego serca, do jakich uczuć był zdolny, w jego poezyach dowód zostanie; lecz w poezyach nie wybrzmiała cała jego dusza. Wiele szlachetnych dźwięków z nim razem umarło; a nadzieje które o nim powzięli ci co go bliżej znali, pozostały na wieki nieziszczone dla ziemi.

GRÓB MATKI

NA CMENTARZU BERNARD. W WILNIE.

Tutaj grób matki — oby łez strumienie,
Jęki żałości, smutnych oczu groty,
Mogły się przedrzeć w katakumby cienie
I twym popiołom złożyć cześć sieroty!

Na cudzej stronie wzniesiony grobowiec
Kędy nie znają cnot twych, ni dobroci;
Nie zegnie przed nim kolana wędrowiec,
Twój kmieć przychylny hymnów nie zanóci

Obym go unieść mógł za Berezynę!
Lubisz muzykę, lubisz chłód wiosnowy —
Przy grobie przodków, osiadłszy kalinę,
Nucą słowiki, szumi gaj brzozowy.

Zarośla, świętych wieńczące mogiłę,
Posiadać zwykły czarodziejską siłę:
Ziółka, na twoim uszczknione kurhanie,
Sierot, kochanków kołyby łkanie.

Gdy twoja dusza na fijołki spłynie
W wonnej kąpieli używać pieszczoty,
Wciągnę ją w piersi, abyś w ziemskim synie
Iskry niebieskiej rozżarzyła cnoty.

Wybija północ!.. to chwila szczęśliwa,
W niej wiele duchów, porzuca ukrycie
Tajnego świata, i na ziemię spływa
Rozpamiętywać przepędzone życie.

Jak silnie pędzą przez powietrze chmury!
Lunęły deszczem — warczy grom ponury —
To lecą jęcząc potępione duchy,
Załują zbrodni i leją łzy skruchy!—

Lekkie tumany, to cienie kobicie,
Jeden z nich jasny jak zorza o świcie —
To moja matka! szybko spływa ku mnie,
Błogosławiła i znikła ku trumnie!—

Józef Szemesz.

SONETY.

I.

Ty na lada wrażenie wzruszające tkliwa,
Gotowa się litować nad smutkiem kanarka,
Z własnych ustek pokarmu podawać mu ziarka,
Nucić aż on na nutę wesołą zaśpiewa.

Jeśli po wierzchu stawu niedołężnie pływa
Wichrami zamieciona mucha lub poczwarka,
Niesie ciebie z pomocą odepchnięta barka,
Twoja rączka żyjątka z topieli wyrywa.

Jeśli burza przybije do piasku motyli,
W sadzię drzewka połamie i kwiaty pochyli,
Ona je dobrotliwie opatrzy tej chwili.

Dla jednego kochanka zbywa ci litości!
I on prawa do twego uczucia nie rości,
Tylko kwiatom, motylom, kanarkom zazdrości.

II.

Wszelkie próby udręczeń miłości wytrwałem,
Niekosztując roskoszy ni szczęścia kochania.
Ona się podzielaniu moich uczuć wzbrania,
Natchnęła mię, i gardzi natchnionym zapałem.

Czy wiecznie pasmo cierpień będzie mym udziałem
I zawsze niedościgłe omyla żądania
Póki się duch za szczęścia swiatełkiem ugania,
Które śród nocy życia jedynie ujrzałem.

Jeśli straszne przeczucia ziścisz ulubiona,
Niepodnoś klęczącego kochanka z podłogi,
Nienabawiaj mu wzmianką o przyszłości trwogi.

Zdejm flakonik z trucizną z wyniosłego łona,
Wlej mu ją sama w usta, niech roskosznie kona,
Potwarzając przysięgi, całując twe nogi.

Józef Szemesz.

RUINY
ZAMKU W MIRZE.

Runął gmach możny! gruzy pysznemi
Piękna się zdobi kraina.
Potędze władców niegdyś tej ziemi
Oto nagrobek: . . , ruina!

I gruzy znikną w wieków otchłani!
Cóż pozostanie w pamięci?
Cóż, oprócz piosnki, którą wieszcz w dani
Kiedyś wspomnieniom poświęci?
Alboteż kiedyś, dziś w tajemnicy,
Z pod baszty grób się wyłomie,
I cień rycerza, lub cień dziewicy,
Będą tu błądzić widomie?

A może znowu . . . któż przyszłość zbada?
Kto zgadnie wyrok i losy?
Może, co dzisiaj w gruzy upada,
Jutro się wzniesie w niebiosy? . . .

J. Ch.

Z ALFREDA

Alfred.

Gdybyś kochał Irenę, ah, kochałbyś cnotę,

Zbójcu.

O szalencze, szalencze! znaszże tę istotę?
Wymysł głów niedojrzałych, stworzenie bez bytu,
Nieznajome jak państwa pod strefą błękitu,
Dziwaczne jak bobieta, śmieszne jak kochanek,
I ciemne, niepojęte jak zamierzchły ranek—
Ja to bóstwo nieznane czciłem dawniej wiernie,
Jam wśród gromów i burzy, za jéj blaskiem gonił,
Lecz straszna była droga! ciernie tylko ciernie,
Chciałem zostać cnotliwym—lecz los mi zabronił!

Alfred.

Czy kochałeś?

Zbójca.

Jak silnie!...

Alfred.

Czy byłeś kochany?

Zbójca.

Czy byłem?...niewspominaj, nie rozdzieraj rany —
Słyszałeś moje dzieje — potępieńca dzieje —
Krwią i ręką nieszczęścia wpisane w mej duszy —
Młodość moją.... ah pomnę, te święte nadzieje!...
A po nich!... ha! ciąg zbrodni, i ciężkich katuszy!
To przeszło—wszystko znikło, niema szczęscia śla-
Ani cienia pamiątki,... tylko czucie gadu (du.
Zbolałe piersi pali....

Alfred.

Wiem; — to wąż zgryzoty,
To mściciel nieubłagany pokrzywdzonej cnoty....

Zbójca.

Niezgadłeś— to wspomnienie— to roskoszy chwile
Błysnęły jak światełko błędne na mogile,

Na mogile szczęścia— to znajoma nuta
Śpiewki nuconej na cnoty pogrzebie,
Jej początek zapewnie dotąd dzwoni w niebie
A część ostatnia
(*pokazując serce*)
tu, w piekle przykuta!...

KONIEC Z ALFREDA.

Padł zbójca— skonać niemógł— i życia pochodnia
Jeszcze się w konwulsyjnym odbiła oddechu;
I zgryzota sumnienia, i ostatnia zbrodnia
Szatańskiem piętnem, błyszczała w uśmiechu;
Jeszcze się ozywało słabe serca bicie,
Rzadko... rzadziej... już walkę zakończyło życie!—

Alfred wbiegł do kaplicy, i przymarzł do proga—
Krew się jeszcze kurzyła na ołtarzu Boga—
Blaski świateł błądziły pomiędzy kolumny,
Tak ponure, drgające, niepewne, grobowe,
Jak chory gdy z latargu podnosi się z trumny,
I wraca życie skończyć, albo zacząć nowe.

Wojewoda już skonał — lecz Ireny lica
Jeszcze ostatni ogień żywotny oświeca,

Jeszcze jedno westchnienie z piersi się wydarło,
I ukochane imię na ustach przymarło—
—Alfred do piekielnego podobny bożyszcza,
Porwał martwą Irenę— wbiega z nią na zgliszcza,
Na dymiących się żarach składa ciężar luby,
I stoi nieruchomy w dymie i płomieniu,
Jak po sądzie ostatnim archanioł zaguby,
Stanie na gruzach świata, po świata zniszczeniu!—

Dusze ich po nad ziemską zbiegły się krainą
I razem niewidzialne ku niebiosom płyną,
Już im świat blednie—niknie—już został daleko!
Długo wzrokiem zazdrośnym goniłem za niemi
I duch mój niecierpliwy chciał ulecieć z ziemi—
Może mi równie smutno dni życia przecieką!...

A. Z. Wicherski.

PIOSNKA.

WESOŁOŚĆ DZIEWICZA.

Precz boleść, tęsknota!
Precz smutki i jęki!
Mnie droższa pustota,
Mnie milsze piosenki.
La, la, la, la, la, la,
Precz smutki i jęki,
La, la, la, la, la, la,
Mnie milsze piosenki.

Ci chłopcy z miłością
Pokoju nie dają,
Prawdziwie, że kością
Już w gardle mi stają.

La, la— Pokoju nie dają,
La, la — Już w gardle mi stają.

Z kim zacznę rozmowę,
(Ratujcie o nieba!)
Kłopoce mi głowę,
Ze kochać go trzeba.
La, la— Ratujcie o nieba,
La, la— Ze kochać go trzeba.

A każdy co kocha,
Skrzywioną ma minę,
Ten jęczy, ów szlocha;
Nie złudzą dziewczynę.
La, la,— Skrzywioną ma minę,
La, la— Nie złudzą dziewczynę.

O! poco się smucić!
O! na co mi płacze!
Ja wolę zanucić;
Gdy serce mi skacze.
La, la— O! na co mi płacze!
La, la — Gdy serce mi skacze.

Więc rznémy te krośny,
Nuż dalej do koła!

Niech z duszy radośnej
Pieśń wyjdzie wesoła!
La, la— Nuż dalej do koła!
La, la — Pieśń wyjdzie wesoła.

Precz boleść, tęsknota!
Precz smutki i jęki!
Mnie droższa pustota,
Mnie milsze piosenki.
La, la, ła, la, la, la,
Precz smutki i jęki!
La, la. la, la, ła, la,
Mnie milsze piosenki,

Adam Pieńkiewicz.

FANTAZYA.

Westchnień tyle. . . marzeń tyle!...
Wszystkie toną w przeszłe chwile,
Wszystkie lecą do niej — tam...,
    Bo z nią tylko
    Przy niéj tylko
Ja niebieskie życie znam —

Dusza moja w okrąg świata
Choć jak orle młode wzlata,
Choć się wzbija nad gmin spiący;
Jednak w snach swych obraz tlący,
Skarb pamiątki— wspomnień raj
Tęskną myślą wiecznie pieści
Wiecznie zwiedza tamten kraj —

Kiedyś zniknę, tak — bez wieści....
Ona wspomni — lecz bez łzy,
Bez uczucia, bez boleści,
Bez pamiątek zjadłej rdzy.
Bo jéj dusza méj powieści
Nie pojęła w snach uroku,
Ani w słowach — ni też w oku....
Nacóż dla niej męczarń świat!
Niewróconych tyle strat?
Młodych uczuć błogie dni,
Niech szczęśliwa wiecznie śni.
Ja strapiony w świat rozgonu
Z jéj pamiątką sam ulecę,
I dni moje nią rozświecę,
I zachowam aż do zgonu.

Pomnę jéj słowa, co mi wtedy rzekła.
Gdym tę pamiątkę brał z jéj lubéj dłoni.
Echo téj mowy dotąd w duszy dzwoni
I pierś przejada, jak trucizna z piekła.
O luba moja!.... gwiazdo moich snów!
Czy pomyślałaś nad osnową słów
Kiedyś to wymawiała?.kiedyś chłodnym dźwiękiem
Ugodziłaś w piersi me

Co ci cichym stłumionym odśpiewały jękiem
Tę odpowiedź tę?....

Cóś wyrzucam?...myśl szalona!
Niewiem czego tkwi u łona
Myśl bluźniercy!... przebacz mi!...
Jak ja luba dawno ci....
Przebacz! przebacz! błagam cię,
Niech zaginą owe dni,
Pamięć nawet— wspomnień ślady
Jak obłoczek cichy, blady,
Na błękitu jasnem tle,
Niech tak spłynie
Tak przeminie —

Inna przeszłość z młodych lat,
Niech ci błogie myśli śle,
Ja—com przeniósł tyle strat,
Com przepłakał dni dziecinne,
Co bez szczęścia, bez otuchy,
Rzucił progi swe rodzinne,
Te serdeczne czuć łańcuchy;
Nieotulę w szatę błoga
Ni twej myśli— ni twej doli.

Zyć w rospaczy — żyć w niedoli.
Łzą tęsknoty—łzą tak drogą,
Płacić czułość— życia męki,
I rozwodzić długie jęki
By utulić serca bicie,
To mój zawód— to me życie!....
Ty luba! droga! bądź szczęsna na wieki,
Błogosławi ci głos mój czuły, choć daleki;
Pamiatka twoja przypomni mi ciebie...
Spójrzę— i obraz niestarty, dziewiczy,
Rozświta w duszy mojej, jako słońce w niebie,
Spójrzę— i pamięć wszystkie dni wyliczy
Szczęścia, radości, pociechy marzenia,
Jak ojców sławnych drogie sercu cienia!
— O! szalony! jakież myśli
Z duszy tęsknej razem przyszli?
Ona obca.... a łez tyle!...
A tyle cierpień na długo.-. bez końca. .
Tak... za jednę szczęścia chwilę
Za jej jedno mgnienie oka
Milsze— niż promienie słońca,
Niż świat nowy dla proroka,
Cóżbym niedał?— wszystko razem....
Tak mi żal się rozstawać z duszy jej obrazem!

Pięknym, jak niebo; lubym jak współczucia,
Tak mi żal ją utracić—tak mi żal jej czucia—
I cnot anielskich, i téj dobroci
Co śmiertelną dolę złoci
A jednak... próżne jęki!...
Kto inny może skarb jej weźmie ręki. ..
Pamiątka tylko—ta własność jedyna
Co mi jéj obraz luby przypomina
Za rzewnych łez mych w nagrodę
Zostanie przy mnie— jako sny me młode.

T. Czapski.

Z DRAMATU HISTORYCZNEGO

HALSZKA

(1554 r.)

AKT I. SCENA X.

PIEŚN MOŁNI.

Szła noc powoli, szumiały gaje,
Wiatr piasek nosił po błoni —
Zkąd tam na drodze, tuman powstaje?
Zkąd tyle ludzi i koni?

To orszak kniazia, żonę mu wiedzie,
Bogatą panią i młodą,
Sam kniaź na koniu, czwałem na przedzie,
A za nim druhy ją wiodą.

Szła noc powoli, szumiały gaje,
Wiatr nosił po błoniach piasek,
Ktoż to tam leci, przemija lasek,
Przybywa do wrôt i staje.

Patrzaj — na oczy światłość mu padła,
Miecz nosi męski u boku,
Lecz twarz nie męska, lecz twarz wybladła,
I łzy nie męskie ma w oku.

Szła noc powoli — biesiada brzmiała,
Kniaź siedział z księżną wysoko,
A ona biedna ciągle milczała,
We łzach świeciło jej oko.

Szła noc powoli — brzmiała biesiada,
Skrzypły wrzeciądze podwoi,
I weszła postać smutna i blada,
Weszła, stanęła i stoi.

Północ wybiła — gotowe łoże,
Kniaź młody i księżna młoda,
Krew w nim zawrzała, czekać nie może,
Wstaje i rękę jej poda.

Poszli oboje, już blisko rana,
Goście nad stołem drzemali,
Snem się skończyła, uczta pijana,
Smutny przychodzień znikł z sali.

Ranek pozłocił nieba błękity,
W zamku niepokój i jęki,
Księżna zabita i kniaż zabity,
Lecz z czyjej polegli ręki?

Ranek na niebie wesoły świta,
Cmentarz się piesnią rozlega,
Co to za człowiek, co za kobieta,
Do świeżych mogił przybiega?

I płacze gorzko, siebie przeklina —
Ja kniazia krwią się oblałam,
Jego kochanka, biedna dziewczyna,
Zemściłam się jak kochałam!

Bo kniaź bogaty, wziął księżnę sobie,
Kiedy na łożu usnęli,
Wśród nocnej ciszy, o nocnej dobie,
Zabiłam ich na pościeli.

Weźcie mi życie! — pójdę do niego.
Pójdę do nieba czy piekła!
Tak krzycząc padła — ludzie się zbiegą,
Ciżba ją ztamtąd wywlekła.

Szła noc powoli, szumiały drzewa,
Czyjaż to nowa mogiła?
W niej biedne dziewcze ziemia pokryła,
A nad nią brzoza powiewa!

J. I. Kraszewski.

UWIADOMIENIE.

Drama to, z którego wzięliśmy Pieśń Mołni, *umieszczoném będzie w tomie drugim ogólnego poezyj J. I. Kraszewskiego zbioru, którym się wydawca Biruty zajmuje. Pierwszego tomu dostać już można za złł. pol. 10. w księgarni JP. Zawadzkiego, gdzie się też składa przedpłata po złł. 20. na trzy tomy wspomnionych poezyj.*

DO ANIELI.

Patrzaj Anielo! na pogodném niebie
Te dwie gwiazdeczki daleko od siebie;
Lecz ich promienie jak łańcuch złocisty
Zlany w ogniwa i przez obłok mglisty
Przebija światło, w drugiej ogień nieci
I z jej promieniem napowrót zaświeci.
Z blaskiem odbitym jeszcze mocniej płonie,
I płomień żarzy w obu gwiazdek łonie.
  Gdyby kometa między gwiazdki strzelił,
Ciała ogromem promienie rozdzielił,
One go cisnąc takby mocno starły,
Zgniotły, zdusiły, nakoniec wyparły.
A ich promienie długo rozdzielone
Z takąby mocą w jedna parły stronę,
I tyle nowej mocyby nabrały,
Iżby się obie w jedną gwiazdkę zlały.

L. L. Wajtsowiczówna.

ZLE NA TYM SWIECIE

DO J. K.

IMPROWIZACYA.

Za marnym szczęścia wszyscy dążym cieniem,
A zawsze troska nas gniecie; (niem:
Słusznie więc z ciężkiem można rzec westchnie-
Zle na tym świecie.

Smutek opasał w koło ziemię całą,
Ledwie zrodzone zaraz kwili dziecię,
Jakby kwileniem tem powiedzieć chciało:
Zle na tym świecie.

Kiedy toż dziecię na młodziana wzrośnie,
I płonnych marzeń osłoni go kwiecie;
Natenczas chyba zawoła radośnie
„Nie zle na świecie!“

Lecz kiedy przejdą lata młodociane,
A rzeczywistość kwiat ułudzeń zmiecie;
Rzeknie, nie jednę czując w sercu ranę:
„Ach! zle na świecie.

Nigdyż nam nieba nie będą łaskawsze,
Wszak ufność w niebo mieć należy przecię;
Czyliż już będziem wyrzekali zawsze:
Że źle na świecie?

Bądźmy wytrwali, mężni w każdym względzie,
Słuchajmy Boga, tak jak ojca dziecię,
Miłujmy cnotę; a dobrze nam będzie....
Na lepszym świecie.

D. Chodźko.

SONETY.

I.

Pamiętam! znałem niegdyś majestat uroku,
W owym wieku gdzie mądrość i rozwaga społem
Obiera swe siedlisko w niedojrzałém oku;
Szalałem, za tym ziemskiej piękności aniołem!

Gdzie grono mych przyjaciół, gdzie dłonie rodziny
Dni złotego poranka — wiek młody — a przecie
Dla utraty pieszczonej s kochanką godziny,
Gotowem życiem wzgardzić — nieżyjąc na świecie.

Minęły dni urocze — dni mojej młodości!
Piękne kwiaty wesela, w długiém zapomnieniu
Zwiędły dawno — skrapiane łzą czystej miłości.

I dziś, wierna do grobu, źrenica pielgrzyma
Nabrzmiewa jako dawniej — ale w utrapieniu
Gorącą kroplą żalu.... bo kochanki nie ma.

II.

Tu z dumą spoglądają olbrzymy granitów
Na kolumny z opoki.— tu w twardém podnożu
Waląc się oderwane kawały pirytów,
Obudzają Dniestr spiący w granitowém łożu.

A tam zdała od rzeki, na roskosznem wzgórzu,
Dąb, którego początek i wzrost w wiekach ginie,
Wiodąc wzrok pełen dumy po łąki przestworzu
Urąga poziomemu listku na dolinie.

Wszystko grozi, panuje, i wszystko się zmienia!
Dąb, co przetrwał już wieki olbrzymy i góry,
Te posągi wieczności, te cacka natury,

Wszystko przejdzie z pamięcią w morze zapomnie-
Lecz jedna miłość cnoty, to czucie stateczne, (nia
Jest i będzie na wieki w mej duszy obecne.

W. Kossakowski.

Z MOORA.

MELODYE IRLANDZKIE.

I.

Kiedy umrę, zwłok moich nie ciążcie kamieniem,
Niech spocznę nieuczczony pod cyprysu cieniem;
Tylko smutna, milcząca, w samotnej godzinie,
Jak kropla nocnej rosy, niech jedna łza spłynie.

Rosa nocy choć chłodna, przy blasku promieni,
Darń grobową na zwłokach życiem rozzieleni;
Łza choć cicha, milcząca, kiedy rzewnie wzruszy
Przechowa moję pamięć świeżą w czułej duszy.

II.

Dziewczę hoże,
Chodź za morze
Przez burzliwe fale, tonie;
Porzuć względy,
Serce wszędy
Jednostajnym ogniem płonie.

W silnej miłości potrzebie,
Zycie z tobą, śmierć bez ciebie.
Więc za morze
Dziewczę hoże,
Przez burzliwe fale, tonie;
Porzuć względy,
Serce wszędy
Jednostajnym ogniem płonie.
Tu katusze,
Zimne dusze;
Nędzą karmią, poją łzami:
Tam śród wody
Duch swobody,
Miłość, szczęście, będą z nami.
Szczery uśmiech, jasne czoło,
Ląd daleki, niebo w koło.
Więc za morze
Dziewczę hoże,
Przez burzliwe fale, tonie;
Porzuć względy,
Serce wszędy
Jednostajnym ogniem płonie.

I. Węgrzynowicz.

UKRAINIEC.

BALLADA.

*Sława nasza kozackaja
nech nezahybaje!*

Niech nie ginie
W Ukrainie
Dawna ojców sława!
Że od szklanki,
I hulanki,
Kozak nie odstawa!..
I że wszędzie
W każdym względzie
Pośród innej młodzi;
W śpiewie, w tanie,
I przy dzbanie,
Zawsze rej on wodzi!

Ze on z dziewą
  Czarnobrewą
Zarówno jest zwinnym;
  Jak z pohańcem
  Krzywym tańcem,
Na stepie rodzinnym! —
  Zdrów, wesoły,
  I nie goły,
Brzęczy grosz w kiesieni.
  Gładki, harny,
  Sledziec czarny,
Lice krew rumieni —
  Wąsik kręty,
  Zupan spięty,
Zarzucił wyloty —
  Okiem strzela,
  Do wesela
Dodaje ochoty! —
  „ Hej! mołojcy!
  „ Nasze ojcy
„ Nieznawali nudy,
  „ Gdy z torbany
  „ Jak szatany
„ Hulali w prysiudy! —

„ Lub dziewczyny
„ Jak maliny,
„ Śpiewając wesoło
„ Dłoń ujęli,
„ I ucięli
„ Tropaka w około. —
„ My ich dzieci,
„ I nam świeci
„ Słońce Ukrainy!
„ Wszak i nasze,
„ Pełne flasze,
„ Róże nie dziewczyny!
„ Torban dzwoni
„ Więc jak oni
„ Niedrzemając żyjmy!
„ Niech porogi
„ Znają wrogi,
„ A my! skaczmy, pijmy.
„ Jutro może
„ Zanim zorze
„ Od Kapczaku błyśnie;
„ Tatarzyna,
„ Poganina,
„ Czart na kark nam ciśnie —

„ I z nas który,
„ Wrogów chmury
„ Ścigając przez błonia;
„ Innym skokiem,
„ Łbem lub bokiem
„ Utnie o step z konia.
„ Wiek nasz krótki,
„ Na bok smutki!
„ Niech przepadną nudy!
„ Tamci grajcie,
„ Ci śpiewajcie
„ A my! nuż w prysiudy!
„ Niech nie ginie
„ W Ukrainie
„ Dawna ojców sława!
„ Że od szklanki
„ I hulanki
„ Kozak nieodstawa.“

Marcin Ossorya z Ciep.

LASZKA.

BALLADA a).

Z nieprzyjaciół pogromu,
Wraca Litwin do domu,
Wraca szybko — a podle
Młoda Lacka dziewica,
Przechylona na siodle,
Łzami skrapia swe lica. —

(a) *Treść tej ballady wziąłem ze Stryjkowskiego — Powtórzył ją Hilzen w swojej historyi Inflant. Niemaiąc pod ręką żadnego z tych dzieł, nie mogę zacytować stronicy, gdzie się to podanie znayduie. —*

(*Hilzen str. 44*). *Ale to Stara Legenda: 1) Święta Euphrasia w wieku IV.* 2) *Mniszka z VIII wieku z czasów Kalify Mirwana. 3) Dziewica Brasilla z Durrazo. 4) Ariosto Orl. furioso XXIX.* la pudica Isabella *i t. p. zawsze iednak powieść chrześciańska. Zywoty SS. Skargi.*

„ Straszny, dziki Litwinie!
„ Przepuść biednej dziewczynie;
„ Odwieź — Bóg cię nagrodzi —
„ Do rodzinnej mię chatki;
„ Któż bezemnie osłodzi,
„ Późne lata mej matki?“

— „ Nie płacz, nie proś daremnie.
„ Nie obudzisz już we mnie
„ Ani iskry litości;
„ Niepowrócisz do domu,
„ A twej matce w starości
„ Dopomagać jest komu. —

„ Pójdziesz w Litwę daleka,
„ Tam na górze, nad rzeka,
„ Stoi chatka ojczysta;
„ Tam na łonie roskoszy,
„ Moja miłość ognista,
„ Twoje żale rosproszy.“

— „ O Litwinie, zły djable!
„ Tyś przytępił swą szablę
„ Na pancerzach mych braci,
„ I czyż miłość szalona

„ Krew przelana opłaci
„ I mą rospacz pokona?“

— „ Porzuć, mówię, to łkanie,
„ Znam was! gdy się dostanie
„ Która w ręce Litwina,
„ Zrazu płacze niebога,
„ Później śmiać się zaczyna
„ I przywyka do wroga.“—

— „ O Litwinie okrótny!
„ Jeżeli stan mój smutny
„ Nieporusza cię prawie:
„ Odwieź biedną do domu,
„ A jać sekret objawię
„ Niewiadomy nikomu. —

„ Za pomocą ty jego
„ Z boju najzaciętszego
„ Wyjdziesz zdrowy i cały;
„ Sztuką czarów wszechwładną
„ Miecz cię nie tknie— a strzały
„ Od twéj piersi odpadną. —

„ Pocóż srożysz brew ciemną?
„ Uczyń próbę nademną

„ Mieczem, co masz w prawicy!“
Litwin okiem miecz zmierzył,
Spójrzał na twarz dziewicy
I wszystkiemu uwierzył. —

„ Żal mi wielki cię będzie,
„ Bo jak róże na grzędzie
„ Kwitną lata twe młode;
„ Lecz za takie odkrycie,
„ Co zastrzega me życie
„ Wrócę tobie swobodę.“—

Laszka z konia wnet zsiada,
Na kolana upada,
Oczy wznosi do góry:
„ Probuj miecza, Litwinie!“
Litwin dumał ponury
Oczy topiąc w dziewczynie. —

I na kształt błyskawicy
Na kark młodej dziewicy,
Spadła szabla Litwina;
Krew trysnęła strumieniem,
I upadła dziewczyna
Śmierci pokryta cieniem. —

Litwin strwożył się zrazu,
Stał podobny do głazu,
Potém z żalem wyrzecze:
„Jakiż cios mię uderzył,
„Jakżeś głupi człowiecze,
„Żeś jej baśniom uwierzył. —

„Cóż ją może opłacić?
„Raczej wolałbym stracić
„Wszystkie łupy (Bóg świadkiem)
„Com w ostatniej wziął bitwie!“
Rzekł — łzy otarł ukradkiem
I popędził ku Litwie. —

T. Zabłocki.

BAJKA.

WILK I BRYTAN.

Jeden głodny, mizerny, wilk skura a kości,
Myszkując po zamrozkach, kiedy w łapy dmucha,
Spotkał przypadkiem brysia jegomości,
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha.
Sierść na nim błyszczy gdyby szmelcowana,
Tłuste podgardle zwisło po kolana.
  Rycerz wilk myśląc pójść zaraz w załebki.
Oczy wytrzeszczył, zębami rozmierzył;
Lecz hajduk brytan zuchwały bo krzepki
Warknął i cały w gębie arsenał wyszczerzył.
Aż memu rycerzowi dusza poszła w pięty.
Więc ogon podtuliwszy dalej w komplementy:

„A! Jaśnie Wielmożnego! ściskam pańskie stopy!
„Czy to waszeć kumie brychu?
„Wszak to od lat kopy
„O was w tych stronach ni widu ni słychu.
„Byłeś maleńki kundlik, ale kto nie z postem
„Prędko zmienia figurę. Jakże służy zdrowie?“
—„Niczego.“ bryś odpowie.
I za grzeczność kiwnął chwostem.
„Oj! oj! niczego, znać z wzrostu i tuszy,
„Co za łeb, o mój Boże! choć walić obuchem:
„A kark jaki! a brzuch jaki!
„Brzuch, niechaj mnie pożrą sobaki,
„Jeźlim, uczciwszy uszy,
„Wieprza widział z takim brzuchem.
„Żartuj zdrów kumie wilku, lecz mówiąc bez żartu,
„Jeśli chcesz? możesz sobie równie wypchać boki.“
—„A to jak? jeśliś łaskaw?“— „Oto bez odwłoki,
„Nory i bory oddawszy czartu
„I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań,
„Idź między ludzi i na służbę przystań.“
—„I cóż w tej służbie robić?“—wilk znowu zapyta:
„Co robić? dziecko jesteś! — służba wyśmienita,
„Ot jedno z drugiem nic a nic:
„Dziedzińca pilnować granic,

„Panom pochlebiać ukłonem,
„Sługom wachlować ogonem,
„Przybycie gości szczekaniem ogłosić,
„Na babę warknąć, żyda potarmosić;
„A za to bracie, niczego nie braknie,
„Od panów, panienek, dziewek,
„Okruszyn, kostek, polewek,
„Słowem, czego dusza łaknie."
Pies mówił, a wilk słuchał uchem, gębą, nosem,
Nie stracił słówka, połknął dyskurs cały,
I nad smacznym w przyszłości medytując losem,
Już obiecane wietrzył specyały. (karku,"
W tém nagle „a to co?" — „gdzie?" — „oto tu na
—„E! błazeństwo! widzisz troszkę
„Wytarto, bo na dzień kładą mi obrożkę,
„Bym w nocy lepiej pilnował folwarku." (ku."
—„Czy tak? piękną's wiadomość zchował naostat-
—„I cóż wilku nie idziesz?"— „Co nie to nie brat-
„Lepszy w wolności kąsek lada jaki (ku;
„Niźli w niewoli przysmaki."
Rzekł, i drapnąwszy co miał skoku w łapie,
Aż dotąd drapie.

A. M.

SONET.

Nie czekam już nadejścia wdzięcznej niegdyś wio-
Nie ucieszy mię słowik ni gaik zielony; (sny;
Kto po stracie swej lubej żalem jest ściśniony,
Temu wiosna jesienią, temu świat nieznośny.

Szukam sobie rozrywki między jodły, sosny;
Gdzie skały, rospadliny, najeżone szrony;
Gdzie puhacz tylko wznosi smutnowieszcze tony:
Tam wiedzie błędne kroki los szczęściu zazdrośny.

Po tych głazach zdrętwiałych imie jej maluję;
Lub tuman wichrem wzdęty przyciskam do łona.
Lejąc słodycz w żółc serca i myśląc — to ona(

Lecz wkrótce omamienie z oka ulatuje;
Smutek duszę przenika. gorycz serce truje;
A roskosz z marą szczęścia odbiega i kona.

J. Rudnicki.

HOGARTH.

Hogarth unrivall'd stands, and stall engage
Unrivall'd praise tothe most distant age.

Churchill.

W. Hogarth jest najpopularniejszym z malarzy, nietylko w Anglii, gdzie jego sztychy wszystkim są znajome, lecz u nas nawet na stałym lądzie.

Dopomogły do tego objaśnienia Lichtenberga 1) i Magazyny malownicze, które w braku świeżych rycin i artykułów, kontentują się złemi kopjami Hogartha i złem tłumaczeniem wyjątków z Lichtenberga.

1) *G. E. Lichtenbergs ausfuhrliche Erklaerung der Hogarthischen kupferstiche, mit verkleinerten, aber vollstaendigen copien, derselben von E. Riepenhausen 1790.*

Jest to bardzo mało kosztowne zapełnienie miejsca, bo rzadko nawet kompilatorowie przyznają się do kradzieży i o Lichtenbergu, którym żyją, zupełnie zapominają.

Praca jego jednakże zasługuje na pochwały i pod względem artystycznym i przypomnieniem poszukiwań jakich wymagała. — Cudzoziemcowi bowiem niepodobna było nie radzić się tych którzy w kraju pisali o Hogarcie — Siedmiu następnych objaśniaczy wymienia Lichtenberg.

1. Lettres de M *** (Rouequet) a un de ses amis (Marechal Beleisle) pour lui expliquer les estampes de Mr Hogarth. Paris 1746. 8.

2. Hogarth moralised etc. by the Revd John Trushr. London 1768. 8.

3. Essay on prints by the Revd Mr Gilpin.

4. Anecdotes of Painting in England etc. Collected by Mr George Vertue and now digested etc. by Mr Horace Walpole (Lord Orford) Strawberry-Hill. 1771. 4. 4 Vol. (To dzieło było długo zastępcą historyi Malarstwa w Anglii, a dotąd jest materjałem do niej, można się o tem przekonać stąd, że niema w *Review* angielskiej żadnej artykułu o malarstwie, w którym by cytowane nie było).

5. Biographical Anecdotes of W. Hogarth (Third Edition London 1785 gr. 8. (Nichols)).

6. An Explanation of several of Mr Hogarth prints. London 1785. 8.

7. Hogarth illustrated by John Ireland, II. Voll. gr. 8. Lond. 1791.

Z tém wszystkiem zdaje się, że wszyscy objaśniacze Hogartha, bardzo pracowici co do wytłómaczenia szczegółów rycin, nie powinni byli robić z siebie kommentatorów, lecz z Hogartha rysunków, całe powieści tworzyć byli obowiązani, i to byłoby najzgodniejszém z duchem malarza, którego obrazy prócz niektórych osobnych (Kolumb. Muzyk. Bitwa kogutów i t. d.) składają pojedyncze rozdziały jednej całości, mającej ciąg i interes obyczajowej powieści, pełnej *humoru* i trafnych postrzeżeń. Takiem jest Małżeństwo Modne (*Le Mariage a la Mode*). Przemysł i próżniactwo (*Industry and ydlness*) Zycie Dziewczyny i życie rospustnika (*The Rake's progress*) składające się z ośmiu obrazów (1).

W pierwszym Tomasz Rakewell dziedzictwo po starym, skąpym ojcu odbiera, zaręczony jest z Sahrą Young, młodą, ładną dziewczyną; w drugim widzimy go otoczonym Metrami; w trzecim zaczyna się już życie rozpustne, którego jedna scena pełna ognia jest odmalowana. W czwartym,

---

(1) *Te są: 1. Dziedzictwo; 2. Metrowie; 3. Zamtuz; 4. Areszt na ulicy; 5. Slub; 6. Szulernia; 7. Dom poprawy; 8. Dom wariatów.*

aresztowanego za długi na ulicy. Sahra Young własnemi wykupuje, pieniędzmi. Piąty: —

Przed posępnym, małym, opuszczonym kościołkiem *Mary le Bone*, w bliskości Londynu, nad zmrokiem zatrzymała się landara ciągniona czterma końmi w złocistych szorach z dwoma barczystymi lokajami stojącymi z tyłu.

Osoby będące w powozie niewysiadając z niego posłały sługę po księdza, ukrywając się starannie firankami.

Kościołek był już otwarty, u drzwi jego na płaskich kamieniach, siedziały dwie kobiety. Obie smutne poglądały na powóz. Jedna z nich, młodsza z dzieckiem na ręku, z łagodnym wyrazem boleści na twarzy, milcząca, patrzyła z litością macierzyńską, na uspione dziecię swoje.

W tem spojrzeniu, więcej niż litość malowała się, i przez łzę widać w niem było postanowienie zupełnego oddania się, poświęcenia, dla biednej dzieciny. — Była to Sahra Young, kochanka Rakwella (Rekuella), który ją uwiodł i porzucił. — Starsza kobieta siedząca przy niej, smutna była także, ale wyraz jej smutku różnił się znacznie od cichego cierpienia Sahry. Na rysach jej twarzy wybitnych i twardych mięszał się gniew, miłość macierzyńska, uczucie obrazy, chęć zemsty i niecierpliwość.

Matka Sahry sparta na ręku, z gniewem patrzy-

ła na pojazd. Sahra zdawała się okiem przebijać zasłony i prosić o litość nie nad sobą, nad dziecięciem.

Wśród tej milczącej a pełnej życia sceny, nadbiega sługa, otwierają się drzwiczki pojazdu, ksiądz Pastor wchodzi zakrystyą do kościoła i trzy osoby przybyłe.

Wnętrze kościołka *Mary le Bone*, jest równie nędzne, jak jego powierzchowność; nad wejściem chór się wznosi, dalej loża dla kollatorów, para okien niejednostajnych oświeca kościołek; słup w środku trzyma sufit mogący się obalić, na ścianach snują się pajęczyny okrywające pozostałe po Jezuitach znaki.

Za kratkę przed ołtarz wychodzą ksiądz Pastor i Kantor — Para nowożeńców zbliża się.

Pan młody Tomasz Rakewell, jest już tu podżyłym człowiekiem, ubrany galowo, atletycznej i silnej budowy, bierze rękę narzeczonej z uśmiechem nieznacznym dumy i ukontentowania, widoczna jest myśl Rakewella, który mówić się zdaje— Uszczęśliwiam niegodną!—W tem szelest od drzwi daje się słyszeć i niespokojność dręczyć go zaczyna, lęka się aby nieszczęśliwa Sahra Young, nieprzyszła przerwać obrzędu.

Panna młoda już wcale nie młoda, twarz ma przebiegłą, uradowaną i głupią, oko jej zwrócone na pastora jest przenikliwie radośne. Okrywa ją

suknia bogata i szeroka galowa, ogon od niej spada na ziemię, w ręku trzyma wachlarzyk i chustkę, a za pasem włożyła rękawiczkę zdjętą z ręki, którą panu młodemu podaje.

Pauper podsuwa państwu młodym bogate poduszki pod nogi. —

Stary, garbaty, w peruce z okularami na nosie pastor, trzyma mszał w ręku i błogosławić zaczyna. Twarz jego jest oryginalna i odznaczająca się, ale nie uderza taką naturalnością jak Kantora, którego chude lice, nos wysmukły, policzki zapadłe, oczy spuszczone, usta do spiewu otwarte, są przewybornie trafne i stanowią kontrast z otyłym i ciężkim plebanem.

Za panną młodą, klęczy poprawując jej suknią młoda i ładna służąca. Lekki satyryczny uśmiech czepia się jej ustek — to znowu kontrast między stara zalotnicą i młodem dziewczęciem. Hogarth lubi podobne zbliżenia i cały jest w sprzecznościach, z których każda posługuje do wyrazniejszego odbicia przeciwpołożonej.

Slub ciągnie się powoli.

Tymczasem inna scena,zaczyna się we drzwiach kościołka. Starej Klucznicy nie kazano nikogo puszczać do kościoła. Dwie kobiety, Sahra i jej matka, chcą się wcisnąć za parą nowożeńców, widzą one ślub zaczynający się przed ołtarzem, pospieszaja, lecz Klucznica, podnosi groźna pęk

kluczów i broni im wejścia. Napróżno matka pełna niecierpliwości i gniewu rzuca się odważnie naprzód, stara jędza z pękiem kluczów gotowa krwią swoją dowieść posłuszeństwa roskazom księdza Pastora.

Sahra stoi z tyłu, nie ciśnie się, nie chce gwałtem nabijać się zwodzicielowi, patrzy tylko na dziecię i płacze. Zawraca się i odchodzi. To odejście nieszczęśliwej, maluje jej łagodny pełen rezygnacyi charakter, religijne poddanie się nieszczęściu. Komentatorowie Hogartha, Gilpin i Lichtenberg utrzymują że Sahra od tej chwili powinna go była rzucić, jak inną pojął żonę; jest to bardzo naturalnem ze strony zimnych formalistów, równie naturalnem jak przywiązanie Sahry niezłomne, która go nieopuszcza do śmierci.

Bitwa tymczasem coraz zajadlejszą się staje, matka Sahry porywa za twarz Klucznicę. Oczy dwóch zapasniczek pałają gniewem, z ust lecą, sypią się przekleństwa, nakoniec Rachel Young, wypycha klucznicę za drzwi i rygluje ją zewnątrz — potem bieży do ołtarza wołając:

— Jest przeszkoda! jest przeszkoda —

Ale już Kantor ostatnie *Amen* odśpiewał głosem przeciągłym i klęcząca para powstała przysiągłszy sobie wierność na wieki.

Nikt nie słucha starej, kilka gwineów pada na

tacę, otwierają się drzwi kościoła, państwo młodzi wychodzą, siadają do pojazdu.

Rachel zastępuje im drogę.

— Lordzie Thom, woła, zatrzymaj się, stój —

Ciągnie go za suknią — on tylko przyśpiesza kroku — Zwodzicielu bezczelny, stój w imie Boga!

Stara Lady zatrzymuje się, spogląda na Rachelę, kaszle i chropawym żabim głosem odzywa się.

— Czego chcesz stara kwoko?

— Stara kwoko?? powtarza Rachel ściskając pięści. Wywiędła babo! na co mi dajesz swoje imie, myślisz że cię twoja suknia odmłodzi?

Lady Rakewell porywają spazmy.

— Anielo, woła na służącą, podaj mi rękę, padam, mdleję, drogi mężu, każ ją zaprowadzić — do Bedlam!

Thom odurzony wychodzi z osłupienia, na ten okropny wyraz — drogi mężu, wyrzeczony przez starą Lady Rakewell. Spogląda na żonę, odwraca się i widzi Rachel, matkę Sahry, zakrywa twarz rękoma, Rachel targa go za suknię.

— Lordzie Rakewell zdradziłeś, uwiodłeś, zgubiłeś moją córkę, przeklinam ciebie, jej nieszczęście niech spadnie na twoją duszę.

— Co ona mówi? odzywa się Lady otwierając oczy.

Thom milczy —

— Lordzie, powtarza służąca — Milady pyta się czego chce ta kobieta?

— Co? zawołał Rakewell — To nic, to stara warjatka! dodał z przymuszonym uśmiechem, w którym wewnątrz gryzące go troski jeszcze się jaśniej odbiły. Nic! to nic! chodźmy Milady. I podał żonie rękę — Chodźmy, jedźmy!

Tuman kurzu wzniósł się na drodze, Sahra z dzieckiem i matką, powoli poszła do Londynu, odepchnięta od zwodziciela, nieprzestając jednakże zdaleka czuwać nad nim, jak anioł stróż.

W ostatnim obrazie życia rospustnika, Hogarth nie zapomniał Sahry.

Józef Ign. Kraszewski.

UWIADOMIENIE.

Te kilka słów, o Hogarcie, wyjęliśmy z dzieła: Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne *we trzech tomach drukować się poczynającego. Po wyjściu pierwszego tomu przedpłata ogłoszoną zastanie. Tegoż Autora* Historyi Wilna *tom pierwszy kończy się drukować.*

IDEAL.

„Czekaj, ach czekaj dokąd tak wysoko!
Zginiesz niechybnie zuchwały,
Co za szaleństwo chwytać ideały,
Lecieć gdzie nawet niedoścignie oko!
Jakaż z tąd korzyść zbierać czcze dymy,
Zapomnieć siebie, ciągle myśleć, roić,
I potém jakoś wiązanemi rymy
Wyrazy nieproszone poplątać i spoić?...“

Tak grzęznąc w ziemi rozpasaną tłuszczą,
Wrzaskliwemi szumi głosy;
Gdy moja dusza skrzydła rozpuszcza
I w same godzi niebiosy.

Jak tu miło i wesoło!
Jakie tu światów harmonijne brzmienie!
Pierś swobodne ciągnie tchnienie
Myśl szerokie kreśląc koło
Jako słońce się promieni.
A wzrok buja po przestrzeni—
Na co spójrzy. jasno czyta,
Jak wielkość Twórcy wszędzie wyryta.
Bo zaraźliwe ziemskie oddechy
Godności bóstwa nieścierają cechy.
Muzyka uczuć niebieskiemi tony
Gra w piersiach zgodnie z światów miliony,
Wyobraźnia silna, wrząca,
Groby przeszłości roztrąca
I do życia znowu woła.
A wieki do koła
Dźwigają się jak olbrzymy.
Jedne na barkach niosą wielkie czyny
I pod nogami zdeptawszy ruiny,
Gęstemi pożog okryły się dymy.
Lecz ich wspaniałe i pogodne lica.
W daleką przyszłość zwrócona źrenica;
Na czole napis jaśnie wyrażony:
Niechaj potomek zbiera z trudów plony.

Drugie zgnuśniałe na łożu roskoszy
Drzemią w letargu, bezsilne ich ramie
Żadnej przeszkody, żadnych tam nie łamie;
Gdy ich następca srogi marzenia rozpłoszy,
I jak piorun w obłokach geniuszem błyśnie,
W zimne piersi rodziców sztylety utopi
I krwią nieczystą popioły pokropi,
A ciała gnusne w groby niepamięci cisnie—
Potém zaś piękne wystawia budowy,
I nie pustemi i szumnemi słowy,
Ale dla wiecznéj pamięci
Miłością braci poświęci.

Jak tu miło i wesoło!
Jakie tu światów harmonijne brzmienie!
Pierś swobodne ciągnie tchnienie,
Myśl szerokie kreśląc koło
Jako słońce się promieni,
A wzrok buja po przestrzeni.

Patrz jak niebieskich powabów dziewica
Lubym uśmiechem krasne zdobi lica,
Znamie Chrystusa wzniosłe piersi kryje,
A w piersiach serce dla ludzkości bije,

Patrz jak śmiałym stąpa krokiem!
Na jéj czarowne skinienie
Jakby za danym z nieba wyrokiem,
Leją się uczuć braterskich strumienie.
Zbudzone przed nią ludy uklękły
I wzajem zgody podały dłonie,
Piekła ze wściekłości jękły
I na zawsze zawarły ciężkich katusz tonie.

Cześć ci dziewico! lecz jakież twe miano?
Czemuż cię dotąd jeszcze niepoznano?
„Jam przyszłość!“ śmiało i wesoło rzekła:
I jak anioł zbawienia znów w niebo uciekła.

Fr. Dobkiewicz.

STAŚ

OBŁĄKANY W ZIELENCACH (*).

Warta czuwa, więzy brzęczą,
Zimno, głodno, głuche ściany,
Ah! za cóż tam kogoś męczą?
Staś-to w żołnierkę porwany.

Oniemiała wdowia chatka,
Wył tylko puszczyk na drzewie,
U włodarza mgleje matka,
O narzeczonej nikt nie wie.

(*) Wypadek rzetelny, zdarzony 1828 roku.

Wierne dziewcze w nocnej ciszy
Rodziców Bogu oddaje;
Staś jej myślom towarzyszy,
Staś ją pędzi w obce kraje.

Pod czyjąż pójdzie opieką?
Bóg ją w przygodach zasili.
Lecz jakże Tarnów daleko
Dla młodej biednej Maryli!

Nie widać wstążki w warkoczach,
W całym jej stroju niedbałość,
Smutek w twarzy, smutek w oczach,
W sercu westchnienie i żałość.

Tak na pokoje książęce,
Mimo dziewiczą jej skrytość,
Wchodzi, klęka, łamie ręce,
I wznosi oczy po litość.

Spójrzenie z jej głosem zgodne,
Nikt naśladować nie zdoła;
W oku ma niebo łagodne,
W ustach łagodność anioła:

„Jam jest Maryla z Zieleniec;
„Jak Bogu wam się powierzę:
„Tam więdnie mój ślubny wieniec...
„Stasia tam wzięto w żołnierze.

„O własne życie nie stoję,
„Lecz ojcu żałość uczynię...
„Wspomnij książe dziecie twoje
„Umarłe w obcej krainie!“

Rzekła, i spadły okowy,
Ludzkością Pan się odznaczył,
Wraca dziewcze w próg domowy,
A Staś ją pierwszy obaczył.

Obaczył ją... milczyć wolę
Jakiem spojrzeniem ją wita,
Kto wprzód pojął ich niedolę,
W sobie ich szczęście wyczyta.

Ale radość, łzy nam wróży;
Upał nam grozi piorunem:
Gdzież Maryla?... znój podróży
Okrył jej chatkę całunem.

Komu nieba nie dozwolą
Serca od przygod uchronić,
Lżej mu się obydź z niedolą,
Niż po nadziejach łzy ronić.

* * *

I któż tam w pośród omamień
Sam do siebie mówi zcicha,
Całuje grobowy kamień,
Smieje się, płacze i wzdycha?

„Tu mię do życia coś nęci;
„Widzę jakąś przeszłość jawną:
„Tu mi się marzy w pamięci
„Żem był kochany niedawno.

„Ah! kto przeżył taką chwilę,
„Niewart był życia zaczynać!
„Na toż mię kochałaś tyle
„Aby cię tylko wspominać!

„Ty wiosny mojej ozdobo!
„Przerwałaś mi życia drogę:
„Jak nie kochałem przed tobą,
„Tak żyć po tobie nie mogę.

„Ten kwiat nad nią... to jej tchnienie...
„Tu przy niej dół mi wykopcie!
„Wodą święconą pokropcie!
„Tu nam podajcie pierścienie!

„Ah! westchnęłaś! ona żyje!
„Oto ją widzę przed sobą,
„Ona się w mem sercu kryje
„Przed tobą Boże, przed tobą!

„Będę błagał, będę pościł,
„Jeszcze się wróci Marylka;
„Bóg mi szczęścia pozazdrościł,
„I porwał ją na dni kilka.“

Szymon Konopacki.

BIRUTY części drugiej cena rubli srebr. dwa. Prenumerujący na część 3. zapłaci złt. pol. 10.

SPIS RZECZY

PODŁUG IMION AUTOROW.

LITOGRAFIJA.